

Powiat



Nr 1-2 (216-217), Styczeń-Luty 2019
Rok XIX * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

facebook.com/morskipowiatslupski

Płonie nadzieja

Dzwon na trwogę...

Pełna własność

Kiedy przyjeżdża koroner

Przecież stać nas na kulturę...

Teatr o wielu twarzach

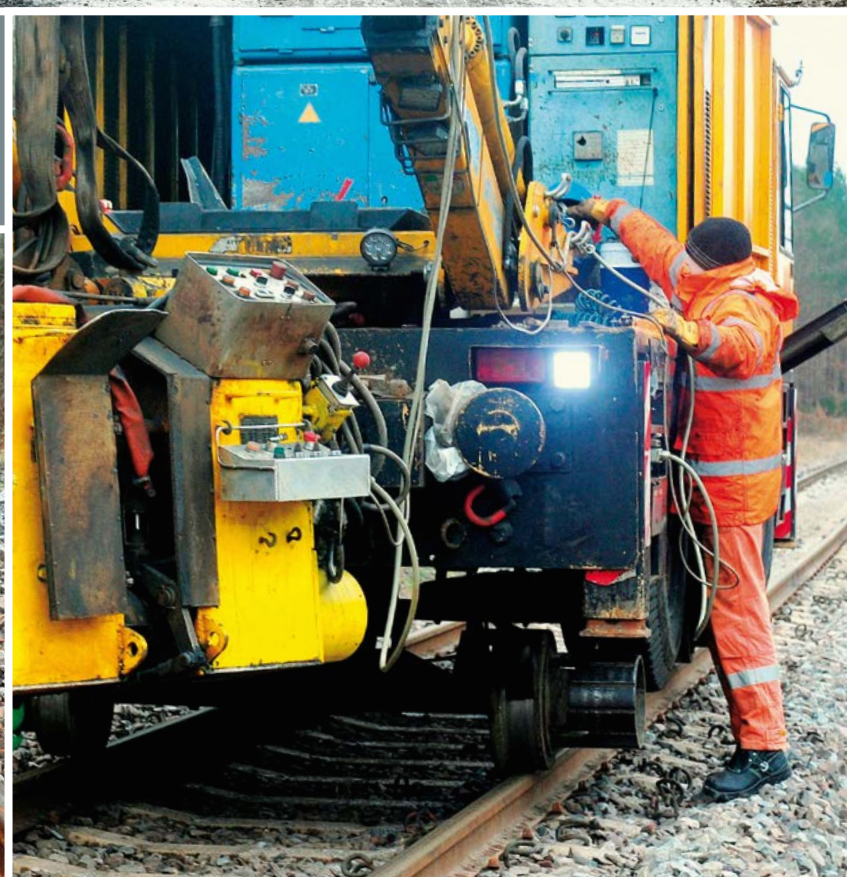
Miss z Ustki podbija Wyspy

Jak kupować, żeby nie stracić

Wieś Tworząca



MODERNIZACJA LINII KOLEJOWEJ
NR 405 Z USTKI DO SZCZECINKA
KĘPICE, LUTY 2019





PAWEŁ LISOWSKI
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Pierwsze sto dni kadencji to czas, w którym władarze w sposób symboliczny podsumowują swoje działania. W związku z tym, że 28 lutego przypada mój setny dzień na stanowisku starosty słupskiego, chcę się podzielić kilkoma spostrzeżeniami co do powiatu i przypomnieć, jakie ważne działania podjęliśmy w ostatnich tygodniach.

Przed wszystkim rozstrzygnięty został przetarg na przebudowę drogi Barcino-Ło-

sino. Jest to ogromne zadanie inwestycyjne i będzie musiało być podzielone na kilka etapów. Przeznaczone na jego realizację ponad siedem milionów złotych pozwoli przebudować przeszło cztery kilometry drogi, ale to nie koniec. Będziemy bowiem starać się o środki na remont całej tej trasy.

Działania powiatu to jednak nie tylko inwestycje. To także przedsięwzięcia społeczne. W tym kontekście cieszy włączenie się starostwa w projekt

„Srebrna sieć”, dedykowany osobom starszym. Zaangażowane w jego realizację gminy: Damnica, Główny, Kępice, Słupsk, Ustka, Potęgowo, Tuchomie (z powiatu bytowskiego) oraz Kobylnica aktywizują już seniorów i podejmują działania poprawiające komfort ich życia. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w ramach tego projektu uruchomiło „Srebrny telefon” i wypożycza sprzęt rehabilitacyjny. Chcę zapewnić, że działania na rzecz seniorów i osób z niepeł-

nosprawnościami będą dla mnie priorytetowe przy podejmowaniu decyzji.

Objęując stanowisko starosty miałem świadomość, jak duże wyzwania na mnie czekają, ale też jak wiele można zrobić, jeśli będziemy kontynuować ścisłą współpracę z gminami. To dzięki niej w ostatnich tygodniach podjęliśmy kilka istotnych spraw dla mieszkańców. Wierzę, że jeszcze wiele przed nami, i że nasz powiat będzie troszczył się o potrzeby wszystkich mieszkańców.

W numerze:

- 2 Proinwestycyjny i społeczny
- 2 Wspólna trasa rowerowa
- 3 Konwent w Obłężu
- 3 Wystawa gołębi i drobiu ozdobnego
- 3 Powrót linii kolejowej?
- 4 Święto służb zatrudnienia
- 4 Album o mostach
- 5 Usługi dla mieszkańców
- 5 Rekordowy bal
- 5 Dla seniorów 60+
- 6 Płonie nadzieja



i solidaryzowała z mieszkańcami Pomorza po śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza.

- 11 Odeszła Jola, uśmiechnięta, radosna, skromna, pomagająca...



Prawie 100-tysięczny Słupsk był pogrążony w żałobie po stracie Jolanty Szczypińskiej – długoletniej postanki PiS z gdyńsko-słupskiego okręgu wyborczego.

- 14 Każdego chciał zrozumieć

- 15 Wspieranie nowych inwestycji

- 16 Pełna własność



Z dniem 1 stycznia br. prawo użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe przekształciło się w prawo własności tych gruntów.

- 18 Kiedy przyjeżdża koroner



Koroner nie jedzie do każdego zmarłego, aby stwierdzić zgon, ustalić jego przyczynę

i wystawić kartę zgonu. Jedzie do zmarłych tylko w określonych sytuacjach.

- 21 Kwiaty na talerzu

- 23 Przecież stać nas na kulturę...



Każda zmiana jest wynikiem potrzeb, tak jak zmiana aranżacji czy przeprowadzenie generalnego remontu lokali bibliotecznych.

- 27 Utrwalanie pomorskiej tożsamości

- 28 Wspominam tęczę nad jeziorem Trzebiecko

- 29 Teatr o wielu twarzach



W słupskim Teatrze Lalki „Tęcza” zjawił się wariat, który zapowiedział, że go przeorganizuje i wprowadzi nowy repertuar.

- 32 Spektakl absurdu, abstrakcji i ambarasu

- 33 O „Bettejem w Gdyni” i kulturze na wsi

- 35 Miss z Ustki podbija Wyspy



Kinga Orlicz (Kawa), była uścianka, zdobyła drugie miejsce i dwa tytuły UK Cougar Queen 2019 i Miss Maxus podczas wyborów Miss Generation 25-50 UK.

- 36 Słupski dziennikarz w leksykonie Britishpedii

- 37 Ruben Silva podbija serca słupszczyzan

- 38 Bezpłatna pomoc prawna

- 39 Jak kupować, żeby nie stracić

Proinwestycyjny i społeczny

W rozmowie z dziennikarzem „Głosu Pomorza” Zbigniewem Marcinkiem („Stawiam na ewolucję w powiecie słupskim”, piątek, 25 stycznia br.) starosta słupski Paweł Lisowski zadeklarował, że będzie kontynuował dotychczasowe zasady współpracy inwestycyjnej z gminami, że chciałby, aby starostwo było postrzegane jako nowoczesna struktura, gdzie dzieją się ciekawe rzeczy i które wychodzi naprzeciw oczekiwaniom organizacji pozarządowych.

Większy nacisk nowy starosta zamierza także położyć na działania czysto promocyjne we współpracy z gminami. Natomiast zmian, które zaczął już wprowadzać w starostwie i zamierza kontynuować, nie nazywa rewolucyjnymi, a ewolucyjnymi, polegającymi na pewnych korektach, które mogą tylko usprawnić funkcjonowanie starostwa.

Starosta chce, aby budżet powiatu był proinwestycyjny. Podobnie, jak było w latach ubiegłych, na inwestycje i wydatki majątkowe w bieżącym roku zamierza przeznaczyć ok. 20 milionów złotych, głównie

na inwestycje drogowe, ale chce również inwestować w sprawy społeczne i placówki oświatowe, za które powiat odpowiada.

Jeśli chodzi o przychody własne, to pochodzić one będą głównie z trwającej sprzedaży atrakcyjnie położonych działek budowlanych w Dębinie, w gminie Ustka. Nie zamierza sprzedawać powiatowego majątku, działania mają się skupiać na pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych, by majątek powiększać.

Zapytany o 18-milionowe zadłużenie powiatu, starosta odpowiedział, że pozostanie ono raczej na dotychczasowym poziomie, ponieważ chce kontynuować politykę, która nie będzie prowadziła do powiększenia zadłużenia. Z tego powodu w pierwszej kolejności będą realizowane te zadania, na które powiat pozyskał środki zewnętrzne, oraz te, które w przyszłości przyniosą oszczędności.

W rozmowie z redaktorem P. Lisowski odnosi się też do spraw zdrowia i komunikacji zbiorowej. Powiat jest bowiem współwłaścicielem PKS-u. Nie ma na utrzymaniu szpitala, ale - jak deklaruje starosta - zamierza rozwijać działania związane



Fot. SAS

z promocją zdrowia. Natomiast jeśli chodzi o działalność PKS-u i problemy ze starzejącym się

taborem, to będzie na pewno szukał rozwiązań, które poprawią sytuację w spółce. (z)



Fot. SAS

Wspólna trasa rowerowa

Wyrażenie woli przystąpienia przez powiat słupski do wspólnej budowy pomorskich tras rowerowych o znaczeniu międzynarodowym było jednym z punktów obrad V sesji Rady Powiatu Słupskiego.

Zmieniając uchwałę z 20 grudnia 2016 roku Rada Powiatu Słupskiego wyraziła wolę na przystąpienie powiatu razem z gminami: Główny, Słupsk, Wicko, miejską Łeba, Ustka i Smołdzino oraz nadleśnictwami Damnica i Lębork do wspólnej realizacji projektu „Pomorskie Trasy Rowerowe o znaczeniu międzynarodowym R10 i Wiśłana Trasa Rowerowa

R9 - Partnerstwo Gminy Ustka, w ramach przedsięwzięcia strategicznego Pomorskie Trasy Rowerowe R-10, współfinansowanego z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020.

Wcześniej rada powiatu zapoznała się ze sprawozdaniem zarządu z działalności w okresie od poprzedniej, grudniowej sesji oraz z wykonania jej uchwał, a także ze sprawozdaniem starosty z działalności Komisji Bezpieczeństwa i Porządku w 2018 roku. Dokonała też zmian w budżecie powiatu na 2019 rok i w Wieloletniej Prognozie Finansowej. (z)

Konwent w Obłężu

W Obłężu, w gminie Kępice obradował konwent wójtów i burmistrzów powiatu słupskiego. Było to pierwsze spotkanie samorządowców z regionu po ubiegłorocznych, jesiennych wyborach samorządowych.

Do Obłęża, oprócz władarzy powiatu słupskiego, miast i gmin przyjechali również kierownicy jednostek samorządowych, szefowie policji, straży pożarnej, służb leśnych, przedstawiciele organizacji i

jednostek współpracujących z powiatem. Przyjechał też Piotr Müller - wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego oraz Mariusz Łuczyk - wicewojewoda pomorski. Obecni byli wszyscy prezydenci Słupska - Krystyna Danilecka-Wojewódzka, Marta Makuch i Marek Goliński.

Zebrań dzielili się planami na najbliższy rok, podsumowali działalność w zakresie bezpieczeństwa i pomocy społecznej, rozmawiali o planach inwestycyjnych. Gospodarz spotkania, starosta Paweł



Fot. K. Ciechanowicz

Lisowski zadeklarował szeroką współpracę z gminami, ale również z ościennymi powiatami,

samorządem województwa, administracją rządową i organizacjami społecznymi. (z)

Wystawa gołębi i drobiu ozdobnego

12 i 13 stycznia w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Kobylnicy odbyła się XX Jubileuszowa Środkowopomorska Wystawa Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. Zaprezentowali się hodowcy z województwa zachodniopomorskiego i pomorskiego.

Przyjechali hodowcy z powiatów: słupskiego, kosza-

lińskiego, szczecineckiego, bytowskiego, białogardzkiego, starogardzkiego, sławieńskiego i kołobrzckiego. Wystawę swoim patronatem objął starosta słupski Paweł Lisowski. Odwiedzający mogli podziwiać ok. 700 ptaków 70 ras, wśród nich m.in. gołębie polskich ras zagrożone wyginięciem - rysie polskie, barwnogłówki poznańskie, listonosza polskiego, białka. Wy-



Fot. SAS

stawa została podsumowana w niedzielę, wtedy odbyło się również rozdanie nagród przyznanych przez sędziów. Swoje nagrody za najpiękniejsze okazy przyznali również starosta P. Lisowski i wójt gminy Kobylnica - Leszek Kułiński. (A.K.)

Powrót linii kolejowej?

Władze powiatu słupskiego wzięły udział w spotkaniu w Urzędzie Miejskim w Kępicach poświęconym reaktywacji nieczynnej od wielu lat linii kolejowej nr 212 z Korzybia do Bytowa, zachowanej w znacznej części tylko dzięki Słupskiej Powiatowej Kolei Drezynowej.

W spotkaniu w Kępicach uczestniczyli przedstawiciele części samorządów, które chcą przywrócenia ruchu pociągów na tej trasie, jednym z nich jest miasto i gmina Kępice. Po wstrzymaniu ruchu pociągów na dawnej linii wiele miejscowości, których gminy są położone wzdłuż tej trasy, są zainteresowane przywróceniem ruchu pasażerskiego, ponieważ dzisiaj

nie dociera do nich ani kolej, ani autobusy PKS i znalazły się one w obrębie wykluczenia komunikacyjnego. Za wspólnym lobbowaniem na rzecz reaktywacji trasy nr 212 opowiada się także miasto Słupsk, a więc okazuje się ona ważna także z punktu widzenia stolicy regionu.

Przez wiele lat PKP Polskie Linie Kolejowe milczały na temat jej ponownego uruchomienia, teraz pojawiła się no-

wa nadzieja, bo Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego podpisał umowę z PKP PLK SA w sprawie przygotowania dokumentacji technicznej modernizacji kilku linii kolejowych na Pomorzu. Wśród nich znalazła się również linia z Kościerzyny przez Lipusz do Bytowa, a w Lipuszu rozpoczyna się drugi odcinek linii kolejowej nr 212, która dochodzi do Korzybia.

Dlatego samorządowcy powiatów bytowskiego i słupskiego na spotkaniu w Kępicach postanowili, że będą wspólnie lobbować za rewitalizacją linii kolejowej nr 212. Szansa jest spora, bo do Bytowa mają dojeżdżać wkrótce pociągi od strony Kościerzyny.

Kolej powinna być wdzięczna samorządowcom za tę inicjatywę, ponieważ dzięki staraniom pasjonatów od kilku lat na trasie 212 funkcjonuje Słupska Powiatowa Kolej Drezynowa, dzięki której nie doszło do rozbiórki torów i części pozostawionej infrastruktury. Dlatego dzisiaj powinno być łatwiej przywrócić dawną linię do ruchu. To by się dobrze złożyło, ponieważ do końca tego roku ma się zakończyć modernizacja innej linii kolejowej - nr 405 z Ustki przez Słupsk, Korzybie, Kępice i Miastko do Szczecinka. (z)



Fot. SAS

Święto służb zatrudnienia

W słupskiej restauracji „Aureus” obchodzono 100-lecie publicznych służb zatrudnienia. Dyrektor i pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy zbierali gratulacje i podziękowania za fachową obsługę swoich klientów.

Z okazji 100-lecia Publicznych Służb Zatrudnienia proszę przyjąć moje uznanie i podziękowanie za fachowość, zaangażowanie, kreatywność i wrażliwość na problemy klien-

tów Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku - napisał w liście skierowanym do powiatowych służb zatrudnienia starosta Paweł Lisowski. Oprócz starosty w uroczystościach przygotowanych w „Aureusie” wzięli też udział m.in. wicestarosta Rafał Konon, prezydentka Słupska - Krystyna Danilecka-Wojewódzka, Jan Czechowicz - prezes „Plasmetu” i Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, burmistrzowie i wójtowie gmin.



Fot. SAS



Fot. SAS

Publiczne służby zatrudnienia to ogólnie rzecz biorąc wszystkie urzędy i instytucje w państwie, które są odpowiedzialne za obsługę osób bezrobotnych. Pierwsze powstały w Polsce w 1919 roku po podpisaniu 27 stycznia przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Dekretu o organizacji państwowych urzędów pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami. Obecnie, zgodnie z ustawą

z 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, publiczne służby zatrudnienia tworzą: minister właściwy do spraw pracy, wojewodowie, marszałkowie województw i starostowie. Polskie święto obchodzone jest corocznie 27 stycznia na mocy ustawy z 16 grudnia 2010 roku, która jest nowelą ustawy z 2004 roku o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. (z)

Album o mostach

W siedzibie słupskiego starostwa zaprezentowano album „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim” przygotowany w ramach realizowanego programu opieki nad zabytkami powiatu słupskiego na lata 2017-2020 we współpracy ze słupskim fotografikiem, ne-storem fotografii reportażowej - Janem Maziejukiem.

Zadaniem fotografii reportażowej jest pokazanie sytuacji, w taki sposób, w jaki ją zastaliśmy, a nie takiej, jaką chcielibyśmy uchwycić na zdjęciu. Jej istotą jest nie tylko zaprezentowanie danego zdarzenia, lecz także wyrażenie poprzez zdjęcie jakiejś prawdy o życiu. Takie właśnie są zdjęcia Jana Maziejuka zamieszczone w najnowszym powiatowym albumie ukazujące uchwyconą aparatem fotograficznym prawdę o budowach mostowych w Słupsku i powiecie słupskim zarów-

no tych starych, wymagających napraw i remontów, niekiedy ochrony konserwatorskiej, a także tych odnowionych lub zupełnie nowych, zbudowanych na drogach krajowych, wojewódzkich czy gminnych. Znalazły się też w nim zdjęcia mostów, których już nie ma, albo po których bardzo, ale to bardzo niewiele już zostało.

W prezentacji albumu, 7 lutego, oprócz autora zdjęć J. Maziejuka i wicestarosty Rafała Konona wziął udział także Paweł Bojkowski z Zarządu Dróg Powiatowych, odpowiadającego m.in. za mosty na drogach powiatowych. Niestety, na ponad 50 obiektów mostowych, którymi zarządza ZDP (w albumie pokaza-

no tylko niektóre) wiele wymaga poważnych remontów (jeżeli nie przebudowy) i napraw. Są jednak też przykłady wykonanych już wielu poważnych prac.

Album o mostach podobnie jak inne wydawnictwa powiatu, nie jest przeznaczony do sprzedaży. Zainteresowani otrzymają go za darmo. (z)



Fot. SAS

Usługi dla mieszkańców

Trzystu mieszkańców Ustki zostanie objętych wsparciem w ramach realizowanych projektów społecznych. Od lipca ub. roku skorzystało z niego już ponad 90 osób, nabór wciąż trwa.

Projekty są realizowane przez Centrum Integracji Społecznej w partnerstwie z Usteckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku - Żyć Kolorowo. Działania realizuje również Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Wsparcie mogą uzyskać osoby samotne, niesamodzielne, z niepełnosprawnościami, rodziny z dzieckiem z niepełnosprawnością lub osoby starsze. Obejmuje ono: specjalistyczne usługi opiekuńcze (fizjoterapię, pomoc psychologa, dietetyka,

logopedy, asystenta osoby niepełnosprawnej, poradnictwo specjalistyczne, teleopiekę, pomoc tzw. „złotej rączki”, animację lokalną, prowadzenie mieszkania dla osób z niepełnosprawnościami), a także usługi społeczne dla rodzin (asystenckie, doradztwo zawodowe, poradnictwo specjalistyczne, wsparcie psychologiczne z elementami terapii uzależnień, warsztaty i szkolenia, zajęcia z kompetencji rodzicielskich, mediacje).

Na realizację projektów pozyskano łącznie ponad 5,6 mln zł. Osoby potrzebujące wsparcia mogą zgłaszać się w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, mogą zrobić to też telefonicznie. Wszyscy pracownicy zaangażowani w realizację projektów, posiadają imienne iden-

tyfikatory, wystawione przez instytucję lub organizację, którą reprezentują. Udzielą oni niezbędnych informacji i umówią na spotkania.

Centrum Integracji Społecznej w Ustce prowadzi też dwie akcje: „Weź, poczytaj!” i „Wymiana ciepła”. Pierwsza, realizowana w partnerstwie z Biblioteką Publiczną, polega na wymianie książek. Przy jego siedzibie, przy ulicy Wyszyńskiego 5 stoi regał, z którego można wziąć sobie książkę, można też położyć na nim te książki, z których już nie korzystamy. Akcja druga, prowadzona od 2017 roku, polega na tym, że

przed siedzibą centrum stoi też wieszak, z którego można zabrać potrzebną odzież, można też przynieść i powiesić na nim niepotrzebne nam już czyste ubranie. Wieszak dostępny jest codziennie w godzinach od 8-ej do 14-ej, w przypadku złej pogody - ustawiany jest w budynku centrum. Obie akcje cieszą się sporym powodzeniem. (K.K.)



Fot. Archiwum Autora

Rekordowy bal

Dużym sukcesem finansowym zakończył się XV Bal Charytatywny w Dolinie Charlotty zorganizowany przez Stowarzyszenie „Przyjaciel” oraz Dom Pomocy Społecznej w Machowinku. Uzyskano rekordową sumę 33 135,24 zł.

Jak co roku, uczestnicy balu licznymi brawami nagrodzili występ przygotowany przez mieszkańców DPS. Oklaskami nagrodzili również sposób prowadzenia aukcji i oprawę muzyczną,



przygotowaną przez Arkadiusza Mięczewskiego ze Słupska.

Zlicytowano upominki od licznych darczyńców. Prezenty

przekazane przez starostę słupskiego Pawła Lisowskiego wycytowano za 1350 zł; sam starosta zakupił jeden z licytowanych

obrazów za 700 zł. Za voucher pobytu w Dolinie Charlotty uzyskano 2900 zł. Wicestarosta Rafał Konon za koszulkę i piłkę z autografami koszykarzy Czarnych Słupsk oraz obraz Anny Mazur zapłacił 900 zł. Tyle samo zapłacił za czterodniowy pobyt w Jaworzynce w Beskidach - Paweł Kądziała - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. Książkę Jakuba Błaszczykowskiego z jego autografem wylicytowano za 1250 zł, a prezenty pracowni ceramicznej z Pelplina za 1000 zł. (dps)

Fot. J. Maziejuk

Dla seniorów 60+

W siedzibie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie przy ulicy H. Sienkiewicza 20 w Słupsku rozpoczęła działalność wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego dla seniorów objętych projektem „Srebrna sieć”.

„Srebrna sieć” to niezwykle ważny projekt skierowany do seniorów z gmin: Damnica, Głównicy, Kępice, Słupsk, Ustka, Potęgowo, Tuchomie (w powiecie bytowskim) oraz Kobylnica, która podjęła się ro-

li liderowania. Projekt zakłada utworzenie zintegrowanego, lokalnego systemu usług społecznych, dla osób w wieku 60+, obejmującego: teleopiekę, rehabilitację domową, sąsiedzkie usługi opiekuńcze, szkolenia, warsztaty profilaktyczne, animację środowiskową m.in. poprzez tworzone rady seniorów.

Powiat Słupski w ramach działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie uruchomił wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego dla osób objętych



Fot. SAS

projektem oraz punkt poradniczo-informacyjny, tzw. „Srebrny telefon”. Seniorzy telefonując pod jego numer 512 079 526 zostaną poinformowani m.in. o bieżących ofertach placówek medycznych, wydarzeniach oświatowych, kulturalnych, rekreacyjnych odbywających się w powiecie słupskim i bytowskim. Będą mieli również możliwość porozmawiania o codziennych sytuacjach, jakie ich spotykają.

Szczegółowe informacje na temat projektu na stronie internetowej: www.srebrnasiec.pl. (A.K.)

Płonie nadzieja

O tym, że życie na ziemi dalekie jest od wymarzonego raju, wiemy wszyscy. Ale że wśród współbraci przyjdzie żyć nam w piekle, tego zapewne nikt się nie spodziewał. Nie jest to oczywiście jeszcze piekło ze starego testamentu, nikt się w piekielnej smole nie smaży, ale chyba już tylko właśnie tej smoły i ognia nam brakuje.

Celowo trywializuję, odnosząc się do naszej aktualnej sytuacji społecznej, aby dać wyraz w tym felietonie nie tylko swojemu oburzeniu na wszelkie zło, jakim ostatnio nas się obdarza. Moje oburzenie jest bowiem zaledwie kroplą w morzu oburzenia szerokich rzesz społecznych, które coraz ostrzej widzą, do czego prowadzi, i do czego jeszcze prowadzić może wojna polsko - polska.

W styczniu, kiedy co roku cały świat zazdrości nam szlachetnej akcji Orkiestry Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaaka, gdy nasze serca jedno-

czą się w niespotykanej dotychczas na świecie bezprecedensowej jedności w zbieraniu pieniędzy na cele charytatywne związane z lecnictwem, w szczytowej fazie organizacyjnej tej jedności nazywanej „światelkiem do nieba”, doszło do brutalnego mordu na prezydencie Gdańska Pawle Adamowiczu. Zasztyletowany został przez bandziora jeden z czołowych samorządowców, uwielbiany przez gdańszczan, szanowany przez wszystkich za bezpośredniość w kontaktach z ludźmi i oddanie miastu - człowiek szczególnie mocno i prawdziwie

związany ze wspieraniem Orkiestry Owsiaaka.

Paweł Adamowicz przerywając na ten dzień swój urlop z rodziną, wrócił do Gdańska, by razem z wolontariuszami zbierać pieniądze do puszek OŚP. Radował się pod koniec dnia ze swego sukcesu pobicia rekordu tych corocznych zbiórek i wieczorem (13 stycznia br.) przerywając swą zbiórkę, udał się na scenę zorganizowanej świątecznej parady, by podziękować gdańszczanom za okazanie serca dla Orkiestry i zapalić „światelko do nieba”. To światelko, jakie zapalił, rozleje się niebawem ogniem żałobnych zniczy po całym kraju, a bandyci atak nożownika odbije się szerokim echem po całej Europie i świecie.

Przyzwolenie ze strony obozu władzy na antagonizowanie się szerokich rzesz społeczeństwa narastało w kraju stopniowo. Aż zło się rozlało. Tysiące Polaków, którzy połączyli się w bólu po starcie włodarza Gdańska, pokazało, że pragną powrotu normalności w życiu społecznym i żądają zaniechania oszczerczej kampanii jednych przeciwko drugim. Poruszającymi, a może nawet niezwykle ujmującymi były wystąpienia podczas pogrzebu śp. Pawła Adamowicza członków jego rodziny, przyjaciół i duchownych (o. Wiśniewskiego). Wydawać by się mogło, że pod ich wpływem przez kraj potoczy się teraz jakaś fala odnowy i nowego nurtu wzajemnego szacunku i miłości.

Wydawałoby się, że wydarzenia związane z zabójstwem prezydenta Gdańska w widoczny sposób przełożą się na sferę poczynąń rządowych. Że apele o zaniechanie wojny polsko - polskiej, poskutkują na tyle, by rozpoczęta długofalowa kampania i najbliższa walka wyborcza o miejsca w Parlamencie Europejskim nabrała innego, bardziej przyjaznego wyborcom charakteru. Nic z tych rzeczy. I może rzeczywiście ma rację były prezydent Słupska Robert Biedroń, który tworząc swoją partię „Wiosna”, nie chce wiązać się z pozostającymi w ciągłym sporze ugrupowaniami politycznymi.

Niezrozumiałe dla przeciętnego obywatela układy partyjno-biznesowe są niezwykle niebezpieczne nie tylko dlatego, że tworzy się nowa oligarchia ludzi powiązanych rodzinnie i partyjnie ze światem biznesu. Są niebezpieczne głównie z powodu podporządkowania sobie przez władzę struktur prawnych: ułatwiających

RAZ!... DWA!... TRZY!...
DZIŚ WYKLĘTY BĘDZIESZ...
TY!...



(a w przyszłości zmieniających „pod siebie”) łamanie konstytucji. Powodujących, że przysłowiowe sterowanie z tylnej ławki swoimi członkami rządu i partii może przełożyć się niebawem w sterowanie - za ich udziałem - życiem każdego z obywateli. I że żaden z tych obywateli nie znajdzie oparcia ani w prawie, ani u swojej władzy, chociażby tej samorządowej, sołtysa na wsi.

gandę, czyli na polityczną kampanię wyborczą PiS w telewizji publicznej 1 mld 240 tysięcy złotych. Z pieniędzy publicznych, których brakuje na pensje dla nauczycieli, brakuje ich na służbę zdrowia i inne dużo ważniejsze cele społeczne.

Dodatkowe (biznesowe i własne) dotacje na cele działalności partyjnej i partyjne media (telewizja i partyjna

wego ataku nożownika na jego osobę.

Oczyszczenie, jakie wydawało się możliwe, oczyszczenie w ogniu setek tysięcy płonących zniczy, wcale jednak nie musi zatrzymać się na tych barierach. Prawda zwycięża w masach, w ich czynach. Tak samo jak w czynach rządzących ujawnia się fałsz i zakłamanie. Były czarne parasolki, były białe róże, były koszulki z napi-



Fot. L. Plewnia / wikimedia.org

Korupcja na szczytach władzy powoduje postępującą korupcję na jej dołach; takie są prawa funkcjonowania patologii. Trudno przewidzieć, jak potoczy się społeczna akcja ograniczenia patologii w zakresie przekazu publicznego. O tym, że uda się nakłonić partię rządzącą do odejścia od propagandowych fałszerstw przekazu w TVP, raczej nie ma co marzyć. Przecież w budżecie na ten rok rząd PiS dodatkowo skierował na propa-

prasa) to duża, bardzo duża maczuga w rękach rządzących. To właśnie medialne szczucie na prezydenta Gdańska, który był jednym z bojowników o niezależność samorządową, który sprzeciwiał się nadmiernej ingerencji partii politycznej PiS w sprawy tego historycznie samodzielnego grodu i który otwarcie wyrażał swoje poglądy reprezentujące wolę mieszkańców, stało się - zdaniem większości społeczeństwa - przyczyną bezprecedenso-

Wiosna

sem KONSTYTUCJA, i były znicze. Może będą jeszcze inne substytuty wolności. Trudno przewidzieć, ale na pewno ludzie zaczynaą jednoczyć jedną wspólną potrzebą normalności i sprawiedliwości społecznej. Płynie ona z falą stopniowego uświadamiania sobie, jak szkodliwa jest we wspólnym domu ciągła kłótnia o priorytety.

Budowanie koalicji antypisowskiej nie jest łatwe. Może głównie z powodu, że jest jawnym frontem walki wzajemnie zwalczających się obozów. A walka ta jest zbyt długa, nieporadna i dla obywateli (potencjalnych wyborców) męcząca. **Z y s k u j e** na tym partia ludowa. Pochwały wymaga jej wyciszenie, związanie tradycjami i nie wchodzenie w ostre spory polityczne. I spokojny ton wypowiedzi przywódcy. Jego praktyczne rozumowanie i logiczne wyciąganie wniosków. Partia ta trzyma kurs, kieruje się dobrem społecznym ludzi wsi i skutecznie broni jej interesów.

Millera z panią Ogórek pokazał wręcz śmieszność intencji dobrego sprawowania władzy, a wartość tej kandydatki jest teraz potwierdzana w działaniach propagandowych mediów. Niestety - fatalnie wizerunkowo.

Obrazowo można sytuację ukazać tak: partie SLD, Nowoczesna, Kukiz 15, PO i coraz wyraźniej dołączająca do tej grupy PiS zaczynają tonąć w mętnej wodzie swej polityki. Toną, wołając głośno SOS! i wzajemnie, by się ratować, czepiają się w geście rozpaczny topielca, swojego tonącego sąsiada obok. Widok jest nieciekawym, bo nie widać ratownika. Jeden pogrąża

szczególnie chwytna dla ludzi młodych. Chwytna jest dla tych, którym opatrzył się, nie mówiąc wprost, że czasami wręcz obrzydliwy stary układ. Dla tych, którzy po prostu chcą odmiany. Wiosna Biedronia może podobać się również emerytom, kobietom krzywdzonym przez los, nauczycielom i tej grupie inteligencji, która organizuje się w swoich dążeniach do naprawy sądownictwa i rozliczenia aktualnie rządzących - podkreślam - tych, którzy dopuścili się łamania konstytucji.

W Wiosnie podoba mi się jeszcze jedno. Trudno będzie jakiegokolwiek innej partii przebić ją swoim programem. Już kiedy to piszę - ratując się - partia rządząca szybko wyskoczyła z programem obiadów dla dzieci w szkołach. Tylko że Wiosna idzie dalej. Partia ma program też poprawiający życie nauczycieli.

Oczywiście, że będą ataki na Wiosnę, że nie starczy jej pieniędzy, by zrealizować swoje obietnice wyborcze. Część wyborców a priori będzie rozumieć, że nie wszystkie obietnice weszłyby w życie od razu, ale... Już sam styl amerykańskiej konwencji pokazania nowej partii może być dla wielu obiecujący. Obiecujący zamiast walki, ciągłej, brutalnej nagonki jednych na drugich, politykę z domieszką festynu i dobrej zabawy. No i może obiecujący bardziej bezpieczną Polskę. I wreszcie, bo zamiast proponowanej przez totalną koalicję walki z młodzieżą wszechpolską (wołania o jej delegalizację), przejęcie tej młodzieży dla całkiem innych, patriotycznych, ale nie zafałszowanych kłamstwami historycznymi, celów.

Podsumowując, chcę podkreślić jedno: byłemu prezydentowi Słupskiemu marzy się premierowanie w Polsce. Kiedyś uparł się i ogłosił, że zostanie prezydentem Słupska. Pamiętam tych, którzy z tego się śmiali...

Wiosna, nawet jeśli nie zdobędzie samodzielności w wyborach, może, mając duże poparcie społeczne i stając się ważną siłą polityczną, jesienią może przyłączyć się do Koalicji Obywatelskiej i gdy zajdzie taka potrzeba wspólnie z nią podtrzymać falę nadziei, ba, popłynąć z tą falą, ratując Polskę przed politycznym osamotnieniem w Europie i społecznym zniewoleniem, jakie zafundowały nam obecne rządy PiS-u.

**Jan Stanisław Smalewski
Bąkowo**



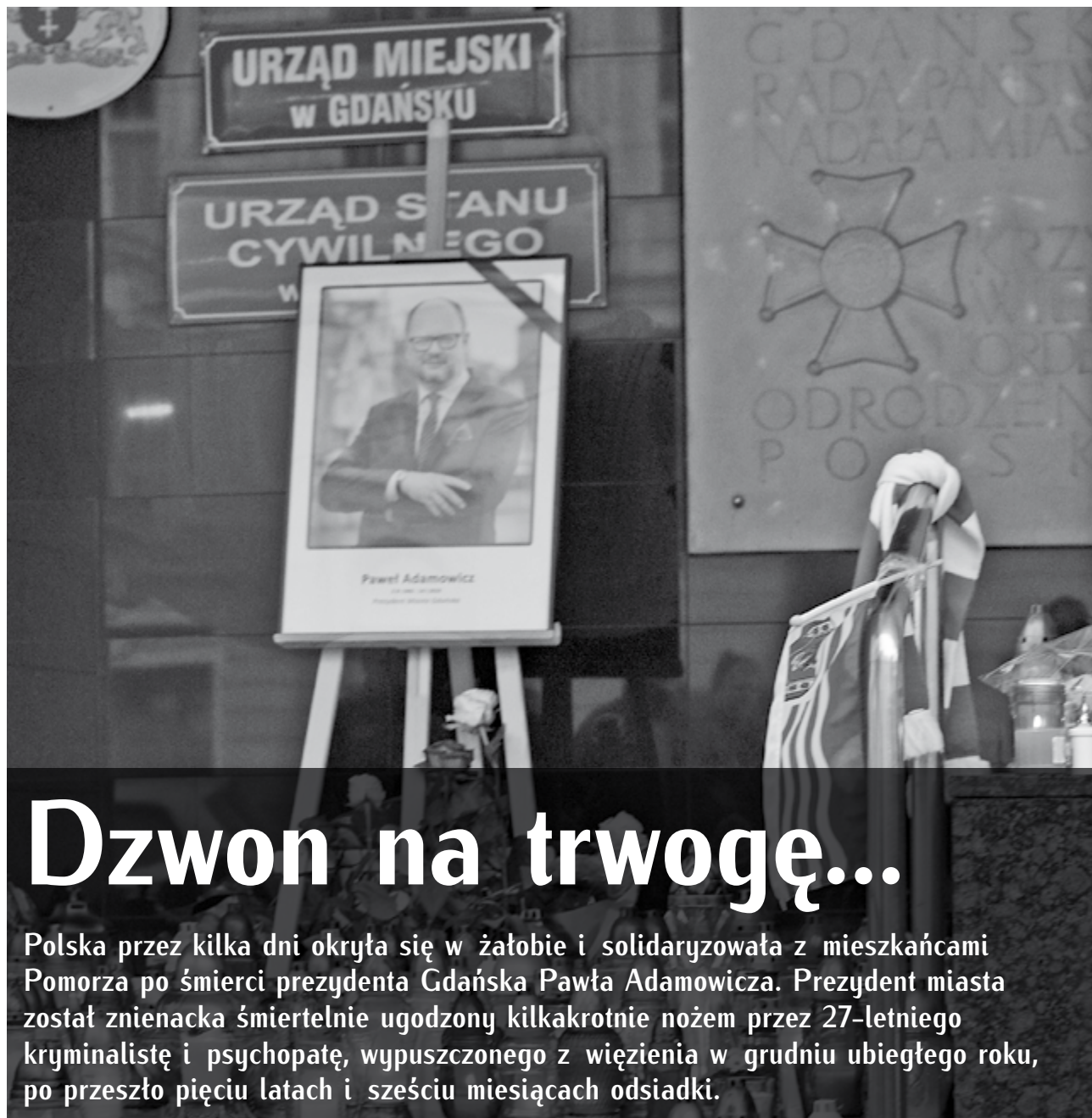
Fot. Silar / wikipedia.org

Gorzej mają się pozostałe partie, zwłaszcza te, które wklajają się we wzajemnych konfliktach lub poszukiwaniach rozwiązań o charakterze jedynie antypisowskim. Partie z ludźmi we władzach, którzy w polityce tkwią od lat, często nie sprawdzili się, gdy mieli swoje przysłowiowe pięć minut. I którzy teraz usiłują przekonać wyborców, że wyciągnęli z tego wnioski i będą rządzić lepiej.

SLD - od czasu, gdy starzy jej działacze wypchnęli za burtę młodych, dobrze rokujących polityków (np. Olejniczak) praktycznie przestała się liczyć. Manewr wyborczy Leszka

drugiego. Można jeszcze przytoczyć inną postać tej akcji. Bije się w niej ze sobą dwóch głównych przeciwników: PiS i Koalicja Obywatelska. W tym przypadku ma prawo zadziałać przysłowie: Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Kto jest tym trzecim? Nie jestem prorokiem, ale może nim być Wiosna. Dlaczego? Bo dla wielu obserwatorów młody jeszcze jej przywódca, niczym francuski Macron kojarzy się ze zrywem, jakiego zmęczone społeczeństwo potrzebuje.

Biedroń, jego Wiosna stają się zagrożeniem dla pozostałych, bo idea odświeżenia atmosfery w Polsce jest



Fot. W. Pędzich / wikipedia.org

Dzwon na trwogę...

Polska przez kilka dni okryta się w żałobie i solidaryzowała z mieszkańcami Pomorza po śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Prezydent miasta został znienacka śmiertelnie ugodzony kilkakrotnie nożem przez 27-letniego kryminalistę i psychopatę, wypuszczonego z więzienia w grudniu ubiegłego roku, po przeszło pięciu latach i sześciu miesiącach odsiadki.

Wstrząsające zabójstwo miało miejsce w niedzielę, 13 stycznia br., tuż przed godziną dwudziestą podczas gdańskiego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wtedy na scenę wtargnął, w świetle jupiterów morderca i dokonał pokazowego mordu, po którym wykrzyczał, że to był akt odwetu. Wybrał reprezentanta opcji politycznej, która w jego mniemaniu jest odpowiedzialna za to, że odsiedział tak duży wyrok i nie uwzględniano jego wniosków o przedterminowe zwolnienie z więzienia.

Dziennikarze i publicyści, prawnicy - sędziowie, prokuratorzy, a także przedstawiciele służb więziennych rozpoczęli dyskusję, kto zawinił, że „obłąkany” recydywista mógł przygotować tak makabryczny mord i nikt

mu w tym nie przeszkodził? Przypomniano, wypowiedzianą już kiedyś przez jednego z ministrów opinię, że nasze państwo funkcjonuje tylko w teorii, nie ma spójnych i szczelnych systemów penitencjarnych, policyjnych i sądowych, stanowiących o bezpieczeństwie obywateli. Nikt się nie przejmując, czy u więźnia nastąpiła właściwa resocjalizacja, czym się obecnie zajmuje, co może przygotować przyszły mordercę, któremu teraz przypisuje się chorobę schizofrenii paranoidalnej.

Debata publiczna na ten temat będzie pewnie długo jeszcze trwać. Odrębną sprawą jest dziwny świat, w którym żyjemy. Również w więzieniu przyszły morderca czyta gazety, ogląda telewizję i jest świadkiem zaostrzającej się walki - nienawiści jednych

do drugich. Przyszły morderca nasyca się tą wiedzą, dojrzewa w atmosferze eskalacji zemsty i szuka okazji, by w tym zepsutym świecie też jakoś zaistnieć. Atakuje nieznanego mu samorządowca, bo nadarzyła się wyjątkowa do tego okazja: jest bezpośredni przekaz telewizyjny, jest scena, widownia, są jupitery, jest wielkie widowisko.

Dziś nurtują nas jeszcze pytania: czy impreza była właściwie zabezpieczona, dlaczego mordercę z taką łatwością mógł wtargnąć na scenę, dlaczego nikt ze służb ochroniarskich go nie powstrzymał? Dlaczego nikt od razu nie zareagował po dokonaniu przez niego okropnego mordu?

Śmierć zasłużonego gdańszczanina - prawnika i prezydenta wstrząsnęła Polakami. Paweł Adamowicz

był zwolennikiem silnego samorządu, od studiów, angażował się w rozwój lokalnej demokracji. W latach 90. został radnym, a w 1998 roku po raz pierwszy prezydentem Gdańska. Jako pierwszy brał udział w wyborach bezpośrednich w 2002 roku, po których mieszkańcy Gdańska w kolejnych latach ponownie go wybierali.



Znamienne są wyniki ubiegłorocznych wyborów samorządowych w których startował z własnego komitetu wyborczego i miał konkurentów z dwóch najważniejszych obozów politycznych. Osiągając prawie 65-procentowy wynik wygrał wyścig o fotel prezydenta miasta z Kacprem Płażyńskim z Prawa i Sprawiedliwości oraz Jarosławem Wałęsą z Platformy Obywatelskiej - przy 57,7-procentowej frekwencji.

Dziś, po dwudziestu latach sprawowania przez Pawła Adamowicza rządów w mieście, wszyscy określają go jako budowniczego nowoczesnego Gdańska - miasta z wizją metropolii. Ważną inwestycją było utworzenie Europejskiego Centrum Solidarności - dziś jednej z najważniejszych placówek edukacyjno-muzealnych w Europie. Powstał, jedyny taki w świecie, na starych średniowiecznych planach, Teatr Szekspirowski. Powstało Muzeum II Wojny Światowej i kolej metropolitarna. Zasługi ugodzonego śmiertelnie prezydenta można długo wymieniać.

Pogrzeb Pawła Adamowicza przerodził się w wielką manifestację solidarności. Został poprzedzony kilkudniową żałobą, również narodową. W mszy pogrzebowej odprawianej w Bazylice Mariackiej, 19 stycznia z udziałem biskupów Episkopatu Polski, w tym z jego przewodniczącym, wzięli udział m.in. prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, przewodniczący Rady Europejskiej - Donald Tusk. Do świątyni przybyli też dotychczasowi prezydenci RP z małżonkami, premierzy i parlamentarzyści oraz prezydenci prawie wszystkich dużych miast Polski i wielu zagranicznych. Podano, że w pogrzebie uczestniczyło około 45 tys. osób!

W Bazylice, przy urnie z prochami prezydenta, abp Sławoj Leszek Głódź w homilii powiedział: - Jesteśmy tu dziś (...), aby otoczyć modlitwą pożegnania naszego brata w wierze, świętej pamięci Pawła Adamowicza, prezydenta miasta Gdańska. Od-

dać mu ostatnią posługę: braterstwa, szacunku i uznania. Wyrazić naszą solidarność z rodziną pana prezydenta rażoną gromem nieszczęścia”.

Arcybiskup wspominał, że był w nocy z niedzieli na poniedziałek w szpitalu, do którego przewieziony został prezydent. - Widziałem pana prezydenta nieprzytomnego, otoczonego gronem lekarzy walczących o rozdmuchanie płomienia jego życia. Modliliśmy się o cud, świadomi, jak tragiczny jest jego stan - mówił S. Głódź. Dodał zaraz, że w tej modlitewnej solidarności z rodziną Pawła Adamowicza uczestniczy również papież Franciszek, który za pośrednictwem kardynała Konrada Krajewskiego, jałmużnika papieskiego, przesłał różańce najbliższemu prezydentowi Gdańska z zapewnieniem, iż przytula ich do serca i modli się za nich”. Na zakończenie podkreślił, że śmierć prezydenta Adamowicza to „dzwon na trwogę, wezwanie do rachunku sumienia, przemiany stylu naszego życia politycznego, wspólnotowego, społecznego i medialnego”.

Wzruszające były pożegnalne słowa żony Magdaleny i córki - matryzki Antoniny - które przekazały testament osobisty Pawła Adamowicza. Przypomniały ciężką pracę prezydenta dla jego ukochanego Gdańska i ciągły stres w sprawowaniu tego urzędu, znoszenie pomówień i oskarżeń wrogów politycznych.

W tym miejscu godzi się przypomnieć, że jeszcze niedawno, w jesiennej kampanii wyborczej, bezceremonialne wobec prezydenta używano języka nienawiści. Dziesięciu urzędującym prezydentom dużych miast w Polsce, w tym prezydentowi Gdańska grożono śmiercią polityczną. Ale fakt ten został zbagatelizowany. Uznano, że była to tylko forma „hejtu” albo happeningu, czyli wesołej zabawy. Takie niegodziwości w internecie jednak co jakiś czas się powtarzają. Hejt oznacza nienawiść do kogoś. Słowo to w ostatnim czasie nabrało szczególniego znaczenia negatywnego.

Bardzo wyraźny i szczególnie wymowny przekaz polityczny do uczestników pogrzebu Pawła Adamowicza i wszystkich Polaków, dał ojciec Ludwik Wiśniewski - dominikanin, honorowy obywatel Gdańska. Zaapelował, aby skończyć z tolerancją w stosowaniu języka nienawiści w debacie publicznej i w życiu. - Należy skończyć z eskalacją pomówień i fałszywych oskarżeń - mówił. - Polityk, który nadużywa bezpodstawnych oskarżeń i insynuacji, przeciw politycznemu oponentowi jest nie godny do sprawowania urzędu i mandatu wyborczego. Należy skończyć z nienawistnym językiem, trzeba skończyć z pogardą, trzeba skończyć z bezpodstawnym oskarżeniem innych - grzmiały słowa dominikanina.

Paweł Adamowicz przed zamachem na jego życie, podczas finału dorocznej kwesty Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, powiedział: - „Gdańsk jest szczodry, Gdańsk dzieli się dobrem, Gdańsk chce być miastem solidarności!”.

Człowiek ten przez przeszło dwadzieścia lat wygrywał wybory i zginął na służbie, pełniąc swój urząd. Śmiercią swoją postawił, jeśli nie cały to przynajmniej pół kraju na nogi, zwrócił na Polskę oczy wielu polityków i prezydentów miast Europy. Wyniesiony został niemalże do rangi bohatera narodowego. Już niebawem przekonamy się na jak długo?

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Odeszła Jola, uśmiechnięta, radosna, skromna, pomagająca...



Prawie 100-tysięczny Słupsk był pogrążony w żałobie po stracie Jolanty Szczypińskiej – długoletniej posłanki PiS z gdyńsko-słupskiego okręgu wyborczego, która zmarła w trakcie sprawowania swego mandatu 8 grudnia ub. roku w warszawskim szpitalu, po ciężkiej chorobie. Mieszkańcy Słupska i regionu znali swoją posłankę nie tylko przez to, że ciągle wygrywała wybory do parlamentu, ale również dlatego, że głównie tu budowała swoją karierę społeczną i polityczną.

W 1979 ukończyła Policealne Studium Medyczne i pracowała jako pielęgniarka dyplomowana, m.in. w latach 1979 - 1989 wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku. W latach 80. ub. wieku wstąpiła do „Solidarności” i współtworzyła struktury związku w miejscu swojej pracy, współpracowała z opozycją, była zaangażowana w kolportaż wydawnictw drugiego obiegu, zwłaszcza ulotek nawołujących do obalenia ustroju komunistycznego w Polsce.

Świętej pamięci już posłankę Jolantę Szczypińską poznałem i spotykałem w pewnym okresie życia prawie codziennie, bo w gmachu przy ulicy Lutosławskiego 33 w Słupsku, na parterze mieściło się Biuro Poselskie Lecha Kaczyńskiego, którym kierowała od 2001 roku. Było w nim też biuro Związku Miast i Gmin Dorzecza Słupi i Łupawy, w którym urzędowałem. Podziwiałem zawsze jej pogodę ducha i charakterystyczny uśmiech, jakim obdarowywała każdego rozmówcę. Była zawsze zapracowana i podejmowała konkretne decyzje. Podziwiałem, z jakim uporem i wytrwałością prowadziła kampanie do sejmiku w okręgu gdyńsko-słupskim. Podczas jednej spotkałem posłankę w upalny dzień na Kaszubach bytowskich, jak starała się dotrzeć z billboardami wyborczymi do każdej miejscowości i z wielką energią przekonywała wyborców do programu PiS-u. Walczyła do końca o głos każdego wyborcy, nie tylko starając się przekonać, ale również wyczerpująco uzasadniając właściwy wybór. Obserwowałem, jak kierowała w sposób jednoznaczny słupskim PiS-em, nie poddając się wpływom chwilowych konfliktów i głosom swoich przeciwników.

Jolantę Szczypińską często spotykałem na plebani u księdza prałata Jana Gariatowicza w Słupsku, który zawsze udzielał jej poparcia i - jak sam przyznawał - traktował jak „świecką przedstawicielkę lokalnego kościoła”. Po rozpadnięciu się AWS-u, z którego ramienia zdobyłem mandat radnego do Rady Miasta Słupska, posłanka wpisała mnie, jako bezpartyjnego na końcu listy kandydatów PiS-u do powtórnej reelekcji, ale w tej sytuacji byłem już bez szans na powodzenie.

W trakcie pełnienia swojej funkcji, „posłanka ze Słupska” - tak nazywano Jolantę Szczypińską w Warszawie, zawsze traktowała stolicę jako centralny ośrodek, z którego przeka-

zywano dyrektywy partyjne do realizacji w terenie. Przebywając dłużej w stolicy, ciągle martwiła się o strukturę lokalnego PiS-u, którym starała się zdalnie kierować.

Przyczyniała się do wyborczych zwycięstw PiS-u w kampaniach samorządowych. Wielokrotnie wygrała wybory parlamentarne. Była posłanką na sejm IV, V, VI, VII i VIII kadencji. Prawie dwadzieścia lat reprezentowała okręg gdyńsko-słupski w polskim parlamencie. W 2004 roku pierwszy raz została posłanką, obejmując mandat po rezygnacji Wiesława Walendziaka. W wyborach parlamentarnych 2007 roku uzyskała w okręgu gdyńsko-słupskim 47 996 głosów. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2009 i 2014 rok nie udało się jej zwyciężyć. W wyborach parlamentarnych w 2011 roku uzyskała poselską reelekcję, otrzymując 19 819 głosów. W 2015 została wybrana 31 013 głosami.

Jolanta Szczypińska nie tylko była posłanką, ale również liderką partyjną wszystkich lokalnych formacji, których twórcą był Jarosław Kaczyński. Jej długoletnia współpraca z szefem rządzącej partii owocowała wielką przyjaźnią i pomocą w rozwijającej się dynamicznie karierze partyjno-politycznej posłanki. Słupsk był z jednej strony dumny, że ma tak znaczącą przedstawicielkę w Warszawie, z drugiej - mieszkańcy oczekiwali, że jej działalność zaowocuje realizacją konkretnych inwestycji przyspieszających rozwój miasta. Na przykład inwestycji drogowych i komunikacyjnych. Pielęgniarki, które do dziś walczą o właściwą rangę zawodu i odpowiednie uposażenie, też obiecywały sobie wiele po obecności w Warszawie swojej koleżanki.

Jolanta Szczypińska w listopadzie ub. roku była hospitalizowana w warszawskim szpitalu na skutek powikłań po przebytym zabiegu urologicznym. Wcześniej cierpiała na chorobę nowotworową. Zmarła w wieku 61 lat, do końca piastując funkcję parlamentarzystki. W poniedziałek, 17 grudnia odbyły się w Słupsku uroczystości pogrzebowe posłanki. Rozpoczęły się w centrum miasta, w najstarszym, zabytkowym kościele Mariackim z udziałem najwyższych władz państwowych. Wielkość i ranga żałobników, ogrom zaangażowania środków bezpieczeństwa i przebieg samych uroczystości żałobnych, nie tylko za-

skoczyły wszystkich, ale też nigdy w powojennej historii miasta takie nie miały tu miejsca.

Najwyższe władze państwowe reprezentowali: Andrzej Duda - prezydent Rzeczypospolitej z małżonką, marszałkowie Sejmu i Senatu, Konrad Morawiecki - premier RP, wicepremier Beata Szydło, ministrowie kierujący najważniejszymi resortami siłowymi, których służby zabezpieczały przebieg uroczystości oraz oprawę pogrzebu państwowego. Przyjechało osiemdziesięciu parlamentarzystów z PiS! Widoczny był udział reprezentacyjnej kompanii i orkiestry Wojska Polskiego, Jednostki Wiślańskiej i służb państwowych: straży pożarnej, celnej, granicznej. Kancelaria Sejmu wystawiała z wojskiem straż honorową przed trumną zmarłej w kościele i w czasie przejścia konduktu przez miasto. Mszę żałobną koncelebrował biskup diecezjalny Edward Dajczak, słowo pożegnalne wygłosił wieloletni przyjaciel posłanki, ks. infułat Dariusz Jastrząb.

Zasługi Jolanty Szczypińskiej, jej uznanie dla partii rządzącej, cierpienie w dniach choroby przybliżyli w swoich kolejnych wystąpieniach przy trumnie na katafalku: Andrzej Duda - prezydent RP, Jarosław Kaczyński - prezes PiS i minister Elżbieta Witek. Prezydent A. Duda nadał pośmiertnie Jolancie Szczypińskiej Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski - „za wybitne osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju działalności państwowej i publicznej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych w Polsce”. Order ten przekazał Barbarze Szczepańskiej podczas uroczystości w kościele.

W swoim wystąpieniu nad trumną, prezydent RP A. Duda zwracając się do wszystkich przedstawicieli władz państwowych, przyjaciół Jolanty Szczypińskiej, mieszkańców Słupska, powiedział: - Nie muszę państwu mówić, jaki to jest trudny moment żegnać kogoś, kto z jednej strony był zasłużony dla polskiego państwa, dla ludzi, działał na co dzień w sferze polityki, działalności społecznej, ale z drugiej strony był także po prostu zwykłym człowiekiem, którego się znało, spotykało na co dzień, z którym dzieliło się troski, razem się pracowało. Była Pani poseł Jolanta Szczypińska i była po prostu Jola.

Prezydent mówił o pracy zmarłej jako pielęgniarki, o jej działalności

w „Solidarności”, w podziemiu, służbie ludziom. Podkreślił, że za swoją działalność w czasach „Solidarności” i stanu wojennego była prześladowana, zatrzymywana, bita i aresztowana. - Mimo to nigdy się nie ugięła. Zawsze robiła to, co uważała za ważne i potrzebne - mówił Andrzej Duda. - Zawsze była taka. Do samego końca. Działając tutaj, w Słupsku, na Pomorzu wytyczyła ścieżkę, którą warto dalej wędrować. Szanowna Pani Poseł, Droga Jolu, dziękujemy Ci za twoje piękne życie. Życie służby dla Rzeczypospolitej, dla drugiego człowieka. Spoczywaj w pokoju - zakończył swoje pożegnanie prezydent.



Fort. W. Lipczyński

Po nabożeństwie słowa pożegnalne przy trumnie Jolanty Szczypińskiej wygłosił też prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Z wielkim wzruszeniem i smutkiem żegnał posłankę i przypominał całą jej polityczną drogę. Też podkreślił, że była represjonowana przez władze komunistyczne, działaczką podziemia, później partii politycznych, najpierw Porozumienia Centrum, potem Prawa i Sprawiedliwości, gdzie pełniła ważne funkcje. Była posłanką zaangażowaną w pracę służby zdrowia, ale szczególnie pomagała zwykłym ludziom.

- Jola była wyjątkowo dobrą osobą, także w tym osobistym wymia-

rze. W tej dobroci potrafiła zdobyć się na bardzo wiele. Przed laty, była wtedy ciężko chora i wychodziła z tej fazy choroby, gdy zadzwoniłem do niej, to była w pociągu i jechała na Mazury do umierającej koleżanki, która prosiła ją o ostatnią rozmowę - mówił prezes PiS. - Potrafiła zrezygnować z leków, których inni nie mogli otrzymać. Ale była też osobą bezrobotną, musiała zbierać grzyby, żeby mieć na życie. Nigdy nie prosiła o pomoc. Przez ostatnie dziesięć lat była ciężko chora. Śmierć skradała się do niej przez wiele lat, ale potrafiła ciężko pracować. Miała cechę szczególną: mimo tych sytuacji, któ-

taj wielu - skierowała swoje słowa do przyjaciółki. - Tak Pan Bóg wyreżyserował twoje i moje życie, że ostatnie trzy miesiące przeżyliśmy razem. Ty na łóżku szpitalnym, ja przy twoim łóżku. To były trudne miesiące. Buntu, ale i wiary i nadziei, że tę chorobę da się pokonać. Miałas dwa atrybuty w ręku: telefon, bo zarządzałaś na odległość, i różaniec. Chciałaś żyć. Walczyłaś z determinacją jak w stanie wojennym. Kilkanaście dni przed śmiercią powiedziałaś mi w pochmurny dzień, że widzisz słońce, ogród. Byłaś osobą samotną, ale nigdy nie byłaś sama, bo byliśmy przy tobie. Miałas proste marzenia, żeby przyjechać

mur. Bóg jako bramę" - napisał arcybiskup, zapewniając, że poleca śp. Jolantę Szczypińską Bożemu Miłosierdziu.

Po zakończeniu uroczystości żałobnych w kościele Mariackim, nastąpiło wyprowadzenie trumny i kondukt żałobny z prezydentem RP, przedstawicielami rządu, prezesem PiS skierował się w stronę starego cmentarza komunalnego, gdzie odbyło się ostatnie pożegnanie.

Pogrzeb Jolanty Szczypińskiej w Słupsku był jednym z trudniejszych pod względem logistycznym zadaniem dla służb. W Słupsku powołano specjalny zespół złożony z urzędników i policjantów. W rozmowie policjanci wyrażali opinię, że było to o wiele większe przedsięwzięcie niż ostatnia wizyta władz państwowych z okazji rozpoczęcia prac przy budowie amerykańskiej bazy antyrakietowej w Redzikowie.

Przemarsz zabezpieczali słupscy policjanci wspierani przez Straż Miejską, słuchaczy Szkoły Policji i wojsko. Rozważano, czy z kościoła wyruszy kondukt, na czele z rządowymi samochodami, czy też żałobnicy na starym cmentarzu dotrą pieszo w kolumnie. Po spotkaniu organizatorów pogrzebu (przedstawiciele kancelarii Sejmu, Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku) z Służbą Ochrony Państwa, wybrano opcję przemarszu.

* * *

Zastanawiam się, jak będziemy wspominać Jolę Szczypińską? Częściej jako osobę skromną, uśmiechniętą czy zajmującą się polityką? Teraz mieszkańcy mówią o niej: „miła pielęgniarka ze Słupska”, „drobna blondynka z uśmiechem na twarzy”. Z pewnością osoby bliżej znające posłankę, będą zawsze podziwiał jej zdecydowany charakter, odwagę w stanie wojennym, wielką wolę życia, wytrwałość i odporność na zmartwienia zdrowotne, i skutki długotrwałej choroby. W rozmowie nigdy nie szukała dla siebie słów współczucia ani litości. Była odważna w pokonywaniu w samotności, doskwierającego ją bólu. Jak się okazuje, wiele osób nie знаło jej sytuacji życiowej i zdrowotnej. Na ogół postrzegana była jako zaangażowana posłanka, działaczka PiS. Do końca nią była i do końca utożsamiano ją z partią Jarosława Kaczyńskiego. Czy taką tylko ją zapamiętamy?

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



re większość z ludzi zwaliłyby z nóg, zachowywała radość życia, była osobą pełną uśmiechu, pełną gotowości do wspólnej zabawy. I potrafiła być szczęśliwa. W ostatnich tygodniach, kiedy jeszcze mogła rozmawiać, rozmawialiśmy o sprawach ważnych dla Polski. Do końca nie schodziła z posterunku. Była osobą wesołą, pełną życia, nadziei. Głęboka wiara w Boga tę nadzieję jej dawała. Po odejściu miała na twarzy uśmiech... Niech odpoczywa w pokoju.

Znamienne były słowa wypowiedziane przez minister Elżbietę Witek, która do końca czuwała przy łóżku posłanki. - Zobacz Jolu, jak nas tu-

do swojego domu, do Słupska i wypić filiżankę herbaty. To się nie udało. Chociaż choroba cię pokonała, dałaś się pokonać w sposób piękny. Dałaś mi lekcję pokory. Jolu, wszystko to, co robiłaś przez całe swoje życie, to była dla mnie wielka lekcja. Nie tylko w moim sercu pozostaniesz na zawsze jako Jola uśmiechnięta, radosna, skromna, pomagająca. Dziękuję za twoje życie, że stanęłaś na mojej drodze. Trzy miesiące były dla mnie lekcją życia, ale także lekcją umierania.

Odczytano list kondolencyjny, który przysłał arcybiskup metropolita gdański Sławoj Leszek Głódź: „Bóg widzi śmierć inaczej niż my. My jako

Każdego chciał zrozumieć

Na Starym Cmentarzu w Słupsku 18 stycznia pożegnaliśmy Andrzeja Obecnego – radnego miejskiego, dwukrotnego wiceprezydenta Słupska (za prezydentury Jerzego Wandzla i Macieja Kobylińskiego), dziennikarza, wydawcę, byłego żołnierza Wojska Polskiego.



Fot. Archiwum

działalności Izby zapisane w reportażu nagrany i wyemitowanym niedawno, jeszcze za jego życia, przez Polskie Radio Koszalin. Ze swoją gazetą był tak emocjonalnie związany, że tuż przed śmiercią miał powiedzieć, by wydawać pismo także po jego odejściu i nie zmarnować dorobku jaki udało mu się wypracować.

Wydał wiele książek, wspierał osoby niepełnosprawne, popularyzował ich twórczość i działalność artystyczną. Robert Biedroń powiedział, że nikogo nie odrzucał, wobec każdego był życzliwy, każdego chciał zrozumieć,

Andrzeja Obecnego przed kolumnarzem, w którym spoczęły jego prochy i o budowę którego sam zabiegał, wspominali i pożegnali: Krystyna Danilecka-Wojewódzka - obecna prezydentka Słupska, Beata Chrzanowska - przewodnicząca Rady Miejskiej w Słupsku, wójtowie Kobylnicy i Dębnicy Kaszubskiej - Leszek Kuliński i Iwona Warkocka oraz Robert Biedroń, niedawny prezydent Słupska.

A. Obecny w ostatnich wyborach samorządowych uzyskał mandat rady miejskiej z komitetu Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej i Roberta Biedronia. Z prezydent Danilecką-Wojewódzką był zaprzyjaźniony od wczesnego dzieciństwa, bo mieszkali przy jednej ulicy i chodzili do tej samej szkoły podstawowej. Potem on ukończył słupski mechanik, a po maturze studiował na Wojskowej Akademii Technicznej i został zawodowym żołnierzem. W słupskim samorządzie funkcjonował od 1994 roku. Wszedł do Rady Miejskiej z listy SLD jako emerytowany wojskowy i szybko za-

czął odgrywać znaczącą w nim rolę. Dwa razy był wiceprezydentem Słupska - za prezydenta Jerzego Wandzla i Macieja Kobylińskiego. Propagował budownictwo komunalno-socjalne, zajmował się sprawami gospodarki komunalnej. Dwa razy demonstracyjnie rezygnował ze swego stanowiska, nie rezygnował jednak z zajmowania się sprawami miasta, które zawsze były mu bliskie. To dla nich starał się w kolejnych kadencjach o mandat radnego i go uzyskiwał. Leżało mu na sercu upamiętnienie losów powojennych mieszkańców miasta. Był pomysłodawcą i założycielem Izby Pamięci Słupszczyzan, w której jakiś czas pracował. W swojej bezpłatnej gazecie „Moje Miasto”, którą do końca wydawał, dokumentował i publikował informacje związane z historią Słupska, a szczególnie słupskim cmentarzem. Historyczną pasję realizował w cyklu artykułów poświęconych powojennemu Słupskowi i pionierom, którzy przybyli do miasta po II wojnie światowej. Bardzo znamienne i interesujące są jego wypowiedzi poświęcone

miął wyjątkowy dar do ludzi. Często przyjeżdżał na nasze powiatowe imprezy, aktywnie w nich uczestniczył, zawsze z sobą kogoś jeszcze przywiozł. Wspierał powiatowych poetów w swojej gazecie i innych wydawnictwach. W serii Słupska Biblioteka Mojego Miasta wydał wspaniałą książkę „Piórem i ołówkiem” z dorobkiem literackim i dziennikarskim Agnieszki Dul z Dębicy Kaszubskiej oraz Soni Tybory z Brzeźna Szlacheckiego - z jej niesamowitymi, powalającymi na kolana rysunkami. Jako dziennikarz i wydawca miał wyczuć i wiedział co wydawać, co zasługuje na szersze udostępnienie i upowszechnienie, co będzie dobrze służyć ludziom. I co pozwoli zachować o nich pamięć. Wielka szkoda, że nie ma go już wśród nas, że miasto straciło tak zaangażowanego w jego sprawy rajcę i miłośnika.

Andrzej Obecny zmarł w wieku 66 lat, po chorobie, w słupskim hospicjum, w poniedziałek, 14 stycznia o godzinie 16-ej.

Zbigniew Babiarz-Zych, Słupsk

Na początku września ub. roku zostały opublikowane rozporządzenia wykonawcze do ustawy o wspieraniu nowych inwestycji w ramach rządowego programu Polska Strefa Inwestycji. Zgodnie z nim każdy przedsiębiorca planujący budowę, rozbudowę firmy lub reinwestycję może ubiegać się o uzyskanie decyzji (na obszarze Pomorza Środowego wydaje ją Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w Słupsku) uprawniającej do wsparcia w podatku dochodowym.

Oczywiście, wsparcie to będzie można uzyskać po spełnieniu określonych warunków. Zasady inwestowania uzależnione są m.in.: od lokalizacji inwestycji (w jakim województwie, powiecie i gminie), wielkości przedsiębiorcy, stopy bezrobocia w danym powiecie. Obszar pozostający we właściwości Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Przedsiębiorczości i Technologii z 29 sierpnia ub. roku obejmuje 16 powiatów, zlokalizowanych na terenie trzech województw: pomorskiego, zachodniopomorskiego i wielkopolskiego.

Część tego obszaru do 31 grudnia 2026 roku objęta jest statusem Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i stanowi tzw. podstrefy. Są to grunty o łącznej powierzchni 910 ha obejmujące podstrefy: Ustka, Redzikowo, Wieszyno, Słupsk-Włynkówko i Płaszewko. Inwestując na ich terenie przedsiębiorca może uzyskać najdłuższy okres ważności decyzji o wsparciu - do 15 lat.

Dodatkowe preferencje dotyczą inwestycji planowanych w średnich miastach tracących funkcje społeczno-gospodarcze i gminach bezpośrednio z nimi graniczących: Białogard, Bytów, Słupsk, Szczecinek, Świdwin, Wałcz i Złotów.

Jakie korzyści wypływają dla przedsiębiorców z programu Polska Strefa Inwestycji inwestujących w powiecie słupskim? Otóż przedsiębiorcy ci mogą skorzystać ze zwolnienia z podatku CIT lub PIT. Aby obliczyć wartość zwolnienia należy oszacować planowane nakłady inwestycyjne lub dwuletnie koszty pracy. Następnie w zależności od rozmiaru przedsiębiorstwa można uzyskać zwolnienie w wysokości 35 proc. (duże przedsiębiorstwa), 45 proc. (średnie) bądź 55 proc. (mikre i małe) nakładów lub kosztów pracy. Ze zwolnienia podatkowego będzie można korzystać przez 12 lat



Fot. J. Maziejuk

Wspieranie nowych inwestycji

Przedsiębiorcy planujący realizację nowych inwestycji w sektorze przemysłowym lub usługowym mogą starać się o uzyskanie decyzji uprawniającej do wsparcia w podatku dochodowym.

(15 w przypadku inwestycji realizowanych na dotychczasowych terenach objętych statusem specjalnej strefy ekonomicznej, w tzw. podstrefach).

Warunkiem uzyskania decyzji o skorzystaniu ze zwolnienia podatkowego jest poniesienie minimalnych nakładów inwestycyjnych: w przypadku przedsiębiorstw mikrych w wysokości 1,2 mln zł (wówczas przy 55-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 0,66 mln zł, a dochód zwolniony 3,47 mln zł); w przypadku przedsiębiorstw małych - 3 mln zł (wówczas przy 55-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 1,65 mln zł, a dochód zwolniony 8,68 mln zł); w przypadku przedsiębiorstw średnich 12 mln zł (wówczas przy 45-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 5,4 mln zł, a dochód zwolniony 28,42 mln zł); w przypadku przedsiębiorstw dużych - 60 mln zł (wówczas przy 35-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 21 mln zł, a dochód zwolniony 110,53 mln zł).

Natomiast minimalne nakłady dla inwestycji planowanych w gminach Słupsk i Kobylnica w przypadku przedsiębiorstw mikrych muszą wynieść 0,2 mln zł (wówczas przy 55-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 0,11

mln zł, a dochód zwolniony 0,58 mln zł); w przypadku przedsiębiorstw małych - 0,5 mln zł (wówczas przy 55-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 0,27 mln zł, a dochód zwolniony 1,45 mln zł); w przypadku przedsiębiorstw średnich - 2 mln zł (wówczas przy 45-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 0,9 mln zł, a dochód zwolniony 4,73 mln zł); w przypadku przedsiębiorstw dużych - 10 mln zł (wówczas przy 35-proc. pomocy limit zwolnienia wyniesie 3,5 mln zł, a dochód zwolniony 18,42 mln zł). Ponosząc wyższe nakłady inwestycyjne przedsiębiorcy mogą oczywiście zwolnić z podatku proporcjonalnie wyższy dochód.

Warto zapoznać się ze szczegółowymi informacjami na temat programu Polska Strefa Inwestycji i możliwościami jakie oferuje on przedsiębiorcom planującym inwestycje w powiecie słupskim. Więcej informacji można znaleźć też na stronie internetowej: www.sse.słupsk.pl w zakładce: Wsparcie PSI.

Agata Jaroszevska, Słupsk

Autorka jest kierownikiem Zespołu ds. Promocji i Pozyskiwania Inwestorów w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

Podstawą prawną do takiego działania stała się ustawa z 20 lipca ub. roku o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe w prawo własności tych gruntów, opublikowana w Dzienniku Ustaw z 2018 roku pod pozycją 1716, ze zmianami. Na potwierdzenie faktu przekształcenia Starosta Słupski w imieniu Skarbu Państwa (dotychczasowego właściciela gruntu) wyda zaświadczenie z urzędu, nie później niż w terminie 12 miesięcy od dnia przekształcenia. Jego wydanie jest bezpłatne. Może je wydać również na wniosek właściciela lokalu, w terminie czterech miesięcy od otrzymania wniosku lub 30 dni na wniosek uzasadniony potrzebą dokonania czynności prawnej (np. sprzedaży, darowizny, zamiany itp.), mającej za przedmiot lokal albo właściciela gruntu, uzasadniony potrzebą ustanowienia odrębnej własności lokalu. Wtedy wydanie zaświadczenia podlega opłacie skarbowej w wysokości 50 złotych.

W zaświadczeniu potwierdzającym przekształcenie zawarta będzie informacja o obowiązku wnoszenia opłaty przekształceniowej na rzecz dotychczasowego właściciela gruntu. Winna ona być wnoszona przez okres 20 lat, licząc od dnia przekształcenia, w wysokości dotychczasowej opłaty z tytułu użytkowania wieczystego. Opłatę należną za rok 2019 można będzie wносить do 29 lutego 2020 roku, za następne lata do 31 marca każdego roku. Jeśli w okresie 20 lat od przekształcenia nieruchomość zostanie zbyta, opłata ta przejdzie na następnego właściciela. Zaświadczenie stanowić będzie podstawę ujawnienia prawa własności gruntu w księdze wieczystej oraz w ewidencji gruntów i budynków, a także wpisu roszczenia o opłatę za to przekształcenie w dziale III księgi wieczystej nieruchomości w odniesieniu do każdorazowego właściciela. W przypadku przekształcenia udziału we współużytkowaniu wieczystym gruntu związanego z odrębną własnością lokalu, wpis roszczenia dokonany zostanie przez sąd w księdze wieczystej prowadzonej dla nieruchomości lokalowej.

Właściciel gruntu będący osobą fizyczną w każdym czasie trwania obowiązku wnoszenia opłaty może zgłosić właściwemu organowi na piśmie zamiar jednorazowego jej wniesienia w kwocie pozostającej do spła-



Pełna własność

Z dniem 1 stycznia br. prawo użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe przekształciło się w prawo własności tych gruntów. Stało się tak z mocy prawa i nie jest konieczne składanie wniosku o jego przekształcenie.

ty. Wówczas jej wysokość odpowiadać będzie iloczynowi wysokości opłaty obowiązującej w roku, w którym zgłoszono zamiar wniesienia takiej opłaty, oraz liczby lat pozostałych do upływu jej wnoszenia. Właściwy organ (wójt, burmistrz, prezydent, zarząd województwa - w przypadku gruntów samorządu, starosta, dyrektor oddziału terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, dyrektor oddziału regionalnego Agencji Mienia Wojskowego - w przypadku gruntów Skarbu Państwa) poinformuje właściciela gruntu na piśmie o wysokości opłaty jednorazowej w terminie 14 dni od dnia o zgłoszenia zamiaru jej wniesienia. Jeżeli właściciel nie zgodzi się z wysokością opłaty

jednorazowej, będzie mógł złożyć do właściwego organu, w terminie 2 miesięcy od dnia doręczenia informacji, wniosek o ustalenie wysokości opłaty jednorazowej w drodze decyzji.

Po wniesieniu wszystkich opłat albo opłaty jednorazowej właściwy organ wyda z urzędu, w terminie 30 dni od dnia wniesienia opłat albo opłaty jednorazowej, zaświadczenie o ich wniesieniu, które właściciel gruntu powinien załączyć do wniosku o wykreślenie w dziale III księgi wieczystej wpisu roszczenia o opłatę. Za wniesienie opłaty jednorazowej za przekształcenie gruntu stanowiącego własność Skarbu Państwa, osobom fizycznym będącym właścicielami budynków mieszkalnych jed-



Fot. J. Maziejuk

norodzinnych lub lokali mieszkalnych, lub spółdzielniom mieszkaniowym przysługiwać będzie bonifikata od tej opłaty w wysokości: 60 proc. po wniesieniu w roku, w którym nastąpiło przekształcenie; w kolejnych pięciu latach będzie się zmniejszać o 10 proc. rocznie; jeżeli zostanie wniesiona w szóstym roku po przekształceniu wynosić będzie 10 procent. Na przykład, jeśli dotychczasowa opłata roczna z tytułu użytkowania wieczystego wynosi 1000 zł, okres wnoszenia opłaty za przekształcenie jest dla wszystkich ten sam i wynosi 20 lat, właściciel lokalu poinformuje we wrześniu br., że wniesie ją jednorazowo, wówczas z tego tytułu przysługiwać będzie mu bonifikata w wysokości 60 proc., to będzie miał do zapłaty 8 tys. zł ($1000 \text{ zł} \times 20 \text{ lat} = 20\,000 \text{ zł}$ x 60% = 12 000 zł - bonifikata; 20,000 zł - 12 000 zł = 8 000 zł).

Właściciel gruntu będący osobą prawną może również uiścić opłatę jednorazową (opłata roczna x ilość rat) jednakże nie przysługuje mu pra-

wo do bonifikaty z wyjątkiem spółdzielni mieszkaniowych. Właściciel gruntu będący przedsiębiorcą, w przypadku przekształconej nieruchomości wykorzystywanej do prowadzenia działalności gospodarczej w rozumieniu art. 3 ustawy z dnia 6 marca 2018 roku - Prawo przedsiębiorców, z uwzględnieniem art. 14 ustawy o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego... może w terminie 3 miesięcy od dnia przekształcenia (do 31 marca 2019 roku) złożyć właściwemu organowi oświadczenie o zamiarze wnoszenia opłaty przez okres: 99 lat, licząc od dnia przekształcenia - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa w ust. 2, wynosi 1 proc. albo 50 lat, licząc od dnia przekształcenia - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa w ust. 2, wynosi 2 proc., albo 33 lata, licząc od dnia przekształcenia - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa w

ust. 2, wynosi 3 proc., albo w którym suma opłat nie przekroczy wartości rynkowej nieruchomości stanowiącej podstawę ustalenia opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa w ust. 2 - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa w ust. 2, jest wyższa niż 3 proc.

Wydłużenie okresu opłaty przekształceniowej dla przedsiębiorców ma związek z częściowym wyeliminowaniem przez ustawodawcę obowiązku udzielenia pomocy publicznej. W przeciwnym razie będzie miał zastosowanie art. 14 ustawy o przekształceniu, który stwierdza, że: „Przepisy ustawy stosuje się z uwzględnieniem przepisów o pomocy publicznej. Udzielenie pomocy publicznej wymaga spełnienia warunków udzielenia pomocy de minimis (Dz. Urz. UE, L 352 z 24.12.2013, str. 1) określonych w szczególności w rozporządzeniu Komisji (UE) nr 1407/2013 z dnia 18 grudnia 2013 r. w sprawie stosowania art. 107 i 108 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej do pomocy de minimis. Za dzień udzielenia pomocy publicznej uznaje się dzień wydania zaświadczenia albo zaświadczenia, o którym mowa w art. 11 ust. 1.” Czyli przedsiębiorca będzie musiał złożyć organowi wystawiającemu zaświadczenie wniosek o udzielenie pomocy de minimis. W przypadku, gdy nastąpi przekroczenie jej limitu, zastosowana zostanie dopłata do wysokości wartości rynkowej nieruchomości określonej na dzień przekształcenia. Jej wysokość ustalana będzie z urzędu w drodze decyzji. Koszty operatu szacunkowego ponosić będzie zobowiązany do dopłaty. Oznacza to, że jeśli zostanie przekroczony limit dotychczas udzielonej pomocy de minimis (200 000 EURO w okresie ostatnich trzech lat) przedsiębiorca będzie musiał zapłacić dotychczasowemu właścicielowi od 80 do 60 proc. aktualnej wartości rynkowej przekształconego gruntu (w zależności od dotychczasowej stawki procentowej, od której ustalona była opłata za użytkowanie wieczyste). Niezależnie od tego pomocą publiczną będą również opłaty roczne (raty).

Daria Wojtas, Słupsk

Autorka jest inspektorem ds. użytkowania wieczystego i umów cywilnoprawnych w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami w Starostwie Powiatowym w Słupsku.

Kiedy przyjeżdża koroner

Koroner nie jedzie do każdego zmarłego, aby stwierdzić zgon, ustalić jego przyczynę i wystawić kartę zgonu. Jedzie do zmarłych tylko w określonych sytuacjach, na uzasadnione telefoniczne wezwanie funkcjonariusza Policji, będącego na miejscu zdarzenia.



Od października 2017 roku w powiecie słupskim świadczy usługę koroner powołany przez starostę słupskiego. Zgodnie z podpisaną przez powiat umową, obowiązującą również w bieżącym roku, stwierdzenie przez koronera zgonu i jego przyczyny oraz wystawienie karty zgonu osobom zmarłym na terenie powiatu słupskiego, może być wykonane tylko w niektórych sytuacjach: kiedy do stwierdzenia zgonu, ustalenia jego przyczyny oraz wystawienia karty zgonu nie można ustalić lekarza leczącego zmarłego w ostatniej chorobie, odpowiadającego za stwierdzenie zgonu lub lekarz z uzasadnionych przyczyn nie będzie mógł dokonać oględzin zwłok w ciągu 12 godzin od chwili wezwania, a także kiedy nie będzie można ustalić lekarza sprawującego opiekę zdrowotną nad rejonem/terenem, w którym znajdują się zwłoki, a zgon nie został stwierdzony przez lekarza wezwanego do nieśczęśliwego wypadku lub nagłego zachorowania.

Sprawy te reguluje ustawa z 31 stycznia 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych oraz rozporządzenie

ministra zdrowia i opieki społecznej z 3 sierpnia 1961 roku w sprawie stwierdzenia zgonu i jego przyczyny. Ustawa ta zobowiązuje starostę do powołania koronera, który w tych szczególnych sytuacjach stwierdzi zgon, ustali jego przyczynę oraz wystawi kartę zgonu osobom zmarłym. Zastrzega, że związane z wystawieniem karty zgonu koszty nie mogą obciążać rodziny zmarłego.

Jak z powyższego wynika, powołany przez starostę koroner nie jedzie do każdego zmarłego, aby stwierdzić zgon, ustalić jego przyczynę i wystawić kartę zgonu. Jedzie tylko do zmarłych w określonych sytuacjach - w powiecie słupskim na uzasadnione telefoniczne wezwanie funkcjonariusza Policji, będącego na miejscu zdarzenia. Zgłoszenie funkcjonariusza Policji musi być potwierdzone w „karcie stwierdzenia zgonu”, którą zobowiązany jest wypełnić koroner. Przyjmując zgłoszenie jest on też zobowiązany do jego weryfikacji pod kątem ustalenia lekarza leczącego zmarłego w ostatniej chorobie lub lekarza sprawującego opiekę zdrowotną nad rejonem/terenem, na którym znajdują

się zwłoki. Każdorazowo odnotowywana jest przyczyna odmowy przyjazdu wezwanego przez rodzinę lub Policję lekarza odpowiadającego za stwierdzenie zgonu lub niemożliwość skontaktowania się z rodziną, najbliższą przychodnią, ośrodkiem zdrowia.

Koroner po przyjęciu zgłoszenia zobowiązany jest przybyć na miejsce w ciągu dwóch godzin od wezwania. Usługę swoją świadczy przez całą dobę, we wszystkie dni tygodnia, dni wolne od pracy, niedziele i święta. Za przyjazd, stwierdzenie zgonu, ustalenie jego przyczyny i wystawienie karty zgonu nie może żądać zapłaty.

Nie we wszystkich powiatach w Polsce powołano koronera. Powiat słupski zrobił to w październiku 2017 roku na prośbę Policji, która odbierała wiele telefonów o odmowie stwierdzenia zgonu przez wzywanego lub będącego już na miejscu lekarza pogotowia, a także przez lekarzy rodzinnych i leczących chorych w ostatniej chorobie. Sama miała też problem z wezwaniem lekarzy do stwierdzenia zgonu osób nieznanych, niezidentyfikowanych, zamieszkałych na innym terenie, a także nigdzie się nie leczą-

cych i nie zaopieczonych u lekarzy.

Częste telefony w tych sprawach dezorganizowały pracę policjantów. Rodziny bezskutecznie wzywające lekarzy do stwierdzenia zgonu osób bliskich, szukały pomocy na Policji. Sprawa nabrzmiała, ponieważ po zmianie organizacji ochrony zdrowia, lekarze pogotowia przestali przyjeżdżać też do osób zmarłych na wezwania Policji, a Narodowy Fundusz Zdrowia zaczął uzasadniać, że stwierdzenie zgonu, ustalenie jego przyczyny i wystawienie karty zgonu, nie jest świadczeniem zdrowotnym.

Przypomniano sobie o ustawie z 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych oraz rozporządzeniu regulującym kwestie związane z wystawianiem karty zgonu z 1961 roku, zupełnie nie przystających do obecnej organizacji ochrony zdrowia w kraju i o zapisie w niej zobowiązującym starostów do powołania koronera do stwierdzenia zgonu osób zmarłych. Wiele powiatów w Polsce, w tym powiat ślupski, chcąc złagodzić drażliwy problem społeczny, zastosowało się do ustawy i powołało koronera do stwierdzania zgonu, ale - jak zostało to już wcześniej zaznaczone - tylko w niektórych sytuacjach. W praktyce rzecz ma się jednak inaczej, powiatowy koroner wzywany jest także w sytuacjach, w których być nie powinien. O nierozwiązanym problemie od kilku lat informuje Związek Powiatów Polskich. Ministerstwo Zdrowia przyznaje, że obowiązujące przepisy są archaiczne, zawierają zamierchłą terminologię nie odpowiadającą wymaganiom dzisiejszych realiów i wymagają pilnych zmian, ale niewiele robi by je zmienić. Wprawdzie poinformowało powiaty, że decyzją Zespołu ds. Programowania Prac Rząd-

du 27 marca ub. roku przygotowany projekt ustawy o stwierdzeniu, dokumentowaniu rejestracji zgonów ujęty został w wykazie prac Rady Ministrów, ale nie słyhać aby prace nad nim postępowały. Minister zdrowia nie potrafi ich przyspieszyć, nie potrafi też zdyscyplinować lekarzy rodzinnych do wystawiania kart zgonów w sytuacjach, w których powinni to robić. Za to twardo daje wykładnię obowiązującego prawa i przypomina, mimo jego archaiczności, iż obowiązek stwierdzenia zgonu i jego przyczyny należy do lekarzy leczących chorych w ostatniej chorobie, a w sytuacjach, kiedy oni nie będą mogli tego zrobić, starosta zobowiązany jest powołać do tego koronera.

„Powiat jest zobowiązany do wykonywania zadań publicznych w takim zakresie, jaki wynika z ustaw, o tym, czy i jakiego rodzaju zdania ciąży na powiecie, decydują przepisy materialnego prawa administracyjnego, według których powinny być rozstrzygnięte wątpliwości dotyczące rozróżnienia zadań gminnych i po-

wiatowych. (...) Omawiany obowiązek (powołania koronera - uzup. aut.) został nałożony na starostów z dniem 1 stycznia 1999 r. ustawą z dnia 24 lipca 1998 r. o zmianie niektórych ustaw określających kompetencje organów administracji publicznej - w związku z reformą ustrojową państwa” - czytamy w piśmie z 20 września 2018 roku skierowanym do starosty ślupskiego.

Sprawą wystawiania kart zgonu zajmował się już Naczelny Sąd Administracyjny i zajmowały się inne sądy, m.in. Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej, a za nim Sąd Okręgowy w Lublinie. Rozstrzygnięcia tych dwóch ostatnich opisała Rzeczpospolita z 21 lutego 2013 roku. Spór dotyczył pytania, czy lekarzowi NZOZ, który na prośbę rodziny zmarłej udał się do miejsca, w którym leżała, aby sporządzić kartę zgonu i następnie zażądał o starosty zwrotu ustalonych według własnej oceny kosztów wystawienia dokumentu i dojazdu, się one należą? Jeżeli tak, to w jaki sposób i na podstawie jakich przepisów koszty te powinny być naliczane? Sąd Rejono-



wy w Białej Podlaskiej dał odpowiedź przeczącą i oddalił roszczenie. Stwierdził, że ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych wyraźnie wyodrębnia w art. 11 ust. 1 kategorię „lekarza leczącego w ostatniej chorobie” spośród innych lekarzy, o których mowa w ust. 2, i nakłada na nich odrębne obowiązki. Taki lekarz ma obowiązek stwierdzenia zgonu i jego przyczyny w celu wystawienia karty zgonu. Nie ma jednocześnie prawa żądać za te czynności wynagrodzenia. Podstawą taką nie może być też rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z 3 sierpnia 1961 roku, które stwierdza, że wystawienie karty zgonu jest obowiązkiem lekarza, który w ciągu 30 dni przed dniem zgonu udzielał cho-

ust. 1 ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych z 1959 r. nie zawiera. Zdaniem sądu to lekarz prowadzący działalność leczniczą, polegającą przede wszystkim na udzieleniu świadczeń zdrowotnych, służących zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawianiu zdrowia oraz innych działań medycznych, wynikających z procesu leczenia. Taką działalność lekarz NZOZ prowadził w ramach grupowej praktyki lekarskiej - dowodził sąd. - Nie ma znaczenia, że nie był ostatnią osobą, która udzielała pacjentce świadczeń zdrowotnych. Przepis art. 11 ust. 1 nie odwołuje się bowiem do pojęcia lekarza ostatnio podejmującego czynności lecznicze, lecz do lekarza leczącego w ostat-

i 2 ustawy z 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych, wykonywali nałożone na nich obowiązki w zakresie stwierdzenia zgonu i jego przyczyny, ten przywołał art. 43 ust 1 i 3 ustawy z 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty, mówiący o tym, iż osobą upoważnioną do stwierdzenia zgonu jest lekarz, na podstawie osobiście wykonywanych badań i ustaleń. Uprawnienie to odpowiada postanowieniom art. 11 ustawy z 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych, określającym między innymi krąg podmiotów upoważnionych do stwierdzenia zgonu oraz przepisom rozporządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej z 3 sierpnia 1961 roku w sprawie stwierdzenia zgonu i jego przyczyny. Minister zauważył, że „występujące w regulacjach określania i sformułowania dotyczące podmiotów funkcjonujących w systemie ochrony zdrowia nie w pełni odpowiadają przyjętym w przepisach ustanawianych w związku z wprowadzonymi reformami i przekształceniami w tej dziedzinie. Niemniej jednak nie wykluczają one stosowania ustanowionych zasad, w tym finansowania przez starostę nałożonych przez ustawę czynności polegających na stwierdzeniu zgonu i jego przyczyny.”

* * *

Co można przy takim podejściu do sprawy jeszcze dodać? Tylko to, że urzędy są od przestrzegania prawa, dlatego starosta słupski powołał koronera i powiat wywiązuje się ze swojego ustawowego obowiązku. Od października 2017 roku samorząd powiatowy ponosi też koszty związane z jego działalnością. Ministerialne odpowiedzi, odpowiedzi NFZ i przeciągające się prace nad zmianą regulacji prawnych, nie zapowiadają rychłych zmian. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że zostaną one kiedyś uchwalone, a zanim to nastąpi, zaapelować do lekarzy, aby oni też przestrzegali obowiązujące stare prawo. Trudno sobie bowiem wyobrazić, żeby teraz starosta występował na drogę sądową przeciwko lekarzom i domagał się od nich zwrotu ponoszonych kosztów na działalność koronera. Nieuregulowany od lat bałagan prawny trzeba będzie jeszcze jakoś klajstrować, do czasu wprowadzenia nowego prawa uwzględniającego obecny system organizacji ochrony zdrowia w kraju.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk



remu świadczeń lekarskich (żądający zwrotu kosztów przekonywał, że nie był tym ostatnim lekarzem). Zmarła była jednak pacjentką jego przychodni (on sam także ją leczył), a ostatnich świadczeń udzielono jej pięć dni przed zgonem - argumentował sąd. Ponadto zauważył, że przepisy wskazują, iż wynagrodzenie za wystawienie karty zgonu nie przysługuje, jeśli czynność ta została wykonana w czasie godzin pracy. Lekarz nie udowodnił, że wystawił dokument po godz. 18.00, czyli po zamknięciu przychodni. Sąd stanął na stanowisku, że każdy lekarz w ramach praktyki grupowej musi wystawić akt zgonu.

Stanowisko sądu pierwszej instancji utrzymał Sąd Okręgowy w Lublinie. Dokonał przy tym wykładni pojęcia „lekarz leczący w ostatniej chorobie”, której to definicji art. 11

niej chorobie. Ponadto każdy lekarz świadczący usługi w danej praktyce grupowej, do której przynależność zadeklarował pacjent, jest jego lekarzem leczącym, czyli na każdym spoczywają obowiązki związane z wystawieniem karty zgonu. Zdaniem sądu zawężenie tego obowiązku do lekarza, który jako ostatni w ciągu 30 dni przed dniem zgonu udzielał choremu świadczeń, jest bezpodstawne. W konsekwencji obowiązek wystawienia karty zgonu spoczywa na każdym z lekarzy dokonujących czynności leczniczych związanych z ostatnią chorobą zmarłego.

Na prośbę starosty słupskiego (pismo z 12 lutego ub. roku), by minister zdrowia spowodował, aby lekarze podstawowej opieki zdrowotnej, jako „lekarze leczący w ostatniej chorobie”, o których mowa w art. 11 ust 1

Kwiaty na talerzu

Kto z nas nie lubi kwiatów. Towarzyszą nam od urodzenia aż po ostatnie dni. Mnogość odmian sięga wielu tysięcy. Paleta przeróżnych barw w ogrodach, kwietnikach czy balkonach jest zawsze podziwiana, a nawet budzi zazdrość u niektórych.

Kwiaty to jednak nie tylko walory estetyczne. Z wielu kwiatostanów przygotowuje się liczne herbatki przynoszące ulgę chorym w cierpieniach.

Kwiaty posiadają właściwości smakowe i stanowią skład niektórych potraw. Należą do nich m.in. aksamitki, cukinie, nasturcje, cynia dalia, szaflwia lekarska, begonia, bratek, chaber, cykoria, dynia, goździk, dalia, magnolia, malwa, mieczyk, mięta, pelargonja, podbiał, róża, szaflwia, wiśnia, wrzos, hibiskus, jeżyna. W sumie to około 60 pozycji. Wymaga też podkreślić, że obok kwiatów jadalnych są też i trujące. Są to azalie, barwinek, glicynie, groszek pachnący, hiacynt, hortensja, iris, jaskier, konwalia, kaczeniec, krokus jesienny, lantana pospolita, naparstnica, oleander, ostróżka, powojnik, lobelia, zawilec, żonkile i narcyzy.

Kwiaty rosnące przy ruchliwych trasach i w centrach miast nie mogą być spożywane, gdyż jest w nich olej mogący spowodować ciężkie zatrucie. Podobnie nie można jeść kwiatów z kwaciarni, bo były sztucznie nawożone i opryskiwane środkami ochrony roślin.

Od kilku lat popularizacją kwiatów jadalnych zajmuje się Krakowska

Hodowla i Nasiennictwo Ogrodnicze „POLAN” Sp. z o.o. w Krakowie. Firma ma ponad 150 lat tradycji. Warto teraz na przedwiośniu pomyśleć o przygotowaniu jadalnego ogródka. Można to uczynić w postaci małego kwietnika koło domu, a nawet w doniczkach na balkonie.

Jednym z popularniejszych kwiatów jadalnych jest jednoroczna nasturcja niska. Sieje się ją na przełomie kwietnia i maja w rozstawie 30x40 cm. Od czerwca do października będziemy się cieszyć mieszkanką kremowych, mahoniowych kwiatów w pojemnikach i na obwódkach. Smakoszom warto polecić zupę pomidorowo-nasturcjową. Składniki: 1 kg pomidorów, 1 litr bulionu, 1 cebula, 2 łyżki oliwy, 100 g ryżu lub makaronu, kilkanaście kwiatów nasturcji, garść nasturcjowych listków, młode pączki nasturcji, oliwa, sól, pieprz, ostra papryka, bazylia. Cebulę należy posiekać i podusić na oliwie. Pomidory umyć i pokroić na kawałki, wrzucić do cebuli, zalać niewielką ilością bulionu, dodać kilka posiekanych listków nasturcji, kilka kwiatów i dusić pod przykryciem do miękkości. Całość przetrzeć przez sito, dolać resztę bulionu i przyprawy. Wyłożyć na talerz ryż lub makaron (z czym kto wo-

li), dodać na każdy kapkę oliwy, kwiaty nasturcji, poodrywane płatki oraz listki nasturcji i bazylii. Jeżeli dysponujemy świeżymi pąkami nasturcji, to można je zmiażdżyć widelcem i dodać - są bardzo pikantne. Jak ktoś lubi może sobie zupę zabielić.

W ogrodzie nie powinno się pominąć bratka szwajcarskiego. To roślina bardzo łatwa w uprawie, dwuletnia. Rozsadę można wyprodukować samodzielnie. Trzeba wysiać nasiona bratków w czerwcu lub lipcu. Kielkują w ciągu 1-2 tygodni. We wrześniu sadzimy je w miejsca stałe. Na zimę przykrywamy liśćmi. Kwiaty bratków mają zróżnicowaną kolorystykę i będą ozdobą wiosennego ogrodu czy balkonu. Na deser warto polecić Sernik cytrynowy z bratkami bez pieczenia. Oto przepis. Składniki: 250 g herbatników maślanych, 125 g lekko solonego masła, 300 g twarogu, puszka mleka skondensowanego słodzonego, 2 cytryny, ½ łyżki ekstraktu waniliowego, 2 folie żelatyny, do dekoracji 10 główek bratków. Folia żelatyny należy zalać zimną wodą. Herbatniki pokruszyć i wymieszać z rozpuszczonym masłem. Formę z odpinanym dnem (około 25 cm średnicy) wysmarować masłem i wyłożyć na dno herbatniki. Wyrównać powierzchnię przy po-



mocy na przykład szklanki, dociskając dość mocno. Wstawić na chwilę do lodówki. Zetrzeć skórkę z cytryny. Połowę odłożyć do miseczki i przykryć folią, wycisnąć sok z połowy cytryny, podgrzać go i rozpuścić w nim namoczoną żelatynę. W misce wymieszać ser wlewając stopniowo mleko skondensowane, dodać ekstrakt waniliowy, skórkę z cytryny oraz sok z żelatyną. Mieszać aż masa zgęstnieje, a następnie wyłożyć ją na herbatniki. Schować cisto na całą noc do lodówki, przed podaniem udekorować resztą skórki z cytryny i kwiatuskami.



Innym kwiatem jadalnym jest nagietek lekarski należący do rodziny astrowatych. Płatki kwiatów stosuje się do sałatek, zup i sosów. Sieje się go do gruntu od kwietnia do połowy czerwca. Kwitnie do pierwszych przymrozków. Pomarańczowy kwiat zawiera flawonoidy działające jak przeciwutleniacze, które chronią przed wolnymi rodnikami. Warto podkreślić, że wykorzystuje się go do walki z rakiem, bowiem substancje w nim zawarte hamują wzrost komórek nowotworowych. Nagietek to roślina o wielu zastosowaniach, m.in. jako środek na choroby skóry. Wyciąg z nagietka pomaga na trądzik, a także na rany i otarcia. Nalewka z nagietka powstaje w wyniku zalania kwiatami świeżej rośliny w słoiku wódką lub brandy w porcji 1 część ziół i 5 części alkoholu.

Swego rodzaju ciekawostką jest nagietek jako „biologiczny barometr”. Jeśli ma rano zwinięte płatki należy wychodzić z parasolem. Całkowicie rozwinięte - będzie piękna słoneczna pogoda.

Jednym z najbardziej popularnych ziół jest szalwia. Wymaga gleb żyźnych z domieszką piasku o odczynie obojętnym. Sieje się ją w marcu do początku kwietnia w skrzynki lub palety pod osłonami. Termin sadzenia to druga połowa maja. Stanowisko powinno być słoneczne, osłonięte od wiatru. Na jednym metrze kwadratowym winno być 10 sztuk w rozstawie 30 x 30 cm. Szalwia jest rośliną wieloletnią. Użytkuje się liście i miękkie wierzchołki pędów w stanie suszonym lub świeże liście. Ma szybkie działanie przeciwpalne, moczopędne, ściągające i przeciwnie. To piękna roślina na skalniaki. Smakoszom malej czarnej warto polecić kawę z szalwią. Składniki: (na 2 filiżanki) podwójna porcja kawy zaparzonej w ekspresie, filiżanka gorącej wody, 2 łyżki kwiatów szalwii, ewentualnie cukier, 2 łyżki bitej śmietany. Zalać szalwię filiżanką wody i odstawić na 10 minut. Zaparzyć kawę w ekspresie i połączyć ją z przecedzonym naparem z szalwii, nałożyć po łyżce bitej śmietany i udekorować kilkoma kwiatami szalwii. Jeżeli parzymy kawę tradycyjnie, po prostu należy dodać kwiaty szalwii w czasie parzenia kawy.

Do popularyzacji kwiatów jadalnych włączyły się Ogrody Hortulus Spectabilis w Dobrzycy k. Koszalina. Już trzykrotnie w lipcu zorganizowano tu Kulinaryny Festiwal Kwiatów Jadalnych. Swoje propozycje nie tylko w tym temacie miał Krakowski „POLAN”. Ubiegłoroczna impreza zgromadziła wielu uczestników nie tylko z regionu, ale z całego kraju. Można było się dowiedzieć, które kwiaty są jadalne oraz poznać ich właściwości oraz zastosowanie. Tematem przewodnim ubiegłego roku była lawenda - dyskretna smaku i moc zapachu. W festiwalowym menu znalazły się m.in. ciasteczka z lawendą, zupa z liliowców czy też sałatka z kwiatami monardy. Na tej imprezie zaprezentowano romantyczny ogród lawendowy z 20 odmianami tej rośliny. Lawenda to zimozielona krzewinka, która charakteryzuje się wzniesionymi od dołu drewnięjącymi pędami, zakończonymi kłosowatymi kwiatostanami. Jako że lipiec to pełnia lata - można wypoczywając w ogrodzie zaszerwować lody z dodatkiem suszonych kwiatów tej rośliny. Oto przepis. Składniki: 500 ml śmie-

tany kremówki, 2 żółtka, 90 g drobnego cukru, 100 g białej czekolady, 100 g truskawek, łyżeczka suszonych kwiatów lawendy. Do rondelka wlać śmietanę kremówkę, wsypać lawendę. Podgrzewać do wrzenia. Następnie przecedzić na drobnym sitku, aby pozbyć się resztek kwiatów. Ostudzić i chłodzić najlepiej przez całą noc. W jednym garnku z gorącą kąpielą wodną należy utrzeć żółtka z cukrem na puszysty, jasny krem. W drugim garnku rozpuścić czekoladę z kilkoma łyżkami przegotowanej wcześniej śmietanki lawendowej. Ostudzić. Resztę śmietanki ubić mikserem do uzyskania gęstej i pólśztywnej konsystencji. Dodać krem jajeczny i ostudzoną czekoladę, wymieszać wszystko dokładnie mikserem. Masę wlać do maszynki do lodów, kręcić do uzyskania puszystych kremowych lodów. Dla marzących o maszynce: przełożyć masę do pojemnika i wstawić do zamrażarki na godzinę. Po godzinie zmiksować lód blenderem, powtarzając tę czynność trzy razy, żeby lody miały gładką konsystencję bez kryształków lodowych. Udekorować według upodobania.

Lawenda jest wykorzystywana na różne sposoby. Służy m.in. do aromatyzowania mięs, na przykład baraniny, w przemyśle kosmetycznym (olejek lawendowy) i farmacji - działanie uspakajające. W domu można tworzyć piękne dekoracje, a także odstraszac mole. Dodajmy, że lawenda to ceniona roślina miododajna, podobnie jak też monarda pysznogłówka dwoista.

Na uwagę zasługuje też aksamitka rozpierzchna niska, która jest rośliną odstraszającą komary i kleszcze. Smażone główki aksamitki w tempurze to potrawa też godna polecenia.

Dodajmy, że krakowska firma w odpowiednio oznaczonych z nazwą potrawy torebkach z nasionami kwiatów ma wewnątrz opakowania przepisy kulinarne.

Warto też podkreślić, że Hortulus w połowie lipca organizuje wspólnie z „POLANEM” w Dobrzycy kolejny czwarty Kulinaryny Festiwal Kwiatów Jadalnych.

Koła Gospodyń Wiejskich działające od niedawna w nowej formule z pewnością też podejmą tę tematykę. Pragniemy im to w marcu zaproponować na Forum Kobiet Wiejskich.

Kazimierz Jutrzenka
Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Przecież stać nas na kulturę...

Dostosowanie bazy infrastrukturalnej bibliotek publicznych do zmieniającej się rzeczywistości oraz stworzenie warunków lokalowych do rozwijania nowych funkcji, w tym służących podnoszeniu kompetencji cyfrowych mieszkańców, to podstawowe działania współczesnych bibliotek. Indywidualne nazwy, innowacyjne strefy do pracy, przestrzenie multifunkcyjne, bezpieczne dziuple dla dzieci, ogromny interdyscyplinarny zakres – to wszystko wiąże się z projektowaniem współczesnych bibliotek – miejsc pełnych ludzi, integracji i akceptacji.

O bibliotekach dobrze zaprojektowanych oraz o efektach rozbudowy wielu bibliotek w Polsce skoncentrowano się podczas konferencji zorganizowanej przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w Warszawie pn. „Biblioteka XXI wieku - nowoczesna architektura, funkcjonalne wyposażenie, pomysły aranżacji”. Na podstawie wielu przykładów, które zostały przedstawione podczas konferencji, zapoznano jej uczestników z tematem modernizacji bibliotek w Polsce, jako szansy rozwoju czytelnictwa. Mówiono o tym, że nowa prze-

strzeń wyraźnie wzmocniła czytelnictwo - fizyczność zyskała na znaczeniu, powstał pewien klimat, który połączył zróżnicowane środowiska lokalne - właśnie w bibliotekach. Moja uwaga była skupiona głównie na bibliotekach publicznych, niemniej biblioteki szkolne, pedagogiczne czy naukowe nie są mi obojętne.

W niniejszym artykule pragnę przedstawić, w ogromnym skrócie, zmiany w infrastrukturze wewnętrznej lokali bibliotecznych, jakie mia-

ły miejsce w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku w ostatnich sześciu latach. Swoją uwagę skupię głównie na modernizacji lokali bibliotecznych oraz przeprowadzonych remontach zewnętrznych, dotyczących rewitalizacji miejsca. Kwestię rozwoju infrastruktury sieci bibliotecznej, komputeryzacji i cyfryzacji, w celu stworzenia warunków do prawidłowego przepływu informacji, przedstawię w osobnym materiale.

Każda zmiana jest wynikiem potrzeb, tak jak zmiana aranżacji czy przeprowadzenie generalnego remontu lokali bibliotecznych. W każdym razie, budynki zarządzane przez słupską bibliotekę oraz lokale wynajmowane od Spółdzielni Mieszkaniowej czy Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej, z przeznaczeniem na działalność filii bibliotecznych, nie były remontowane od dziesiątek lat i wymagały wielu zabiegów, by przywrócić im pierwotny blask i zmienić aranżację na bardziej przyjazną czytelnikom. W ostatnich sześciu latach wyremontowano i zmodernizowano budynek główny i sześć filii bibliotecznych, co nie oznacza, że praca dobiegła końca. Jedną z filii wynajmowanych od Spółdzielni Mieszkaniowej, została przeniesiona do lokalu Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej, co zdecydowanie pozwoliło na oszczędności.

Biblioteka główna mieści się w zabytkowym budynku, byłym kościele p.w. św. Mikołaja oraz przyległym do historycznego gmachu pawilonie. Ów pawilon został osadzony na fundamentach zabytkowych klasztoru Norbertanek, wyglądem przypomina zwykły budynek parterowy (barokowy), jakie były budowane w latach 70. XX wieku. Ściana frontowa budynku jest prawie całkowicie przeszklona, przez co wnętrza są widne, otwarte i przestronne. Okna od strony zalepcza w części pawilonu (od strony rzeki Słupie), to małe otwory świetlne, spełniające bardziej funkcję lufców, niż okien widokowych na rzekę Słupię. Wnętrza pawilonu zostały tak zmodernizowane i wyposażone, by pozostawić jak najwięcej światła. W ostatnich sześciu latach oba budynki zostały zmodernizowane (gmach zabytkowy i pawilon). Wymieniono dach gmachu kościelnego, wyremontowano elewację z wieżą, wymieniono okno witrażowe i fragmenty wieżyczek. Budynek pawilonu został całko-

wicie wyremontowany, wymieniono również oświetlenie z tradycyjnego na ledowe, zainstalowano wentylację, wymieniono dach, okna, kaloryfery, balustradę, poszerzono wejście, położono lastryko na ścieżce dostępu do budynku. Budynek został ocieplony. Oszczędności, dzięki termomodernizacji i wymianie oświetlenia, sięgają 35 proc. kosztów. Teren wokół obu budynków został odwodniony, zdecydowanie poprawiły się warunki pracy. Inaczej się oddycha w pomieszczeniach piwnicznych, w których mieści się administracja.

Odrestaurowano również mury średniowieczne, które przynależą do biblioteki i są przez nią zarządzane. Cały teren, wraz z budynkami, znajduje się w trwałym zarządzie MBP w Słupsku. Pomiędzy budynkiem i murem średniowiecznym powstał Lawendowy Ogród Literacki, który służy mieszkańcom, jako przestrzeń spotkań autorskich, koncertów i wydarzeń edukacyjnych. Ogród powstał w wyniku akcji społecznej, którą skierowano do mieszkańców Słupska, w tym do organizacji pozarządowych i biznesu. Każda skrzynia z nasadzeniami miała swojego opiekuna. Z pomocą spółek miejskich, organizacji pozarządowych i innych podmiotów - Wodociągów, Zarządu Infrastruktury Miejskiej, Aresztu Śledczego i biznesu - teren został odwodniony, uporządkowany i wyposażony w odpowiednie meble miejskie - ławki, stoły, drewniane skrzynie na kwiaty i zioła, ul dla pszczoł i baśniowe motywy. W Ogrodzie pojawił się drewniany koń na biegunach, strach na wróble, drewniany ul dla pszczoł, drzwi z sentencją Mickiewicza. Nasadzono kwiaty, trawę stokrotkową i pnącza. Zaniedbana przestrzeń otrzymała nowe - trochę magiczne - życie.

Wnętrza obu budynków - kościelnego i pawilonu - zostały zaaranżowane przez bibliotekarzy tam pracujących. Wymieniono meble i inne sprzęty. Wiele ze sprzętów zakupiono w ramach realizowanych projektów partnerskich, m.in. projektu skierowanego do osób starszych (ASOS), który biblioteka realizowała wraz z Centrum Inicjatyw Obywatelskich; projektów partycypacyjnych czy z Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „ę” i Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Meble były kupowane również z kwot darowanych przez podmioty przyjazne kulturze.

Filie biblioteczne, których jest siedem w Słupsku, pierwotnie wymagały remontu generalnego, były sukcesywnie odnawiane i wyposażane w nowe funkcjonalne sprzęty i narzędzia pracy. Z braku funduszy, zestawiano stare sprzęty (po renowacji) z nowoczesnymi meblami, co dało dobry funkcjonalny i wizualny efekt. Między innymi, w wyremontowanym Klubie Czarnego Krążka przemalowano okrągłe stoliki z lat 70. na wzór płyty winylowej, środkową kolumnę wyklejono plakatai muzycznymi, któ-

dyktowała kolejne zmiany, które zostały wpisane w projekt rewitalizacji bulwarów nad Słupią i są ściśle powiązane z historycznym posadowieniem Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Estetyczne, przyjazne i otwarte miejsca przyciągają nowych użytkowników i sprzyjają nawiązywaniu międzyludzkich relacji, co z kolei ma wpływ na wyrażanie własnych potrzeb czytelniczych i bezpośrednie uczestnictwo w tworzeniu księgozbioru. W tym miejscu przywołam kilka dobrych praktyk z MBP w Słup-



Fot. J. Maziejuk

re pojawiły się również na ścianach. Klub wyposażono w wygodne kanapy, designerskie kotary, w odpowiednie lampy oraz pianino. Pomieszczenie wymaga jeszcze kilku zabiegów, niemniej wewnątrz stało się bardziej przyjazne dla czytelników. Funkcjonalność miejsca i sprzętów ma ogromne znaczenie, dlatego też stworzony został kolejny projekt dotyczący rewitalizacji, pod roboczą nazwą „Centrum Norbertanum”. Projekt dotyczy m.in. uporządkowania i zagospodarowania terenu wokół budynku głównego, by móc podarować czytelnikom kolejne piękne przestrzenie nad rzeką Słupią. Budynek główny, wraz z dużym terenem wokół, otoczony jest w znacznej części murem średniowiecznym, co daje wiele możliwości projektowych. To właśnie przestrzeń po-

sku, gdzie realizowane są m.in. programy otwarte na społeczność lokalną, noszące czytelne nazwy własne: „Zaproponuj tytuł”, „Z Biblioteką do Kultury”, „Książka do domu”, „Klub Czarnego Krążka”, „Miejsce Animacji Kultury” czy „Społeczna Pracownia Digitalizacji”. Recept na kulturę jest mnóstwo i wciąż tworzone są nowe, przybywa również czytelników, użytkowników czy uczestników wydarzeń czytelniczych - klientów biblioteki publicznej.

Chciałoby się słupską praktykę dopisać do sesji konferencyjnej zatytułowanej „Od świątyni wiedzy do pałacu otwartego dla wszystkich”. Być może Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku daleko do pałacu, bowiem nie został wybudowany w poprzedniej perspektywie finansowej

UE funkcjonalny gmach, niemniej dysponuje ona pięknym zabytkowym budynkiem, który w ostatnich sześciu latach został odrestaurowany. Dysponując skromnym budżetem, słupska biblioteka zmienia się w pewnym procesie, by stać się funkcjonalną, otwartą i przyjazną dla mieszkańców Słupska i powiatu słupskiego. Ten proces nadal trwa, bowiem instytucja permanentnie dostosowuje swoje usługi do potrzeb mieszkańców - pośrednich jej projektantów.

Podczas wspomnianej sesji przed-



stawiono m.in. Bibliotekę na Koszykowej, która również zmieniła swoje dawne oblicze na otwarte i bardzo nowoczesne. Prócz wystąpienia Michała Strąka i Andrzeja Bulandy (architekta), było jeszcze kilka znakomitych i uczących wystąpień. W Polsce zrealizowano wiele konceptów innowacyjnych, które są godne uwagi, m.in. powstał dziedziniec rekreacyjny z zieloną ścianą, wiszące panele akustyczne. Dobrą praktyką jest segmentacja przestrzeni bibliotecznej. Zbigniew Żejmo opowiedział o Bibliotece na Strzyży, nowoczesnym i funkcjonalnym lokalu, położonym w atrakcyjnym miejscu, z urządzonymi ergonomicznymi miejscami do pracy. Mówił o dobrze zaprojektowanej bibliotece, która winna służyć ludziom, być otwarta i przyjazna, dostępna dla wszystkich,

dobrze skomunikowana, otwarta we właściwym czasie, dysponująca optymalnym programem w funkcjonalnej przestrzeni. Architekci projektujący budowle biblioteczne, czy wykonujący aranżacje starych lokali, dużo uwagi poświęcili funkcjonalności i innowacyjności w dostępie do usług, stawiając na pierwszym miejscu człowieka. Oczywistym jest stwierdzenie, że bez dobrego projektu, nawet droga inwestycja może stać się porażką. Znakomicie, że w naszym kraju działa już wiele firm, które projektują i aranżują biblioteki. Standaryzacja, normy ISO, dokładny opis przedmiotu zamówienia, parametryzacja bibliotek, projektowanie z wykorzystaniem polityki prospołecznej, to tylko kilka tematów związanych z dobrym projektowaniem bibliotek. To naturalne, że człowiek potrzebuje dobrej przestrzeni. Takim przykładem może być biblioteka w Budapeszcie, w której trudno znaleźć miejsce siedzące do pracy. Bibliotekę odwiedzają tłumy czytelników, jest bowiem dobrze skomunikowana i wyposażona, odpowiednio oświetlona, z wydzielonymi miejscami do cichej/koncepcyjnej pracy. Zdecydowanie jest to biblioteka przyjazna użytkownikowi. Spędzam tam sporo czasu.

W Polsce, po transformacji powstało wiele nowoczesnych budynków bibliotecznych, wiele też zmodernizowano, korzystając z funduszy europejskich i ze środków lokalnych. Biblioteki publiczne rozwinęły skrzydła również dzięki dostępowi do programów dedykowanych tego typu bibliotekom, m.in. przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, Regionalne Programy Operacyjne czy ułatwioną dostępność do lokalnych budżetów partycypacyjnych. Takie programy, jak np. Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, Kultura+ Digitalizacja, Kultura+ Infrastruktura i szereg innych, miały i nadal mają znaczący wpływ na rozwój bibliotek publicznych i czytelnictwa w Polsce. Biblioteki korzystają ze środków pozostających w dyspozycji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, poprzez odpowiednie agendy, m.in.: Instytut Książki, Bibliotekę Narodową, Narodowe Centrum Kultury czy

Muzeum Historii Polski. Możliwości szukają również poprzez Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i szereg innych podmiotów. Dużo dobrego w promocji i modernizacji bibliotek uczyniło przedsięwzięcie Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności prowadzone przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego pn. „Program Rozwoju Bibliotek”. Ten program otworzył bibliotekarzy na nowe technologie, w pewnym sensie zrewolucjonizował biblioteczny świat, dał wielką szansę. W bibliotekach zdecydowanie poprawiła się jakość dostępności w sieci, bibliotekarze zaczęli wykorzystywać portale społecznościowe do promocji czytelnictwa, tworzyć blogi o książkach, udzielać się na forach dyskusyjnych, podpowiadać sobie nawzajem, uczyć kodowania, wymieniać się wiedzę. Dużo dobrego dla bibliotek w Polsce robi również Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Zdecydowanie, w ostatnich latach, nastąpiło wzmocnienie pozycji środowiskowej bibliotek w Polsce. Co ma wpływ na ich rozwój? Czy Polacy czytają? No właśnie. Duży wpływ na rozwój bibliotekarstwa w Polsce mają nowe technologie, również otwarty dostęp do atrakcyjnego księgozbioru, poprzez zwiększenie udziału nowości wydawniczych w zbiorach, wzrost dostępności książek, czasopism, multimedialnych, wydawnictw nutowych i kartograficznych. Równie ważna jest estetyka miejsca, zarządzanie zmianą, projektowanie, uzewnętrznianie potrzeb literackich przez czytelników czy definiowanie potrzeb pozaczytelniczych. Bez wątpienia dostosowanie bazy infrastrukturalnej bibliotek publicznych jest istotne z punktu widzenia potrzeb i standardów. Wyposażenie bibliotek w ergonomiczne stanowiska pracy, otwarte lady, bezpośredni dostęp do księgozbioru, dostęp do usług dyktowanych potrzebami, to wszystko otwiera bibliotekę na środowisko. Projekty związane z wizualizacją przestrzeni bibliotecznych okazały się równie ważne, jak zakupy nowości wydawniczych. W wielu bibliotekach w Polsce zamontowano m.in. obro-

towe regały, powstały schody literackie, multifunkcjonalne kanapy, kurtyny dźwiękoszczelne, ściany zieleni czy estetyczne ławeczki multimedialne. Jedną z prezentujących się bibliotek dysponuje studium do wizyty przy sali konferencyjnej. Zainspirowały mnie biblioteki na Lubelszczyźnie, w których tkwi potencjał regionalny. Bibliotekarze niosą pomoc mieszkańcom przy pisaniu wniosków, są konsultantami społecznymi, wyznaczają wspólnie drogę książki i drogę czytelnika. To tak jak w pewnej bibliotece w Detroit (USA), w której miałam przyjemność pobyc, by zapoznać się z jej działaniami społecznymi.

Zdecydowanie, dokonano też wielu zmian w infrastrukturze bibliotek, dostosowując budynki bi-

rzy nie ma końca. Niestety, często nie idzie to w parze z wynagrodzeniem pracowników bibliotek publicznych, co jest demotywujące w dalszej perspektywie. Biblioteki cierpią na chroniczny brak środków, dysponują słabymi budżetami, które nie są wystarczające, by pozwoliły na solidną podwyżkę płac. Młode pokolenie, które określa się pokoleniem Y, dynamicznie transformuje rynek pracy i zasady, które rządziły nim do tej pory. Pracodawcom coraz ciężiej sprostać wymaganiom młodych pracowników, szczególnie w zakresie finansowym. W bibliotekach pracują również ludzie z dużym stażem pracy i z dużymi, często wybitnymi osiągnięciami, a nie mówią o nich. Tak jest m.in. w dziedzinie bibliotekarstwa cyfrowe-

wszystko bowiem da się zrobić bez pieniędzy. Biblioteki szkolne są niewątpliwie miejscem doświadczania „uczenia się” i zasługują na wsparcie.

* * *

Permanennie trwa budowanie strategii na kolejne lata, kreowanie wizji przyszłości, bo nie stać nas na „przystanek w miejscu”. Biblioteka wszak jest procesem, tu stale coś się dzieje. Budowanie strategii rozwojowych wymaga wiedzy, środków i zaangażowania. Kultura jest często niedofinansowana, co czyni ją ubogą. Czy zatem możemy godzić się na permanentne oszczędzanie na kulturze. Wielu z nas przecież odpowiada za jej poziom, za jakość, za markę tejże kultury w konkretnym miejscu.

A tymczasem trwa adaptacja miejsca na Twoją, moją, naszą historię. Przecież stać nas na kulturę, zawsze było nas na nią stać. Takie hasło winno wybrzmiewać w przestrzeni publicznej. Przydałby się również rzetelny opis bibliotek dla resortu kultury. O sukcesach, dobrych praktykach wiemy prawie wszystko. A co z porażkami? Co utrudnia rozwój czytelnictwa? No właśnie. Brakuje zdefiniowania roli bibliotek publicznych, ich funkcji i znaczenia w kształtowaniu czytelnictwa. Długo zmieniali się formy tworzenia informacji bibliotecznej i udostępniania zbiorów, zmieniały się również style korzystania z bibliotek. Przyszedł czas na budowanie strategii przyszłości dla bibliotek publicznych, bibliotek które mają wpływ na rozwój społeczny. Tym bardziej, że rozwój technologiczny wyprzedza zmiany mentalne. Podczas październikowej konferencji zwrócono uwagę na wiele faktów, obalono kilka mitów, padło szereg odpowiedzi i odpowiedzi. W konsekwencji, wystrzyła się moja wizja bibliotek pełnych ludzi, bibliotek otwartych, potrzebnych w środowisku lokalnym, bibliotek zmiennych, kreatywnych i przyjaznych, wsłuchanych w potrzeby społeczne. Na zakończenie konferencji wybrzmiały kluczowe pytania: czy budowanie nowych bibliotek wciąż jeszcze ma sens, jak będą wyglądać „budżety kultury” w przyszłości?

Danuta Maria Sroka
Słupsk

Autorka artykułu jest dyrektorką Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku.



blioteczne do obsługi osób niepełnosprawnych. Nastąpił rozwój partnerstwa publiczno-prywatnego. Dzisiejsze biblioteki publiczne tętnią życiem poprzez lokalną społeczność, angażują również lokalny biznes. Coraz częściej konsultują się z mieszkańcami, by uczynić swoje usługi pożytecznymi dla nich. Przy czym poziom usług ma ogromne znaczenie, dlatego też wraz z rozwojem technologii winny rozwijać się kompetencje bibliotekarzy, jako przewodników po świecie wiedzy i informacji. I tak się właśnie dzieje. Bibliotekarze stale uczestniczą w różnorodnych szkoleniach, podnosząc swoje kwalifikacje. Bywa tak, że poziom obywatelskiego zaangażowania w sprawy kulturalne miasta w połączeniu ze środowiskowymi relacjami sprawia, że czas pracy biblioteka-

go. Wiele bibliotek nie może zaproponować warunków pracy porównywalnych z tymi w komercyjnych firmach. Sprawy finansowe związane z wynagrodzeniem bibliotekarzy i kadry pomocniczej bibliotek publicznych, często giną w gąszczu innych postulatów. A nie powinny.

Podczas konferencji wspomniano również o bibliotekach szkolnych. Najnowsze prawo oświatowe na pierwszym miejscu stawia ewidencję, gromadzenie i dystrybucję podręczników szkolnych. Wspomniane biblioteki zmieniają się powoli, bowiem nie otrzymały, jak na razie, takich możliwości jak biblioteki publiczne. Wszystko tu spoczywa na barkach bibliotekarzy i ich kreatywności. Kreacja winna jednak otrzymać odpowiednie środki finansowe, nie

Utrwalanie pomorskiej tożsamości

W wrześniu i październiku ub. roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku, w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kobylnicy oraz w Centrum Kultury i Bibliotece Publicznej Gminy Słupsk w Redzikowie odbyły się spotkania ze słupskimi regionalistami: Jolantą Nitkowską-Węglarz, Danielem Odiją i Zdzisławem Dróbką.

Pomysł zorganizowania spotkań zrodził się w związku z powstaniem w Miejskiej Bibliotece Publicznej Pracowni Regionalnej, która z założenia ma być miejscem spotkań ludzi zainteresowanych regionalizmem, autorów publikacji regionalnych, jak również miejscem udostępniania literatury związanej z Pomorzem. Spotkania z regionalistami wzbogaciły ofertę edukacyjną słupskiej biblioteki.

Żywe lekcje historii poprowadził Zdzisław Dróbka - emerytowany nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie z 45-letnim stażem zawodowym, a także wieloletni działacz i prezes Oddziału Słupskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Wielokrotnie nagradzany za zaangażowanie społeczne i wyniki w pracy zawodowej. Lekcje ukazywały historię jego rodziny wplecioną w narodową martyrologię. Z. Dróbka przypominał przebieg kampanii wrześniowej 1939 roku, opowiadał o tworzeniu obozów zagłady i historii swoich przodków uwikłanych w losy wojny. Spotkania wzbogaciła wystawa pamiątek rodzinnych (dokumentów z czasów wojny), medali i falerystyki. Odbyły się w miejscu animacji kultury w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Ich uczestnikami byli zarówno dorośli pasjonaci historii, jak i młodzież szkół średnich.

Nad edukacją literacką dzieci i młodzieży pracował Daniel Odija - autor znanych książek, nominowany m.in. do Nagrody NIKE 2004 i 2011, prozaik, dziennikarz, autor słuchowisk radiowych, komentarzy

do filmów dokumentalnych. Dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjalnych zapoznały się z dorobkiem pisarza, procesem powstania książki oraz warsztatem literackim. Spotkania z pisarzem odbyły się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku, w bibliotekach gminy Słupsk i Kobylnica.

Prelegentką spotkań o tematyce historyczno-literackiej była też Jolanta Niktowska-Węglarz - również dziennikarka, publicystka, autorka książek popularyzujących historię Pomorza i baśni. Wielokrotnie odbierała nagrody za reportaże poświęcone życiu na wsi. Poprowadziła dwa spotkania poświęcone poszukiwaniu pomorskiej tożsamości. Przybliżyła historię swojej rodziny, jako przykładu pokolenia, które los pokierował na Pomorze w poszukiwaniu lepszego życia. Spotkania z tą interesującą pisarką i dziennikarką odbyły się w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kobylnicy oraz w Centrum Kultury i Bibliotece Publicznej Gminy Słupsk w Redzikowie. Natomiast inne spotkanie z autorką, poświęcone baśniom, zaadresowane do dzieci odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Miało charakter warsztatu bajkopisarskiego, na którym dzieci uczyły się układać scenariusz baśni i legendy.

Zorganizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Słupsku działania ukierunkowane były na kształtowanie kultury czytelnicznej, rozbudzenie i rozwijanie indywidualnych zdolności twórczych zarówno osób

dorosłych, jak i dzieci, rozbudzenie zainteresowań historią, kształtowanie szacunku wobec tradycji lokalnej oraz szerzenie nawyku sięgania po regionalne książki. Obejmowały społeczność miasta Słupska i powiatu słupskiego zainteresowaną historią własnego regionu. Warto podkreślić także wartość wychowawczą podjętych działań. Były to - jak mówiła młodzież - najciekawsze lekcje patriotyzmu, budowania szacunku dla swojej „małej ojczyzny”.

Spotkania z regionalistami stworzyły możliwość uczestnictwa w kulturze własnego regionu, wzbudziły potrzebę wiedzy o regionie oraz w znacznym stopniu poszerzyły wiedzę o tym, czego nie ma w podręcznikach. Dodatkowo przeprowadzone warsztaty przyczyniły się do poprawnego wypowiadania się, czytania i pisanie. Były również okazją do promocji literatury znajdującej się w bibliotece.

W rezultacie spotkania z regionalistami wzmocniły rolę bibliotek w przekazywaniu dorobku kulturowego regionu oraz wiedzy w zakresie wydarzeń, zjawisk i procesów kształtujących jego odrębność i tożsamość.

Barbara Kozera, Słupsk

Podjęte przez bibliotekę działania z regionalizmu dofinansowane zostały ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach Funduszu Promocji Kultury.



Fot. Archiwum Autora

Wspominam tęczę nad jeziorem

Trzesiecko

Kiedy w roku 1959 z racji nakazu pracy znalazłam się na pięknej szczecineckiej ziemi, nic o niej nie wiedziałam. Nie wiedziałam też jak potoczą się moje losy. Dostrzegłam tylko we wrześniu jej niepowtarzalne piękno.

Wrzesień tamtego roku był ciepły. W Szczecinku owocowały sady. Pachniało jabłkami, śliwkami, gruszkami. Ludzie byli przyjaźni, uśmiechnięci. Po ulicach chodzili radzieccy żołnierze. Wtedy jeszcze nie było słychać o żadnych ekscesach. Ci młodzi chłopcy cieszyli się, gdyż materialnie w Polsce żyło im się lepiej niż we własnej ojczyźnie. Nawet odprowadzili mnie do miejscowości Kotniki. Jeden z nich, Wołodia był z Kazachstanu, dobrze mówił po polsku. Potem była praca młodej nauczycielki w wiosce Pucharowo, gdzie mieszkali wysiedleni w akcji „Wisła” Łemkowie, odnosili się do mnie przyjaźnie. Tam nauczyłam się śpiewać i mówić w ich języku: „Ej witer kołysze zienoha duba dub na dubu konary schyliłsia” - tak smętnie uroczo brzmiały słowa dumki.

Zachwyciło mnie jezioro Trzesiecko, otoczone wiankiem lasów i trzcin z legendą o żyjącym w jego wodach potworze. Wspominam zabawy w Trzesiecku. Przepięknie grająca orkiestra Podlewskich przyciągała młodzież z całej okolicy. W ciszy nocnej rozlegały się przedwojenne tanga, walce i niosły hen po polach, łąkach, lasach.

Młodość, muzyka, taniec to wspaniałe sposoby na przeżycie piękna tego świata. Byłam młoda, jeszcze nie zetknęłam się z jego złem. Mieszka-



Fot. E. Raczkowiak / wikipedia.org

Fot. J. Maziejuk

łam w domu rodzinnym nie żyjących już Julii i Michała Beńków. Wspaniałych dobrych ludzi z Leszczowy koło Sanoka. Traktowana byłam jako członek rodziny. Pan Michał był traktorzystą w PGR Kotniki, jego żona Julia, matka trojga dzieci pomagała w kuchni i na polu. Tyle rodzajów pierogów nie jadłam do tej pory. Starałam się odwzajemnić rodzinie. Kapałam dzieci, sprzątałam mieszkanie. W wolne dni pomagałam za Julię w polu.

Pewnego razu w zimie była młocarka zboża ze sterty. Młocarnia młóciła pełną parą, trzeba było odrzucać słomę, ponieważ nie byłam przyzwyczajona do takiej pracy, sezonowi robotnicy z Łodzi zawalili mnie słomą, że wystawała tylko głowa. Rozrzucałam też z Ukraińcami obornik, potem miałam takie wielkie bąble na dłoniach.

Najbardziej miło wspominam pracę przy sianie w czerwcu. Ogromna łąka leżała przy szosie do Bobolic. Cały szereg dziewcząt i chłopców grabił długi stos siana. Pachniało przecudnie, było niebieskie niebo, a na nim złocisty okrąg słońca. Dawna urokliwa tajemnica młodości. Z kuchni pegeerowskiej na przyczepie przywieziono nam kilka kan czarnej kawy i chleb smarowany margaryną. Smakował wybornie. Były śpiewy i śmiechy.

Niedawno do Izbicy przyjechały dwie koleżanki z tych czasów, Anie-

la i Hania Jakimiec. Jedna była kierowniczką sklepów obuwniczych w Szczecinku, druga pracowała w restauracji. Zapamiętały siano i ten pachnący czerwcowy czas. Miały w tych okolicach sześciu wujków Jakimców. Wspominałyśmy naukę matki Hanki: - „Jak chłopak przed tobą uklęknie ty, Hanciu, jemu mów żeś ty nie święta, trzymaj go od siebie daleko, bo będziesz żałować”.

Moi uczniowie nauczyli mnie wielu piosenek ukraińskich. Ja też uczyłam ich śpiewać i tańczyć, krakowiaków, kujawiaków, oberków. Myślę, że ich rodzice tęsknili za Bieszczadami, ale nikt, mając możliwość powrotu, tam nie wyjechał. Tęsknota to jedno, ale ziemia rodząca owies i żyto nie dawały żadnych perspektyw do życia.

Wspominam gościnność tych ludzi. Starali się mówić po polsku: - „ta idz, ta Miła, może mliko, może syra”. Nieodżałowana Julia Belkowa opowiadała mi o Ukraince, gospodyni księdza, która tak odpowiedziała na jego pytanie dotyczące obiadu: - „Gotowało się, gotowało szcze się ne zwarło”.

Wspominam piękne wyszywane bluzki i tańce starszych już mężczyzn na zabawach, pełne gracji. Opowiadali mi również o starszych wydarzeniach, które się tam działy, o bandach UPA, które podporządkowały sobie ludzi ze wsi. Jeśli nie słuchali, byli mordowani w okrutny sposób. Szczególnie okrucieństwa dotyczyły ludność polską.

Mimo wszystko wspominam tamte brzaski słońca, które każdego dnia inaczej układa swe promienie pośród mgieł, pagórków, na polach i łąkach. Sprzymierzeńcem w podziwie przyrody był wiatr, którego podmuchy poruszały szeleszczące liście drzew i krzewów.

Wspominam tęczę nad jeziorem Trzesiecko, pod którą wzbity się stada odlatujących żurawi. Z dala rozległa się melodia ukraińskiej pieśni: „Tam na hori, TRI jawory, pod horoju werba”. Pamiętam też piękne, melodyjne pieśni religijne śpiewane w katedrze w Szczecinku na głosy. Już nigdy potem takiego śpiewu nie słyszałam.

Czasem spotykam moich uczniów, ale wielu powyjeżdżało za chlebem do Niemiec, Anglii czy Irlandii. Myślę, że zabrali z sobą obraz przepięknej szczecineckiej ziemi, unosząc z sobą zapach majowych konwalii, trzcin usypiających jezioro Trzesiecko.

Emilia Zimnicka-Jastrzabek, Izbica

Teatr o wielu twarzach

W słupskim Teatrze Lalki „Tęcza” zjawił się wariat, który zapowiedział, że go przeorganizuje i wprowadzi nowy repertuar. Nie było mu łatwo wprowadzić zmiany, ale z każdym dniem działa się coraz lepiej.

Z Michałem Tramerem – dyrektorem Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku rozmawia Włodzimierz Lipczyński

- Od pand trzech lat kieruje pan Teatrem Lalki „Tęcza” w Słupsku. Dyrektor teatru jest nie tylko odpowiedzialny za jego prowadzenie, ale również za artystyczną formułę i przygotowanie atrakcyjnego programu. Musi mieć na uwadze też koncepcję ciągłego rozwoju placówki. Proszę przypomnieć, kiedy rozpoczęła się pana przygoda z teatrem?

- W szkole średniej trafiłem do ruchu amatorskiego i tak się zaczęło. Był to, działający w Katowicach, Teatr „Poeton”, prowadzony przez bardzo doświadczonego instruktora - Mieczysława Niedźwieckiego. Stawiali tam pierwsze kroki tacy wybitni ludzie sceny, jak Krzysztof Globisz, Ewa Ziętek czy Mariusz Saniternik. Dobrze trafiłem, bo spędziłem w teatrze tym cały okres szkoły średniej i studiów. Uczyłem się w Liceum nr 7 w Katowicach. Można powiedzieć, że była to szkoła z teatralnymi tradycjami, bo ukończyli ją m.in. Olgierd Łukaszewicz, Krzysztof Globisz czy Robert Talarczyk - obecny dyrektor Teatru Śląskiego. Po maturze zdawałem do wrocławskiego PWST, ale bez przekonania, więc i bezskutecznie. Już wtedy wiedziałem, że interesuje mnie bardziej reżyseria niż aktorstwo. Opuściłem sobie kolejne egzaminy. Poszedłem na historię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, ale cały czas myślałem o podyplomowych studiach reżyserskich. Po historii tra-



Fot. Archiwum Autora

fiłem do Podyplomowego Studium Reżyserii Teatrów Dzieci i Młodzieży przy PWST we Wrocławiu.

- Jak pan wspomina okres nauki?

- Przyznam, że niezbyt przyjemnie. Moje dzieciństwo nie było zbyt różowe. Okres dojrzewania przechodziłem bardzo burzliwie, a takich, jak wiadomo, w szkole się nie lubi. Oczywiście, nie znaczy to, że wszystko było złe, ale przyjemniej wspominam to, co działo się po szkole: punkowe koncerty, próby w amatorskim teatrze, treningi szermierki, imprezy... Gdybym miał powiedzieć, kto w czasach mojej edukacji wywarł na mnie szczególne piętno, to chyba musiałbym wymienić moją polonistkę z liceum, panią Pitnerę, która była wielką miłośniczką teatru i zaraziła mnie tą miłością. Potem ważną rolę odegrała szkoła teatralna, trafiłem do niej z miłością do teatru, a wyszedłem z miłością do teatru lalek. Z tego okresu najmiej wspominam panią profesor Annę Proszkowską.

- Co pan robił po szkole teatralnej i jak trafił do Słupska?

- Jeszcze w trakcie studiów zacząłem pracować w szkole, jako nauczyciel historii, a w domu kultury - ja-

ko instruktor teatralny. Grałem też w prywatnych teatrach. Po kilku latach trafiłem do Teatru Gry i Ludzie, w którym robiłem wszystko, co było potrzebne: reżyserowałem, grałem, tworzyłem lalki i elementy scenografii, pisałem projekty. Sześć lat temu trafiłem do Kłodzka, gdzie stworzyłem „Teatr w Kłodzku”, którym przez blisko trzy lata kierowałem. To miała być namiastka miejskiego teatru. Przygotowywaliśmy samodzielne produkcje teatralne, organizowaliśmy międzynarodowe festiwale i działała scena impresaryjna, na naprawdę wysokim poziomie. Stamtąd już trafiłem do „Tęczy” w Słupsku. Przystąpiłem do konkursu na dyrektora, nie wierząc, że mam jakiekolwiek szanse. A jednak moja koncepcja programowa i wypowiedzi podczas spotkania, najbardziej przypadły do gustu komisji konkursowej. Także zespół aktorski mnie zaakceptował. Byłem zaskoczony i przeżony wyborem, ale wiedziałem, że czeka mnie dużo pracy. Na szczęście jestem pracoholikiem. Wiedziałem też, że muszę sprostać bardzo wysokim oczekiwaniom. Początki były trudne. Nie łatwo było rzucić wszystko i z dnia na dzień przeprowadzić się

na drugi koniec Polski, gdzie nikogo nie znałem. Nawet zmiana klimatu okazała się trudna. Z upalnej, górzy-
stej Kotliny Kłodzkiej, przenieśliem się na wietrzne, deszczowe Pomorze. Nowe zadania i nawał pracy nie były już takie straszne. Najtrudniejsze było przekonanie ludzi do zmian, których na ogół nikt nie lubi, bo wiążą się z utratą bezpieczeństwa. A tu zjawiał się jakiś wariat, który zapowiedział, że przeorganizuje teatr i wprowadzi nowy repertuar. Nie było łatwo, ale z każdym dniem działo się coraz lepiej. Większość pracowników przyzwyczaiła się już do moich metod pracy. Starałem się wyjaśnić im, jaka była sytuacja teatru, jakie są moje cele, plany i oczekiwania.

- Jakie są potencjalne możliwości twórcze zespołu aktorskiego ślupskiego teatru?

- „Tęcza” ma niewielki, ale znakomity zespół aktorski. To świetni fachowcy i na dodatek pełni zapału. Praca z nimi to wielka przyjemność. Nawet jeśli czasem dochodzi do różnicy zdań, to zależy nam wszystkim na artystycznym rozwoju teatru. Ostatnio zatrudniłem dwóch aktorów, którzy świetnie odnaleźli się w zespole i wnieśli do niego dodatkowe umiejętności. Poziom zespołu aktorskiego, to niewątpliwie jedna z najmocniejszych stron teatru, którym kieruję.

- Ślupszczanie są dumni z wykonanego przez pana generalnego remontu teatru i modernizacji wnętrza. Czy również zaplecze teatru - pracownie plastyczne i techniczne, spełniają już pana wymogi?

- Warunki lokalowe są ważne, ale nie najważniejsze. Najważniejsza jest chęć i zapał do pracy artystycznej. Oczywiście, remont był konieczny. Przede wszystkim zależało mi, żeby dobrze czuli się tu widzowie, by foyer teatru było prawdziwą wizytówką. Ministerialna dotacja, niestety nie wystarczyła na jego remont i zmuszeni byliśmy znaleźć jeszcze inne środki. Nieoceniona okazała się pomoc sponsorów. Bardzo pomógł w tym pan Jerzy Barbarowicz, który ma w Ślupsku wielu przyjaciół, chętnych do pomocy. Przygotowując premię ry zdarza się, że też musimy sięgać po pomoc z zewnątrz. Tak było na przykład podczas przygotowań do „Swejka”. Ale na ogół sobie radzimy. Szczęśliwie udało nam się pozyskać również ministerialne wsparcie na modernizację oświetlenia i nagłośnienia



sceny. Była to konieczność, bo sprzęt był tak przestarzały, że w razie awarii, mógłby być problem z jego naprawieniem. Ten, który zakupiliśmy nie jest jeszcze taki, o jakim marzyłem, ale przynajmniej nie grozi katastrofą.

- Czy finanse teatru pozwalają na realizację ambitnych założeń artystycznych?

- Nasza dotacja podmiotowa wystarcza na wynagrodzenia i częściowe pokrycie kosztów utrzymania teatru. Spektakle musimy przygotowywać z własnych dochodów lub grantów. Robimy, co możemy i, jak dotąd, dajemy jakoś radę. Ale kosztuje to nas sporo wysiłku. Koszty generuje wynagrodzenie reżysera, scenografa, kompozytora. Często ko-

ledzy z branży stosują wobec mnie „taryfę ulgową”, wiedząc jaką mamy sytuację finansową. Ale taki stan nie będzie trwać wiecznie. Przy grantach pojawia się inny problem. Kiedy umawiam się na współpracę z wziętym reżyserem czy scenografem, to blokuję mu terminy. Potem muszę się wywiązać z danego słowa, bez względu na to, czy dostanę dofinansowanie. Wielu moich kolegów uważa, że dokonujemy cudu. Na pewno pomaga mi w tym moje doświadczenie z teatru offowego, ale prawda jest taka, że stać nas tylko na małe spektakle, robione niskim nakładem kosztów, a chciałoby się przygotować też coś spektakularnego, na miarę możliwości naszego zespołu artystyczne-

go. Nie ukrywam, że brak zapewnienia finansowego na realizację ambitnego repertuaru, to moja największa bolączka.

- Raz w miesiącu, w czwartki Teatr Lalki „Tęcza” gra sztuki dla widzów dorosłych. Poznaliśmy takie małe formy sceniczne, jak: „Szwejk” wg Jaroslava Haszka, „Osobliwe zdarzenie czyli komedię dell’arte”, a ostatnio „Osobliwości spod stołu”. Wszystkie zostały entuzjastycznie przyjęte. Jakie będą następne?

- Nie nazwałbym „Szwejka” małą formą sceniczną. To spory spektakl, zwłaszcza jak na nasze możliwości obsadowe. Teraz musimy przygotować coś dla najmłodszych widzów, bo nie możemy zapominać o naszej najważniejszej widowni. Słupsk nie jest zbyt dużym miastem i spektakle, zwłaszcza te dla dzieci, szybko się zgrywają. Najbliższą premierę dla dorosłych planujemy dopiero na początku przyszłego sezonu. Nie zdradzę, co to będzie, ale mogę zapewnić, że mamy w zanadru kilka tytułów, którymi wypełnimy „Czwartki dorosłego widza”.

- Czy ich realizacja będzie oparta na własnym zespole aktorskim, czy również na zaproszonych aktorach?

- Moim obowiązkiem jest dbać o własny zespół, więc w pierwszej kolejności role będę obsadzał naszymi, etatowymi aktorami. Nie mogę wykluczyć jednak konieczności uzupełnienia obsady aktorskiej. Sięganie po aktorów z zewnątrz ma dobre i złe strony. Zawsze pociąga za sobą pewne trudności organizacyjne.

- Czy w związku z realizowaną nową formułą programową i przygotowywaniem spektakli także dla widzów dorosłych, słupski teatr nie powinien się nazywać teraz Teatrem Lalki i Aktora?

- Nie ma takiej potrzeby. Przecież aktor zawsze jest obecny na scenie. Nawet, jeżeli widzimy wyłącznie lalki, to aktor - animator jest ich sercem i duszą. Poza tym teatr lalki, teatr animacji ma wiele twarzy. Niektóre techniki lalkowe wręcz wymagają, żeby aktor był widoczny. Zawsze staram się tak dobierać spektakle, żeby były one utrzymane w konwencji teatru formy. Jeśli w commedii dell’arte widzimy żywych aktorów, to mają oni na twarzy maski, a maska to także technika lalkowa.

- Teatr lalki spełnia szczególnie funkcję edukacyjną. Jakie są zatem kontakty teatru ze szkołami słup-

skimi i tymi w regionie. Nie ukrywam, że interesują mnie zwłaszcza wasze kontakty z regionem.

- Proszę nie zapominać, że „Tęcza” jest instytucją miejską i przede wszystkim musimy się wywiązać z obowiązków wobec swojego organizatora, czyli miasta Słupska. Czasami jeździmy w teren, ale uważam, że cenniejszym doświadczeniem dla dzieci jest przyjazd do teatru. Mogą poczuć swoistą atmosferę miejsca. Takie przeżycie z pewnością zostanie w nich na dłużej. Kiedy realizowaliśmy projekt Pracownia Edukacji Teatralnej, sporą część budżetu przeznaczaliśmy na pokrycie kosztów dojazdu dzieci z małych miast i wiosek do Słupska. Myślę, że to jest właściwy kierunek i że warto byłoby zachęcić szkoły z powiatu do zintensyfikowania edukacji teatralnej, ale w prawdziwym teatrze.

- Co uznalby pan w ponadtrzyletnim okresie dyrektorowania słupskiej „Tęczy” za największy swój sukces, a co za niemiłe rozczarowanie?

- Nie wiem czy to można nazwać już sukcesem, ale zaczynamy być coraz bardziej dostrzegani w środowisku teatralnym. Zrealizowaliśmy w tym czasie piętnaście premier, współpracujemy z Instytutem Teatralnym i obydwoma uczelniami lalkarskimi w kraju, pojawiajemy się na festiwalach. Trudno mi powiedzieć, które z tych działań jest najważniejsze - wszystkie się ze sobą wiążą i wzajemnie uzupełniają. A niemiłe rozczarowanie? Było ich kilka, ale chyba nie warto się nimi przejmować. Lepiej patrzeć w przyszłość, na to co przed nami.

- To może zapytam inaczej: jakie udało się uzyskać teatrowi nagrody i wyróżnienia za inscenizacje?

- Jak już powiedziałem, na razie jesteśmy jeszcze na etapie powracania na teatralną mapę Polski, ale możemy się już pochwalić pewnymi osiągnięciami. Na przykład niedawno mieliśmy okazję zaprezentować się na Międzynarodowym Spotkaniu Teatrów Lalek „Spotkania” w Toruniu, gdzie wystawiliśmy „Niedźwiedzia i Maszę...”. Już samo pojawienie się wśród najlepszych polskich, i nie tylko polskich, teatrów lalkowych było ogromnym wyróżnieniem. Nasz spektakl spotkał się ze wspaniałym odbiorem widzów i jurorów. Choć konkurencja była duża udało się nam przywieźć dwie nagrody. Maciej Gierłowski został uznany najlepszym aktorem prze-

glądu, a tytułowy Niedźwiedź został uhonorowany przez dziecięce jury specjalną nagrodą dla postaci najbliższej sercu dzieci.

- Czy przygotowując nowe spektakle będzie pan sięgał do utworów literatury klasycznej i edukacyjnej?

- Już sięgamy po klasykę. Przykładem Hašek, Goldoni, Witkacy. Nie bardzo rozumiem, o jaką literaturę edukacyjną panu chodzi. Moim zdaniem każda dobra literatura jest edukacyjna. Niektóre teatry, zwłaszcza prywatne, sięgają często po repertuar lekturowy, tworząc coś w rodzaju „scenicznych bryków” o wątpliwych walorach artystycznych. Nie pochwalam tego, bo efekt jest wręcz odwrotny. Często uczniowie nie sięgają potem do książek, bo wychodzą z założenia, że przecież zobaczyli na scenie i mają „odfajkowaną” lekturę. Owszem, można sięgnąć po lekturę, czy znany tytuł, jeżeli ma się na nią ciekawy pomysł sceniczny i zagwarantuje wysoki poziom artystyczny. Uważam, że tworzenie tak zwanych „bryków” nie przystoi teatrowi.

- Jak pan spędza czas wolny?

- A co to takiego?! Teatr jest moją pasją i pochłania mnie bez reszty. Lubię to, co robię. Nawet, jeżeli zajmuję się zupełnie czymś innym, to o teatrze też myślę. Ale jeżeli pan pyta o to, to kupiłem w zeszłym roku stary, szachulcowy dom z wielkim ogrodem i on jest teraz moją odskocznią. Remont starego domu i prace w ogrodzie to teraz mój sposób na czas wolny - jeśli o takim w moim przypadku można mówić.

- Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiał:

Włodzimierz Lipczyński
w.lipczynski@interia.eu

Teatr offowy to inaczej teatr alternatywny, awangardowy, eksperymentalny, laboratoryjny, niezależny, otwarty na wszystkie nowe idee i formy. To inaczej też teatr podziemny i studyjny, który poszukuje nowych środków wyrazu w sztuce aktorskiej lub w materii scenicznej, kreuje nowe układy przestrzenne, nowe metody pracy, nowe relacje między aktorem a widzem. W Krakowie w latach 60. ub. wieku oglądałem legendarne przedstawienia teatru Cricok 2 Tadeusza Kantora, uważane wtedy jako przykład teatru awangardowego. Do tego gatunku należy zaliczyć też sztuki: S. Mrożka, T. Różewicza, S. I. Witkiewicza i wystawiane m.in. w Teatrze Grotowskiego we Wrocławiu. (W.L.)

Spektakl absurdu, abstrakcji i ambarasu



Zostałem zaproszony na sztukę zainspirowaną scenariuszem z „Juwenaliów” Witkacego pod znanym tytułem „Opowieści spod stołu, czyli absurdalny świat Stasia Witkiewicza”. Studiując zainteresowania młodzieńcze jeszcze Stanisława Witkiewicza, a nie Witkacego, autorzy sięgnęli do jego pierwszych dramatów i popełnili ciekawą abstrakcję koncepcyjną.

Pytanie podstawowe autora adaptacji scenariusza Mariusza Babcickiego - twórcy spektaklu było proste: czym się zajmował mały Staś walcząc z nudą jedynaka, bawiącego się pod stołem? A stół w scenografii i na scenie jest imponujący, zajmuje całą przestrzeń, bardzo wysoki i ponad wszelką rzeczywistość - na pięknych kolumnowych nogach. Stanowi abstrakcję, bo nie ma w praktycznym świecie takich stołów dla wielkoludów. To udany pomysł Agnieszki Wielewskiej, która przygotowała jednocześnie scenografię i kostiumy.

A jakie są fakty autobiograficzne? Stanisław Ignacy Witkiewicz w wieku ośmiu lat pisał już pierwsze utwory dramatyczne: „Karaluchy”, „Menażeria, czyli wybryk słonia”, „Król i złodziej”. Są one podstawą tego spektaklu. Pochodzą z roku 1893 - jako dziecinne próby twórczości, opublikowane w późniejszym czasie. Dla wyjaśnienia: przez wiele osób jest nadużywana nazwa „Witka-

cy”, bo w tym okresie życia Stasia nie było żadnego uzasadnienia jej stosowania. On sam o niej nie miał jeszcze pojęcia. Biografowie i dokumentaliści podają, że po raz pierwszy Stanisław Witkiewicz - junior podpisał się jako „Witkacy” i rozpoczął używanie tego artystycznego pseudonimu na przełomie lat 1912/1913 w listownej korespondencji adresowanej do przyjaciółki, jako przekorny buntownik przeciwko artystycznej, dotychczasowej dominacji seniora - Stanisława Witkiewicza.

Reżyser Tomasz Kaczorowski podjął próbę stworzenia w trzech aktach spektaklu opartego na młodzieńczych utworach Stanisława Ignacego Witkiewicza. Powstał interesujący spektakl, dostarczający wiele humoru i zaskakujący sytuacjami na scenie poprzez wykorzystywanie różnorodnych środków technicznych teatru. Wszystko dzieje się pod stołem lub obok stołu dla wielkoluda. Staś Witkiewicz jedynak angażuje do swoich

dziecinnych przymysłów reżysersko-scenicznych swoich rodziców, którzy są zaskoczeni twórczymi inspiracjami syna i nie wiedzą jak się zachować w wymuszonych na nich rolach dziecięcego teatryku.

Wspólna zabawa emocjonalnego Stasia i jego rodziców kończy się Happy Endem. Wspaniale gra trójka aktorów, tworzących zintegrowany zespół: Anna Rau, Maciej Gierłowski i Mikołaj Prynkiewicz. Spektakl jest adresowany dla widza 10+, ale na widowni doskonale bawi się też dorosła publiczność.

Przedstawienie zostało zrealizowane w ramach Programu Stypendialnego Ministra Kultury Dziedzictwa Narodowego Młoda Polska. Dobrze, że „Opowieści spod stołu...” zostały wystawione w Słupsku, bo jest to największy ośrodek związany z twórczością malarzką Stanisława Witkiewicza - „Witkacego”.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

O „Betlejem w Gdyni” i kulturze na wsi

Propozycja wyjazdu do Gdyni na koncert kolęd „Betlejem w Gdyni” padła z ambony i w ciągu kilku dni wszystkie miejsca w autokarze były wyprzedane. Podobnie jak wczesną jesienią ubiegłego roku, kiedy proboszcz przy pomocy parafialnego Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga organizował wyjazd do Pelplina w ramach programu „Kolping Seniorom” współfinansowanego przez gminę.

Tym razem koszt, czyli bilet i przejazd autokarem, pokrywali w całości uczestnicy. Zainteresowanie świadczy o potrzebie kontaktu z kulturą, wyjścia z domu i opłotków. Niestety, nadmorskie wsie zamierzają zimą. Komunikacja w weekendy nie pozwala niezmotywowanym na wyjazd do miasta, do kina, teatru, na koncert. Odcinanie wsi od świata przebiega powoli, ale systematycznie. Najpierw zlikwidowano małe szkoły, posterunki policji, teraz znikają punkty pocztowe, ogranicza się publiczną komunikację. W Objeździe, wsi z ponad tysiącem mieszkańców, od lat stoi pusty budynek pocztowy, a mieszkańcy po znaczek czy przesyłkę muszą jechać do miasta: Ustki lub Słupska. Młodzi dają sobie radę, opłaty uiszczają przez internet, ale osoby starsze mają naprawdę problem. Wieś odcięta od świata, w weekend absolutnie. Z gminą nie ma żadnego komunikacyjnego połączenia, z powiatem dwa czy trzy kursy pekaesu, wieczorem żadnego. Życie zamiera późnym popołudniem. Nawet biblioteka zamyka się o 17-tej.

Dlatego każda inicjatywa kontaktu z kulturą przyjmowana jest z wdzięcznością. Nie wiem, jakie plany ma Gminne Centrum Kultury, tymczasem liderem wiejskiej kultury jest proboszcz. Nie będę analizować aspektów tej sytuacji. Z propozycji wyjazdów mogą korzystać wszyscy mieszkańcy. Na rok 2019 w planach jest między innymi wyjazd do Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Maleje dystans między miastem a wsią w wielu obszarach życia, są jednak różnice, między innymi w dostępie do kultury. Jak byśmy zapominali, że uczestnictwo w kulturze stanowi podstawę tworzenia wspólnoty, budowania tożsamości. W dobie komputeryzacji, wszechwładnej telewizji

zapominamy, że żywy udział w kulturze, a za tym kryje się pamięć nie tylko o świątecznych tradycjach, jest naturalną potrzebą. Społecznym działaniom ton nadają koła gospodyń wiejskich, czasem ochotnicze straże pożarne, czasem dużą rolę odgrywiają parafie. Dotyczy to jednak tradycyjnych obszarów: folkloru, ludowości, rocznic. U nas rolę lidera kultury pełni proboszcz, często włączając w swoje działania zarówno koło gospodyń wiejskich, jak i straż pożarną. Przydługi to wywód, ale i żal głęboki. Wieś pozostała poza nurtem dynamicznych przemian. Na ile odpowiadają za ten stan samorządy, na ile ogólna polityka państwa, nie wiem. Wieś potrzebuje liderów, nie tylko urzędników od kultury, i wsparcia przez samorządy.

„Betlejem w Gdyni” jest projektem z lat wcześniejszych, zrealizowanym jako „Betlejem w Polsce” z trasą koncertową obejmującą wiele miast. Przed wyjazdem na koncert przeczytałam internetowe komentarze, te od zachwytów „magiczną atmosferą”, i te z oskarżeniami o „sekiarski” charakter II części koncertu, z deklaracji charytatywnego. W programie jest zapowiedź sięgania do „kulturowego dziedzictwa, które wywodzi się z różnych zakątków świata, różnych epok i chrześcijańskich tradycji”. - „Na scenie „Betlejem w Polsce” gościmy artystów reprezentujących siedem narodowości” - piszą autorzy programu. Wśród nich między innymi: Dana Vynnytska, Yaron Cherniak, Yazeed Sakhnini oraz Grażyna Łobaszewska, Antonina Krzysztoń, Kamil Bednarek, a także artysta, który mnie interesował najbardziej, czyli Józef Broda. „Życzenia pokoju usłyszymy w języku hebrajskim, aramejskim, bułgarskim, rumuńskim, ukraińskim, polskim, w gwarze sądeckiej, żywieckiej w mowie Górali Śląskich” - to kolejny



atut koncertu eksponowany przez jego twórców.

Koncert rozpoczął się pieśnią „Gody, gody, gody” z Beskidu Śląskiego, z kancjonału opracowanego przez ks. Antoniego Janusza, w wykonaniu Józefa Brody i jego córki Katarzyny Brody Firli. Charakterystyczny dla ludowej muzyki biały śpiew wokalistów, archaiczne instrumenty, jak gajdy beskidzkie w duecie ze skrzypcami, wyrażały prawdę o ludowej religijności przenikającej życie.

Pamiętam studenckie czasy, gdy na tak zwanych rajdach, czyli wędrówkach po laskach Trójmiasta i dalszych, w nadmorskim pasie, Józek Broda grał na okarynie lub... bukowym listku, zapraszając do wspólnego śpiewu, któremu nadawał ton białym głosem. Po studiach pedagogicznych w Gdańsku osiadł w Istebnej. Z rodzinnego regionu czerpie inspira-

cję, wzbogaca go własną twórczością, dostrzeganą i nagradzaną. Kiedy przeglądam jego dyskografię, liść, listek występuje jako równoprawny instrumentem akompaniament.

Właściwie nie zmienił się, mimo wieku (1941). Pozostał wierny sobie, gdy mówi, że człowiek jest silny tym, na ile potrafi zrosnąć się z otaczającym go światem. Reszta jest drugoplanowa. Jego muzyka ma kolor zależny od środowiska. Inaczej brzmiała mu okaryna nad wdzydzkimi jeziorami, inaczej w górach. Jeśli głos jego ligawki odbije echo i dźwięk wróci rezonanssem, to jest rodzajem porozumienia, ale nie na zawsze, bo wszystko musimy budować wciąż i na nowo. Popularność jest dla niego czymś wtórnym, niezamierzonym i nie najważniejszym.

Okoliczności nie sprzyjały, bym mogła podejść i porozmawiać. Minęło tyle lat, poza tym zabrakło mi odwagi, aby przejść przez tłum młodych ludzi pod sceną.

W pierwszej części „Betlejem w Gdyni” usłyszeliśmy serbsko - macedońską kolędę „Tri Mudraca” z tradycji Kościoła prawosławnego w wykonaniu Kamila Bednarka, kolędę „Al Madžu Laka” znaną na bliskim Wschodzie w wykonaniu Yazeda Sa-

khinni'ego, z polskim refrenem Mateusza Otręby. Kolędy arabskie czerpią ze źródeł aramejskich, były tłumaczone na arabski na początku XVIII wieku. Antonina Krzysztoń zaśpiewała „W gwieździstą noc”, starą kolędę irlandzką i kolędę skandynawską „Codzienne wędrowanie”. Najstarszą kolędę, prawdopodobnie z IV wieku z Mezopotamii, przypisywaną Efremoni Syryjczykowi (ur. 306 n.e.). pod tytułem „Cześć Słowu” usłyszeliśmy w wykonaniu Grażyny Łobaszewskiej. Tekst polski kolędy jako dosłowne tłumaczenie z arabskiego napisała Dominika Kovačević, absolwentka arabistyki i studentka teologii prawosławnej.

Wszystkie pieśni zabrzmiały dynamicznie, melodyjnie, oryginalnie. Rozdawany uczestnikom koncertu dobrze skonstruowany program pozwolił uzupełnić wiedzę o miejscu kolęd w tradycji różnych narodów, już w domu, po koncercie. Ale program krył niespodziankę: opłatek, którym dzielili się uczestnicy w drugiej części koncertu. Wtedy tworzyła się prawdziwie familiarna atmosfera, więc gdy na telebimach pojawiły się słowa i zabrzmiały melodie polskich kolęd, cała widownia podjęła śpiew.

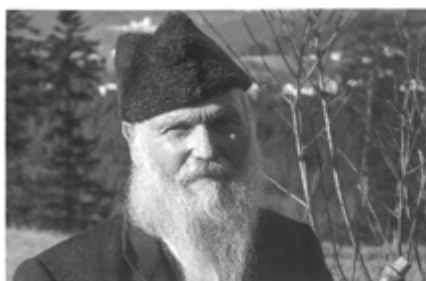
Jednak w niczym nie może być przesady. Boże Narodzenie nie tylko w polskiej tradycji ma wymiar zarówno święta religijnego, jak i kulturowego. Dla wierzących pieśń kolędowa jest w obszarze sacrum, mimo że pierwotnie kolędy miały charakter pieśni winszującej, hymnu noworocznego i nie wiązały się w żaden sposób z kultem religijnym. Współcześnie śpiewane pieśni bożonarodzeniowe opierają się na motywach ewangelii. Najstarsza, znana w Polsce pieśń o Bożym Narodzeniu, niezbyt dobrze dziś znana, przełożona została z kancjonálu czeskiego z 1424 roku i nosi tytuł: „Zdrow bądź, krolu anielski”. Dopiero w XVI wieku nastąpiło znaczeniowe przesunięcie nazwy kolęda. Mimo to w XVI wieku najczęściej używa się nazw: pieśń, piosenka, rotuła, kantyczka, symfonia. Powoli następowało przesunięcie znaczenia „kolęda” od pieśni winszującej do pieśni ku czci nowonarodzonego Chrystusa.

Współcześnie polskie kolędy, szczególnie pastoralki, są rodzajem uniwersum między pieśnią ludową i religijną. Brzmiały w nich melodie taneczne w rytmie mazurka, oberka, krakowiaka i poloneza, w tekstach obecne są akcenty patriotyczne, społeczne, nawet humorystyczne. Słyszymy je od początku grudnia w marketach, na ulicach i wielu innych miejscach. Wyrażają radość czasu święta, którego potrzebuje każda kultura, bez określenia, jaki rodzaj świętowania jest komu potrzebny.

Dlatego, kiedy ze sceny w ekstazie, w jakimś dla mnie niezrozumiałym uniesieniu religijnym wykrzykiwane były słowa skierowane do Jezusa, poczułam się nieswojo. Moja intymna przestrzeń sacrum została naruszona. Zrozumiałam, o czym mówił internauta w komentarzu o sekciarskim charakterze drugiej części koncertu.

Wróciliśmy po północy. W autokarze dzieliliśmy się wrażeniami. Pani Marylka ubolewała, że w scenografii zabrakło szopki i choinki, komuś innemu brakowało przerwy między częściami koncertu. Pani Ania dała się ponieść atmosferze i stojąc z uniesionymi rękoma śpiewała z wykonawcami, nastrój radości towarzyszył jej przez całą drogę powrotną. Jedno jest pewne, zostaliśmy wyrwani w zimowego snu, w jaki zapadła nasza wieś. Dzięki Kosznajdrowi. Ha!

Czesława Długoszek, Objazda



Józef BRODA

Multinstrumentalista, folklorysta, polski pedagog, budowniczy instrumentów ludowych. Laureat wielu nagród, m. in. Nagrody im. Ks. Leopolda Jana Szemika, Nagrody im. Karola Miarki. W 2016 roku otrzymał doroczną Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii Twórczość Ludowa. Został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

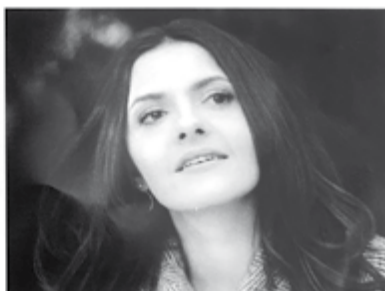


Katarzyna BRODA

Katarzyna Broda-Firla uczyła się śpiewu od najmłodszych lat od swojego ojca – Józefa Brody, który przekazał jej wrażliwość na otaczający świat i ludzi, na muzykę istniejącą w naturze. Razem odwiedzali mieszkańców wsi, od których Katarzyna uczyła się źródłowego białego śpiewu i tańca. Podczas licznych podróży zetknęła się z różnorodnością kultur i dźwięków, dzięki czemu muzyka stała się dla niej językiem bez granic. Z zespołem Józefa Brody artystka koncertowała w Polsce i za granicą, m. in. we Francji, Niemczech, w Kanadzie, Austrii, w Szkocji, Chorwacji, Słowacji. Brała udział w nagraniach płyt m. in. „Debora”, „Posłuchajcie Kamradzi”, „Z biegiem Ołzy” oraz w wielu projektach muzycznych, m. in. w „Muzyce Serca i Rozumu”, „Muzyce dostępnej dla wszystkich”, „Koncerty i kolędowanie”. Artystka prowadzi także warsztaty głosu białego.

Agnieszka MUSIAŁ

Wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka. Absolwentka Wydziału Kompozycji, Interpretacji, Edukacji i Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. W zeszłym roku ukazał się jej debiutancki album „Błogo”. Za wrażliwość, która jest znakiem rozpoznawczym jej kompozycji, została wybrana Kobieta Roku przez portal Aleteia. Od dziewięciu lat współtworzy zespół New Life'M.



Miss z Ustki podbija Wyspy

Kinga Orlicz (Kawa), była ustczanka, zdobyła drugie miejsce i dwa tytuły UK Cougar Queen 2019 i Miss Maxus podczas wyborów Miss Generation 25-50 UK, które odbyły się 26 stycznia br. w The Union Chiswick Bar w Londynie. W finale konkursu wystartowało 12 pań.

Konkurs piękności Miss Generation jest przeznaczony dla pań w wieku od 25 do 50 lat. Nie ma znaczenia czy kandydatka do tytułu jest w związku małżeńskim, czy ma dzieci. Może być niska lub wysoka, mieć ciało modelki lub plus size, posiadać tatuaże, piercing itp. Najważniejsze, aby pokazała, co ma ciekawego w sobie. Podczas wyborów może: tańczyć, śpiewać, krzyczeć lub być cicho. Chodzi o to, żeby zaprezentowała siebie, ponieważ każda kobieta ma coś wyjątkowego. W trakcie konkursu przyznawane są trzy główne tytuły: Miss Generation, Mummy of the Year (25-35 lat), UK Cougar Queen (35-50 lat), a także tytuły uzupełniające: Miss Photo, Miss Personality i Miss Popularity (na podstawie głosów w internecie i głosów publicznych podczas gali finałowej). Chwilę po wyborach rozmawialiśmy z Kingą Orlicz.

- Jak to się stało, że wzięła pani udział w wyborach?

- O konkursie dowiedziałam się przez przypadek od koleżanki. Zapytała, czy nie chciałabym spróbować sił w wyborach Miss Generation. Pomyśl od razu mi się spodobał i postanowiłam wysłać zgłoszenie. Pomy-

ślałam, że jest to świetna inicjatywa, która promuje piękno kobiety w każdym wieku. Ideą przedsięwzięcia było to, aby pokazać, że wszystkie panie mają w sobie coś specjalnego, wyjątkowego. Konkurs jest świetnym wyzwaniem także dla matek. Ja mam 37 lat, sześciolatniego synka i kochającego męża, który bardzo mnie wspierał podczas przygotowań i samego konkursu. Był przy mnie przez cały czas.

- Pewnie minione tygodnie były bardzo intensywne?

- Przebiegały pod znakiem przygotowań i wielu prób do wyborów Miss Generation UK. Były to dla mnie niezapomniane chwile. Poznałam wielu cudownych ludzi. Mam nadzieję, że podczas konkursu udało nam się zaprezentować urok zewnętrzny, ale także naszą osobowość - prawdziwe, wewnętrzne piękno kobiety. Biorąc udział w konkursie, chciałam udowodnić, że niezależnie od wieku nigdy nie jest za późno, aby realizować swoje marzenia. Najważniejsze, aby akceptować siebie, być sobą i znaleźć chwilę dla samej siebie. Serdecznie dziękuję za wsparcie, które docierało do mnie z Polski, w tym z rodzinnej Ustki, głosy oddane na mnie przez internet i liczne gratulacje po wyborach.

- Kiedy zamieszkała pani w Anglii?

- Przyjechałam tutaj w 2006 roku. Miał to być krótki pobyt, ale poznałam mojego przyszłego męża i tak tutaj już zostaliśmy. Od ponad roku pracuję jako administrator sprzedaży w branży samochodowej. Muszę przyznać, że bardzo mnie ta praca zafascynowała. Moje pasje to praca, moda i oczywiście samochody. Wolny czas poświęcam swojej rodzinie. Zawsze staramy się go spędzić aktywnie. Naszym wspólnym, rodzinnym hobby są wycieczki rowerowe.

- Miała już pani wcześniej doświadczenia z modelowaniem i wyborami miss?

- Wszystko rozpoczęło się od startu w wyborach Miss Polski. Potem przyszły pokazy mody i wybory Miss Polonia Ziemi Słupskiej, które wygrałam. Zwyciężyłam także w wyborach Miss Syrenka w Ustce. Po drodze były także wybory Bursztynowej Miss Ustki i wybory Miss Polonia Ziemi Pomorskiej. W Anglii przez chwilę także chodziłam po wybiegu podczas pokazów mody, ale z czasem pochłonęła mnie rodzina i zrezygnowałam z modelingu. Do Ustki przyje-



Fot. Tim Fox Photography, www.TimFoxPhotography.co.uk

dżam, jak tylko mogę i obowiązkowo w każde wakacje. Mój synek po prostu uwielbia to miejsce. Ustka na zawsze pozostanie w moim sercu.

**Rozmawiał:
Mariusz Smoliński, Słupsk**

Słupski dziennikarz w leksykonie Britishpedii

Świadomie chyba pominął autor tekstu o „Encyklopedii Osobistości Rzeczypospolitej Polskiej” zamieszczonego w poprzedniej edycji „Powiatu Słupskiego” fakt, że jego bardzo obszerne CV (liczące prawie trzy strony maszynopisu) znalazło się – i to jako jedno z pierwszych – we wspomnianym leksykonie British Publishing House in London. A jest tam doprawdy wiele ciekawych epizodów życia red. Jerzego Ryszarda Lissowskiego.



Fot. J. Maziejuk

Znajdziemy na przykład epizod o wywodzeniu się przodków naszego, od dwudziestu lat niepomierzenie cenionego współpracownika (zapis wg konotacji zamieszczonych w „Encyklopedii...”) ze szlachty w Toruńskim, jak choćby legendarny pułkownik Aleksander Józef Lisowski i jego super kawalerzyści w szwadronach Lisowczyków - od 1611 regularnych wojsk Korony; notabene: zdaniem F. Ossendowskiego i H. Wisniera część kresowej fraterni pułkownika przyjęła w swoich nazwiskach drugie „s”. Albo wyniszczającej dla rodu ostatnich „Lissowczyków” gehennie lat 1939-1945, kiedy trzy czwarte braci i sióstr ojca Jerzego Ryszarda zginęło w obozach koncentracyjnych lub spędziło hitlerowską okupację na robotach przymusowych w Niemczech za „wrogi Rzeszy opór”, kiedy w wie-

ku sześciu lat był on świadkiem bestialskich rozstrzeliwań obok ratusza w swoim mieście i gdy „zbawieniem” dla niego jawiła się... ucieczka rodziców przed łapanką Gestapo do wsi folwarcznej (czyt. chłopów pańszczyźnianych bauera z Reichu) w sąsiednim miasteczku. O powojennej „normalce” PRL koniec końców: pośpiesznie uzupełnionych brakach w wykształceniu podstawowym, średnim, potem i wyższym. Te u autora rzeczony publikacji okazały się akurat niezwykłymi, no bo ich cezurę stanowiłyienne i eksternistyczne studia na KUL-u i UMCS-ie w Lublinie oraz tzw. fundowane na Uniwersytecie Debreczyńskim Lajosa Kossutha we wschodnich Węgrzech (hungarystyka nieprzypadkowa z powodu matczynych korzeni).

Już w czasach akademickich (II połowa lat pięćdziesiątych) został szefem dodatku w „Kurierze Lubelskim” dla miejscowych żaków oraz członkiem kolegium ogólnopolskiego pisma studenckiego „Od Nowa”. Startował więc w dziennikarstwie wyjątkowo „ostro”. Nieco później - w Kołobrzegu, Koszalinie i po roku 1975 w Słupsku - pisywał w różnych periodykach o zasięgu krajowym, pełnił funkcję przedstawiciela „Sztandaru Młodych” i „Jantara” w regionie, związał się wreszcie na pewien czas z „Głosem Pomorza”, by w końcowej fazie swej działalności publicystycznej kierować zespołami dziennikarzy związanych z „Gryfem”, „Tygodnikiem Słupskim”, „Super Giełdą” (gazeta ogólnopolska), „Światem Turysty”, „Bałtyckim Magazynem Fotograficznym”.

We współpracy z Grawipolem, słupską oficyną stworzoną przez Grażynę i Witolda Zblewskich (nb. laureatów nagród w konkursach między-

narodowych) wydał ponadto większość z czterech swych książek i tzw. wydawnictw zwartych (w dwóch przypadkach - w Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej) oraz zbiorów wierszy pt. „Moje spełnienie” z dedykacją: „Ulubionemu wnukowi Bartoszewi”. Warto przypomnieć, że - jak niektóre z ww. wydawnictw - „Powiat Słupski” był przed dość długi okres drukowany w Grawipolu; tam też powstawały jego pierwsze numery.

We wstępie do leksykonu odnotowano, iż ten wybitny dziennikarz mający w dorobku ponad 2,5 tys. artykułów, to także krytyk dzieł sztuki - głównie literackich zamieszczanych w „Powiecie Słupskim” i (metodą udostępniania) w koszalińskim „Miesięczniku Społeczno-Kulturalnym” (wedle prezesa słupskiego Oddziału ZLP Jerzego Fryckowskiego recenzje współautora antologii poezji z roku 2004 „wynosiły na wyżyny literackie nasz skromny biuletyn powiatowy”), animator kultury (bliskie, twórcze kontakty z Kołobrzeskim Latem Kulturalnym, Festiwalem Piosenki Żołnierskiej - jako gospodarz i juror, ze słupskim Teatrem Muzycznym, Galerią BWA, plenerami artystów plastyków, warsztatami literackimi etc, stąd



- jak piszą autorzy „Encyklopedii Osobistości RP” - przyjazne więzi Lissowskiego z wybitnymi osobami ze świata sztuki i kultury. Jakimi? Jest ich długa lista. Konkretnie: z Andrzejem Turczyńskim, Edwardem Stachurą, Stanisławem Mikulskim, Katarzyną Gaertner, Włodzimierzem Korczem, Maciejem Prusem, Grzegorzem Nowakiem, Robertem i Jerzym Satanowskimi, Emilią Nożko-Paprocką, Nikosem Chadzinikolau, Zbigniewem Bieńkowskim, Anatolem Ulmanem, Bohdanem Jarmołowiczem i innymi. To także - jako biegły anglista - pilot wycieczek do 51 państw przede wszystkim w Europie (w 99 procentach, włącznie z Watykanem, z wyjątkiem tylko minipaństw San Marino, Liechtensteinu) i Azji, zarazem korespondent krajów europejskich (i nie tylko), w których miały występy słupskie zespoły sceniczno-estradowe, w tym słynna grupa Arabeska.

Co do zainteresowań kulturalnych. „Bardzo trafnie scharakteryzował je - piszą autorzy „Encyklopedii...” - Marszałek Województwa Pomorskiego, przyznając J. R. Lissowskiemu w styczniu 2014 roku, na benefisie 60-lecia pracy dziennikarskiej, nagrodę specjalną „za wybitne zasługi w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony dóbr kultury w naszym województwie”. Mówiono wtedy o nim: „nestor słupskich ludzi pióra”, „wciąż nad wyraz czynny zawodowo dziennikarz i pisarz”. „A przecież - puentują twórcy leksykonu - gdy ukaże się ta encyklopedia, będzie mu już mijać 85 lat życia i 65 rok (!) nieprzerwanej publicystyki.”

To niebywałe doprawdy jubileusze. Także - odnotujmy - prawie dwudziestolecie stałej, bardzo przy tym znaczącej współpracy z „Powiatem Słupskim” i firmowanym przez nas, wysoko cenionym przez setki Czytelników w odległych często rejonach Polski - dodatku literackim.

Już dziś składamy z tej okazji serdeczne gratulacje i chylimy od zawsze przyjazne czoło Jurkowi. Podpowiadamy też: zapomnij choć w najbliższych latach, jak po roku 2014, o „żegnaniu się z bronią” twego idola Ernesta Hemingway’a i pisz dalej. (red.)

Fot. Archiwum Autora

Ruben Silva podbija serca słupszczyzan

Zostałem zaproszony na cykl koncertów do Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica pod batutą Rubena Silvy, który drugi rok kieruje tą placówką jako dyrektor naczelny i artystyczny.

Melomana zaskakuje dobór atrakcyjnego i różnorodnego repertuaru. W styczniu przegląd muzyczny był atrakcyjny - od muzyki operowej, poprzez repertuar kompozytorów wiedeńskich, do „Gospel Symfonicznie”. Wydarzeniem godnym odnotowania była „Opera Viva” podczas Gali Noworocznej z gwiazdami scen operowych. Wzbudziła zachwyt przez specjalnie dobrany program oparty o dzieła operowe Pucciniego czy Verdiego i utalentowanych: Edytę Piasecką - sopran i Sławomira Naborczyka - tenora. „Karnawał Wiedeński” pozostawił niezapomniane wrażenia dzięki zaprezentowanej muzyce wiedeńskich mistrzów. Był to przegląd cudownych kompozycji tanecznych - walców, poplek i marszów. Na koncercie dominowała muzyka całej rodziny Straussów - od ojca Johanna Starszego do jego synów - Johanna Młodszeo, Józefa i Edwarda. Słuchacze entuzjastycznie przyjmowali kolejne prezentowane utwory, szczególnie walce „Nad pięknym modrym Dunajem” i „Noc w Wenecji”.

Repertuar był wzbogacony duetem tanecznym wielokrotnych medalistów na turniejach tańca towarzyskiego w kraju i zagranicą. Zgodnie z tradycją noworoczną filharmoników wiedeńskich, filharmonicy słupscy zakończyli koncert „Marszem Radetzkiego”, przyjętym przez słuchaczy na stojąco dużymi brawami. Widownia znakomicie przyjęła też formułę współwykonawstwa zaproponowaną przez

dyrygenta. Należy podkreślić dużą rolę konferansjera i narratora Andrzeja Zborowskiego, który ze swadą, inteligencją i dowcipem nie tylko zapowiadał wykonawców, ale przybliżał słuchaczom libretto poszczególnych utworów, a także dyrygował widownią podczas wykonania Marszu Radetzkiego.

Repertuar na luty też zapowiadał się imponująco. W piątek, 8 lutego o godz. 19-tej została wystawiona znana i lubiana operetka Johanna Straussa „Baron Cygański” - odniósł nią największy sukces kompozytorski. Powstała w 1885 roku, na słupskiej scenie wystąpili zaproszeni soliści: Janusz Ratajczak, Marta Wyłomańska, Małgorzata Ratajczak, a dyrygował orkiestrą Ruben Silva. Na piątek, 22 lutego zaplanowano koncert „Cudowny świat musicalu” z utworami znanymi z europejskich i amerykańskich musicali. Wystąpią soliści: Edyta Krzemień i Damian Aleksander, a orkiestrę gościnnie poprowadzi Sławomir Chrzanowski.

Na 24 lutego, na godz. 12-tą zaplanowany został koncert rodzinny małych wirtuozów „Małe jest piękne” z utworami A. Vivaldiego, H. Wieniawskiego, J. Straussa. Organizatorzy zapowiadają nie tylko spotkanie z orkiestrą i młodymi artystami, ale wiele niespodzianek: muzyczną zabawę i prezenty dla każdego. Natomiast 25 lutego, w poniedziałek o godz. 9-tej i 11-tej powtórzony zostanie program w ramach koncertów edukacyjnych.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Bezpłatna pomoc prawna

1 lutego na terenie powiatu słupskiego rozpoczęły działalność dwa nowe Punkty Nieodpłatnej Pomocy Prawnej – w Dąbnicy i Dąbnicy Kaszubskiej, w siedzibach tamtejszych urzędów gmin. Wcześniej takie punkty uruchomiono w Kępicach, Głównych i Ustce.

System nieodpłatnej pomocy prawnej funkcjonuje na terenie całego kraju od 2016 roku. W powiecie słupskim porady prawne udzielane są w czterech punktach: w Kępicach i Głównych – prowadzonych przez adwokatów i radców prawnych oraz w Dąbnicy Kaszubskiej i Dąbnicy, a także w Ustce – powierzonych do prowadzenia organizacjom pozarządowym.

W 2018 roku pomoc prawna na terenie powiatu słupskiego była realizowana przez wyłonione w konkursie Zaborskie Towarzystwo Naukowe z siedzibą w Brusach. W tym roku prowadzenie jej również powierzono temu towarzystwu. Wizyty w punktach należy umawiać telefonicznie w godzinach otwarcia punktu. O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń.

W 2017 roku z pomocy tej w powiecie słupskim skorzystało 940 uprawnionych, natomiast w roku ubiegłym – 704. Od 1 stycznia br. nieodpłatna pomoc prawna i nieodpłatne poradnictwo obywatelskie przysługują osobie, która nie jest w stanie ponieść ich kosztów. Osoba uprawniona składa pisemne takie oświadczenie.

Nieodpłatna pomoc prawna nie obejmuje spraw związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, z wyjątkiem przygotowania do rozpoczęcia tej działalności. Nieodpłatne poradnictwo obywatelskie obejmuje

je działania dostosowane do indywidualnej sytuacji osoby uprawnionej, zmierzające do podniesienia świadomości o przysługujących jej uprawnieniach lub spoczywających na niej obowiązkach oraz wsparcie w samodzielnym rozwiązywaniu problemu, w tym w razie potrzeby, sporządzenie wspólnie z osobą uprawnioną planu

działania i pomoc w jego realizacji.

Nieodpłatne poradnictwo obywatelskie obejmuje w szczególności porady dla osób zadłużonych i porady z zakresu spraw mieszkaniowych oraz zabezpieczenia społecznego. Obejmuje również nieodpłatną mediację, jednak nie jest ona jeszcze obowiązkowa w 2019 roku. (A.Z.)



NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA

Dąbnica Kaszubska Urząd Gminy tel. 59 813 23 17 wt. 8.00-12.00 śr. 14.00-18.00 czw. 14.00-18.00	Główny Ośrodek Pomocy Społecznej tel. 59 811 60 15 wt. 8.00-12.00 czw. 8.00-12.00 pt. 8.00-12.00	Główny Urząd Gminy tel. 59 811 49 69 pon. 14.00-18.00 śr. 14.00-18.00
Ustka Szkoła Podstawowa nr 2 tel. 722 246 015 pon. 8.00-12.00 wt. 14.00-18.00 śr. 14.00-18.00 czw. 14.00-18.00 pt. 8.00-12.00	Kępice Urząd Miejski tel. 59 857 66 21, wew. 25 pon. 15.00-19.00 wt. 15.00-19.00 śr. 15.00-19.00 czw. 15.00-19.00 pt. 15.00-19.00	Dąbnica Urząd Gminy tel. 59 848 44 48 pon. 14.00-18.00 pt. 8.00-12.00



Konsument to osoba fizyczna dokonująca z przedsiębiorcą czynności prawnej niezwiązanej bezpośrednio z jej działalnością gospodarczą lub zawodową. Na przykład jeżeli pan Kowalski kupuje dziecku laptop, jest konsumentem. Nie będzie nim jednak, gdy kupi taki sam sprzęt dla firmy i pozwoli dziecku sporadycznie z niego korzystać. Mimo rozwoju i upowszechniania się rozmaitych form zawierania umów (np. e-transakcji) konsumenci nadal lubią robić tradycyjne zakupy - w pobliskich sklepach, salonach firmowych lub centrach handlowych. W tych sytuacjach przedsiębiorcy mają określone obowiązki, a kupujący - szczególne prawa.

Obowiązki sprzedawcy przed zawarciem transakcji

Sprzedawca musi w sposób jasny i zrozumiały poinformować kupującego o: głównych cechach świadczenia (czyli wzajemnych zobowiązaniach), z uwzględnieniem jego przedmiotu oraz sposobu porozumiewania się z konsumentem; swoich danych identyfikujących, w szczególności o firmie i numerze, pod którym został zarejestrowany (np. NIP lub KRS), oraz adresie, pod którym prowadzi działalność, a także o numerze telefonu przedsiębiorstwa; łącznej cenie lub wynagrodzeniu za świadczenie (wraz z podatkami), a gdy charakter świadczenia nie pozwala na dokładne wskazanie tych wartości, jest zobowiązany do przedstawienia sposobu ich obliczenia, z uwzględnieniem wszystkich kosztów; sposobie i terminie spełnienia świadczenia oraz stosowanej procedurze rozpatrywania reklamacji; przewidzianej przez prawo odpowiedzialności za jakość świadczenia; treści usług posprzedażnych i gwarancji (np. serwisowaniu po okresie gwarancji); czasie trwania umowy lub - gdy została ona zawarta na czas nieokreślony lub ma ulegać automatycznemu przedłużeniu - o sposobie i przesłankach jej wypowiedzenia; funkcjonalności treści cyfrowych oraz mających zastosowanie technicznych środkach ich ochrony (np. uniemożliwienie przekopiowania na inny nośnik); mających znaczenie interoperacyjności treści cyfrowych ze sprzętem komputerowym i oprogramowaniem; informacje wymaganiach sprzętowych i oprogramowaniu komputerowym

Jak kupować, żeby nie stracić

Niemal codziennie zawieramy umowy, kupując od przedsiębiorców różne towary bądź zlecając im wykonanie określonych usług; jeśli celem danej umowy jest zaspokojenie wyłącznie naszych prywatnych potrzeb, to jesteśmy konsumentami.



Fot. Freepik.com

niezbędnym do prawidłowego korzystania z treści cyfrowych.

Powyższe informacje nie muszą zostać przekazane w przypadku drobnych umów życia codziennego, wykonywanych natychmiast po zawarciu, na przykład nabycia biletu do kina bezpośrednio przed rozpoczęciem seansu. Warto wiedzieć, że w miejscu sprzedaży konsument powinien mieć zapewnione odpowiednie warunki techniczno-organizacyjne, umożliwiające mu wybór towaru oraz sprawdzenie jego jakości, kompletności, działania (w tym celu kupujący może np. żądać włączenia suszarki w sklepie).

Zgoda na dodatkową płatność

Przed zawarciem umowy sprzedawca ma obowiązek uzyskania od konsumenta wyraźnej zgody na każ-

dą dodatkową płatność, wykraczającą poza uzgodnione wynagrodzenie. Nie można jej domniemywać na podstawie tego, że kupujący nie wyraził sprzeciwu (dotyczy to np. transakcji, którym towarzyszy domyślnie zaznaczona opcja ubezpieczenia). W takiej sytuacji konsument ma prawo do zwrotu uiszczonych opłat dodatkowych.

A jakie są obowiązki sprzedawcy związane z wydaniem towaru? Sprzedawca powinien wydać rzecz niezwłocznie, nie później niż w terminie 30 dni od daty zawarcia umowy, chyba że ustalono inaczej. W przypadku spóźnienia konsument może wyznaczyć przedsiębiorcy dodatkowy termin, a po jego przekroczeniu i niewydaniu towaru - odstąpić od umowy. Wraz z rzeczą kupują-

cy powinien otrzymać od sprzedawcy wszystkie elementy wyposażenia oraz sporządzone w języku polskim instrukcje obsługi, konserwacji i inne dokumenty wymagane przez przepisy. Jeżeli przedsiębiorca udostępnia infolinię służącą do kontaktów w sprawie zawartych umów, to opłata za połączenie z tym numerem nie może być wyższa niż za wykonanie zwykłego połączenia telefonicznego określonego w pakiecie taryfowym danego konsumenta.

Reklamacja

Gdy kupiona rzecz ma wadę, konsument ma prawo złożyć reklamację (opisane tu przepisy dotyczą reklamacji towaru konsumpcyjnego, a także usługi z nim związanej - np. montażu, jeżeli zakupiono ją razem z daną rzeczą; nie mają zastosowania do reklamowania usługi niezwiązanej z zakupionym towarem - np. strzyżenia włosów czy mycia auta, w której konsument określi swoje żądania dotyczące doprowadzenia towaru do stanu zgodności z umową). Jej podstawą może być rękojmia (ustawowo uregulowany sposób dochodzenia roszczeń od sprzedawcy) bądź gwarancja (dobrowolne zobowiązanie sprzedawcy, importera lub producenta odnoszące się do jakości produktu) - o ile została udzielona. To do konsumenta należy wybór podstawy złożenia reklamacji.

Rękojmia

Sprzedawca jest odpowiedzialny wobec kupującego za wady fizyczne i prawne towaru. O wadzie fizycznej mówi się w szczególności wtedy, gdy rzecz: nie ma właściwości, które powinna mieć, np. kalosze przemakają; nie ma właściwości, o których zapewniał sprzedawca lub reklama, np. bateria odtwarzacza MP3 wystarcza na 24 godziny słuchania, choć w sklepie określono ten czas na 48 godzin; nie nadaje się do celu, o którym kupujący poinformował sprzedawcę, np. filiżanki miały się nadawać do mycia w zmywarce, ale po pierwszym automatycznym czyszczeniu straciły zdobienia; jest niekompletna, czyli nie zawiera wszystkich wymaganych elementów, np. telefon nie ma kabla zasilającego (o ile był on elementem zestawu); jest nieprawidłowo zamontowana lub uruchomiona (jeżeli dokonał tego sprzedawca lub inna osoba, za którą ponosi on odpowiedzialność, albo kupujący według instruk-

cji otrzymanej od sprzedawcy), np. w sprzęcie elektronicznym podłączonym zgodnie z instrukcją zawierającą błąd doszło do spalenia podzespołów.

Wada prawna polega na tym, że sprzedawany towar stanowi własność osoby trzeciej (np. pochodzi z kradzieży) albo jest obciążony prawami na rzecz innej osoby. Przy wystąpieniu wady prawnej konsumentowi przysługują praktycznie takie same roszczenia jak w przypadku wady fizycznej.

Możliwe roszczenia konsumenta

Konsument składający reklamację u sprzedawcy może żądać: wymiany towaru na nowy, naprawy wady, obniżenia ceny, odstąpienia od umowy - o ile wada jest istotna. Procedura reklamacyjna - naprawa lub wymiana jest następująca. Sprzedawca ma prawo odmówić spełnienia żądania, jeżeli wybór konsumenta jest niemożliwy do wykonania (np. rzecz nie jest już produkowana) lub wymaga nadmiernych kosztów (np. naprawa jednego elementu jest znacznie tańsza niż wymiana całego sprzętu). Odmawiając, przedsiębiorca może zaproponować inne rozwiązanie. Niezależnie od tego, w tej sytuacji konsument może zmienić swój wybór i żądać: naprawy (jeżeli wcześniej wnioskował o wymianę), wymiany (jeżeli wcześniej wnioskował o naprawę), obniżenia ceny oraz odstąpienia od umowy. Sprzedawca musi wymienić towar lub usunąć wadę w rozsądnym czasie (nie ma tu określonego terminu) i bez nadmiernych niedogodności dla konsumenta. Jeśli tego nie czyni, kupujący może wyznaczyć mu czas na spełnienie żądania. W przypadku dalszej bezczynności przedsiębiorcy konsumentowi wolno odstąpić od umowy.

Żądając obniżenia ceny, konsument powinien określić kwotę obniżki proporcjonalnie do spadku wartości towaru. Nie może żądać odstąpienia od umowy, gdy wada jest nieistotna (czyli drobna, bagatelna) i nie przeszkadza w użytkowaniu rzeczy zgodnie z jej przeznaczeniem (np. zarysowane opakowanie płyty CD). Jeśli jest to pierwsze żądanie konsumenta złożone w ramach pierwszej reklamacji wadliwej rzeczy, to zamiast obniżenia ceny lub zwrotu pieniędzy sprzedawca może zaproponować wymianę lub naprawę - niezwłoczną i

bez nadmiernych niedogodności dla konsumenta. Decyzja należy tu do kupującego. Sprzedawcy wolno odmówić tylko wtedy, gdy żądanie okazuje się niemożliwe do spełnienia albo wymaga nadmiernych kosztów. Jeśli przy pierwszym żądaniu złożonym w ramach reklamacji sprzedawca nie wywiązał się z obowiązku wymiany lub naprawy, bądź rzecz była już wymieniona lub naprawiana, przedsiębiorca nie może odmówić kupującemu odstąpienia od umowy lub obniżenia ceny. Nie ma tu znaczenia, czy chodzi o tę samą, czy też inną usterkę (lecz musi być ona istotna).

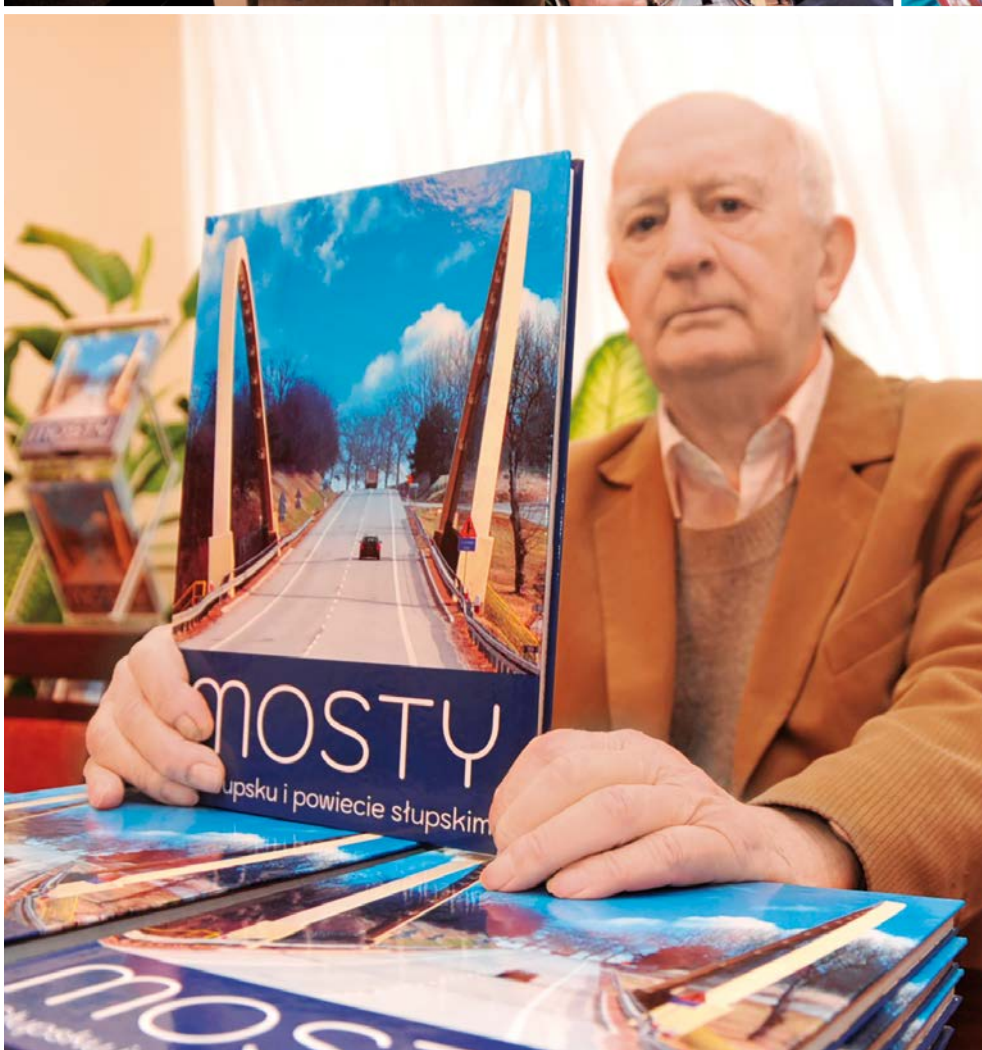
Reklamacja montażu

W przypadku wadliwego montażu lub uruchomienia kupionego towaru konsument ma prawo żądać od sprzedawcy demontażu i ponownego zamontowania. Jeżeli przedsiębiorca uchyla się od tego obowiązku, to konsument może np. wynająć innych wykonawców na koszt sprzedawcy. Zawiadomienie reklamacyjne z tytułu rękojmi - z opisem wady i określeniem żądania - najlepiej przesłać listem poleconym za potwierdzeniem odbioru lub zanieść osobiście (i poprosić o pisemne potwierdzenie na osobnej kopii). Konsument może reklamować wadliwą rzecz, jeżeli wada została stwierdzona w ciągu dwóch lat od wydania towaru. Oznacza to, że jeżeli w tym czasie ujawnią się wady, które nie wynikają z działań konsumenta, np. nie zalał on laptopa wodą, to odpowiada za nie sprzedawca.

Warto podkreślić, iż jeśli wada zostanie wykryta w ciągu roku od wydania towaru, zakłada się jej istnienie już w chwili sprzedaży. W tym przypadku przedsiębiorca chcąc odrzucić reklamację musi udowodnić, że rzecz była używana niezgodnie z przeznaczeniem. Rzecz używana może być objęta ograniczonym okresem rękojmi, nie krótszym jednak niż rok od dnia jej wydania. Sprzedawca ma 14 dni kalendarzowych na ustosunkowanie się do reklamacji. Jeżeli tego nie zrobi, przyjmuje się, iż uznał żądanie za uzasadnione (nie dotyczy to żądania odstąpienia od umowy), nawet jeśli wada powstała z winy konsumenta. Terminowe odniesienie się sprzedawcy do reklamacji nie oznacza, że musi on w tym czasie przywrócić towar do stanu zgodnego z umową.

Marek Kurowski

Powiatowy Rzecznik Konsumentów

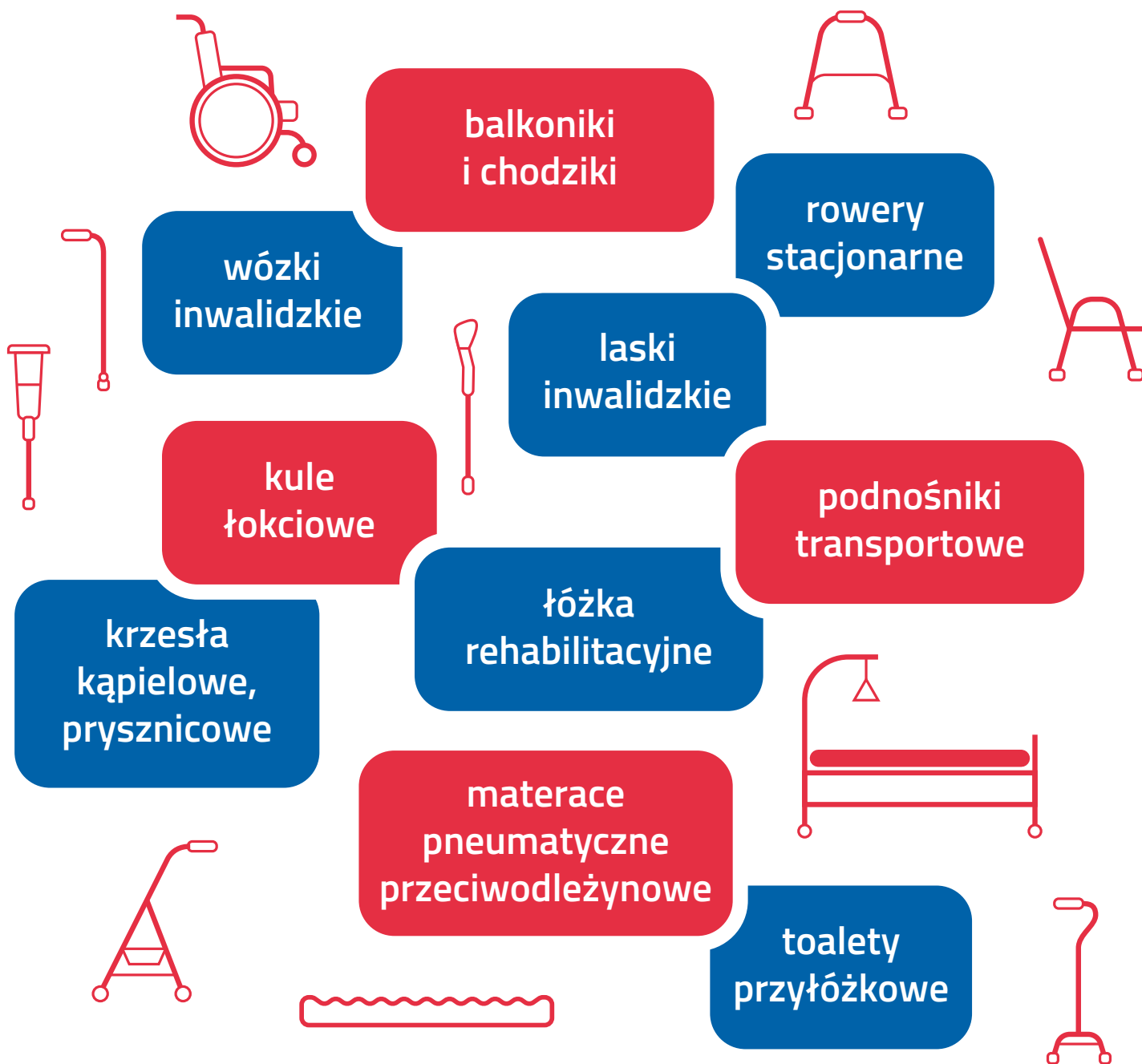


PREZENTACJA ALBUMU
„MOSTY W SŁUPSKU
I POWIECIE SŁUPSKIM”

SŁUPSK, LUTY 2019



WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU REHABILITACYJNEGO



Z wypożyczalni
mogą skorzystać
bezpłatnie
uczestnicy projektu
„Srebrna Sieć”.

Czynna
od poniedziałku do piątku
w godz. 8.00-14.00
w Powiatowym Centrum
Pomocy Rodzinie
przy al. H. Sienkiewicza 20
w Słupsku.

Więcej informacji
na stronie
www.srebrnasiec.pl